

Gordon Lucy

Karnawał w Wenecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy błyskawica rozświetliła pokój, Piętro wyjrzał przez okno. Lubił burze, zwłaszcza te przetaczające się nad jego ukochaną Wenecją, zalewające światłem Kanał Grandę i wprawiające w drżenie zabytkowe budynki. Tym, którzy rozpływali się nad urokiem Wenecji, mawiał, że jego miasto nie słynie z romantycznych legend, a raczej z okrucieństwa, zdrady oraz mordów.

Kolejny grzmot wstrząsnął willą, a kiedy wybrzmiał, tylko bębniące o wodę strugi deszczu przerywały ciszę.

Po prawej z ciemności wyłonił się most Rialto; jego okna z zamkniętymi okiennicami przypominały oczy ślepeca.

Za plecami Pietra rozległ się cichy skowyt. Wyciągnął rękę i podrapał łeb dużego psa.

- Wszystko w porządku, Toni.

Nie zdjął ręki z szorstkiego futra, bo jego przyjaciel cierpiał na dolegliwość, która wprawiała go w stan niepokoju.

Znów zapadła ciemność. Piętro widział swoje odbicie w szybie. Miał wrażenie, że patrzy na ducha, co było zresztą trafną metaforą, biorąc pod uwagę, jak upiorne stało się jego życie. Nawet budynek, w którym się znajdował, pomimo swoich trzech kondygnacji wydawał mu się niematerialny. Palazzo Bagnelli, od sześciu stuleci dom książąt Bagnellich, należał do najpiękniejszych budowli w Wenecji.

Przez lata jego przestronne pokoje wypełniało wiele znaczących osób, setki służących spieszyło jego korytarzami. Szlachetne panie i panowie w olśniewających strojach paradowali po okazałych komnatach.

Wszyscy już odeszli. Teraz mieszkał tutaj tylko książę Piętro Bagnelli, bez żony, dzieci czy innych krewnych. Obsługiwały go jedynie dwie służące, ale jemu to wystarczało.

Prowadził życie samotnika, zajmując kilka pokoi w narożniku budynku i mając za towarzysza wyłącznie psa. Nikogo nie zapraszał. Sam zauważał, że jego życie rozgrywa się na granicy rzeczywistości, zwłaszcza w zimie. Minęła dopiero dziewiąta, ale ciemność już zasnęła miasto, a burza przegnała wszystkich do domów.

Przeszedł do drugiego okna, przez które widział Kanał Grandę i uliczkę biegnącą wzdłuż budowli. Postać odbita w szybie poruszała się razem z nim. Był to wysoki mężczyzna o szczupłej twarzy, głęboko osadzonych oczach i ekspresyjnych wargach. Jego twarz miała dość niechętny wyraz, a oczy spoglądały nieufnie, jakby znalazł się w pułapce. Piętro miał dopiero trzydzieści cztery lata, ale ta aura niedostępności sprawiała, że wyglądał starzej.

Nagle Toni się zaniepokoił. Pies był duży, jego łeb sięgał ponad parapet. Zobaczył na zewnątrz coś, co kazało mu rozpaczliwie szukać pociechy u swojego pana.

- Nic tam nie ma - rzekł Piętro. - *Dio mio* - zawołał, gdy następna błyskawica przecięła niebo, zalewając białym światłem okolicę. W tym świetle Piętro dojrzał na ulicy jakąś postać. - Teraz mnie się coś przywidziało - mruknął.

Mimo to nie ruszył się z miejsca. W końcu znów błysnęło, a Piętro zobaczył kobietę z włosami przyklejonymi do głowy. Dosłownie ociekała wodą. Po chwili wchłonęła ją noc.

Zmarszczył czoło, otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz, przekonany, że ją sobie wybraził. Nagle zza

chmur wypłynął księżyc. Kobieta stała nieruchomo i patrzyła na niego. Sprawiała wrażenie zagubionej. Wychylił się i zawołał:

- *Ciao*\

Nie drgnęła ani się nie odezwała.

- *Ciaol* - zawołał. - Proszę zaczekać, już schodzę.

Nie znosił, kiedy ktoś zakłócał mu spokój, ale nie mógł jej tam zostawić, by zamarzła. Zbiegł po schodach do bocznego wejścia i otworzył ciężkie drzwi. Spodziewał się, że kobieta natychmiast wejdzie do środka, lecz ona stała bez ruchu.

Chwycił ją za rękę, do drugiej ręki biorąc jej walizkę, po czym weszli na górę. Nieznajoma opadła na sofę i zamknęła oczy.

Znalazł się w kłopotcie. Kobieta powinna zdjąć mokre ubranie, ale myśl o tym, że miałby ją rozebrać, przerażała go. Nie mógł jednak dopuścić do tego, by dostała zapalenia płuc. Wziął z łazienki czysty szlafrok i ręcznik kąpielowy. Kobieta miała na sobie lekki płaszcz, który zdjął bez trudu, ale została jeszcze sukienka. Działał szybko, modląc się w duchu, by kobieta się nie ocknęła. Na szczęście była nieświadoma tego, co się dzieje. Gdy ją opatulił w szlafrok i osuszył ręcznikiem włosy, położył ją na sofie i przykrył kocami.

Skąd się tutaj wzięła? Czemu znalazła się tu sama, podczas burzy? Starał się nie zwracać uwagi na jej ciało, zauważył jednak, że była bardzo szczupła, jak ktoś, kto w krótkim czasie sporo stracił na wadze.

- Ocknij się - błagał.

Niestety, nie odzyskiwała przytomności. Piętro wyjął

z kredensu karafkę i nalał do kieliszka brandy. Uniósł głowę kobiety i przytknął kieliszek do jej warg. Trochę koniaku się wylało, ale kobieta upiła mały łyk, prychnęła i otworzyła oczy.

- Brawo! Proszę wypić do końca. - Nie zostawił jej wyboru, trzymał kieliszek przy jej wargach, aż go opróżniła. - Kim pani jest? - spytał po włosku. - Skąd pani się tu wzięła?

- Przepraszam - szepnęła po angielsku. A zatem Piętro przeszedł na angielski.

- Nie ma za co. Musi pani coś zjeść i odpocząć. Była wyraźnie wyczerpana.

- Nie powinnam była przyjeżdżać. Wiedziałam, że to błąd, ale... tylko on mi powie... chociaż to bez znaczenia... muszę wiedzieć. Dłużej tego nie zniosę, tej nieświadomości.

- *Signorina...*

- Wie pan, jak to jest? Myśleć i myśleć, kiedy nikt nie może panu pomóc, a pan boi się, że całe życie spędzi w tej ciemności.

- Wiem.

- To nie ma końca, prawda?

- Tak - przyznał. - Nie ma końca.

Zamknął oczy, powrócił dawny ból. Sądził, że już sobie z tym poradził, ale ta kobieta przywołała go z powrotem. Czuł na sobie jej wzrok. Spotkały się dwie zagubione dusze.

- Co można zrobić? - zapytała.

- Nie wiem. Nigdy nie wiedziałem.

Spojrzenie, jakim go obrzuciła, zawierało rozpaczliwą akceptację czegoś, co było zbyt smutne, by ubrać to w słowa.

- Skąd pani się tu wzięła? - spytał znowu.

- Tutaj?
- Stała pani na ulicy i patrzyła na moje okna.
- Nie pamiętam.
- Nie szkodzi, potem mi pani powie.

Kiedy po kilku minutach wrócił do niej z kuchni, z konsternacją przypatrywała się swojemu ubraniu.

- Musiałem panią przebrać - rzekł natychmiast. - Przemokła pani. Ale przysięgam, że nie... no, wie pani. - Wiem. - Zaskoczyła go uśmiechem.
- Wierzy mi pani?
- Tak, wierzę. Dziękuję.
- Zapraszam do stołu.

Gdy wstała, odniósł wrażenie, że kiedyś już ją spotkał, ale nie przypominał sobie, w jakich okolicznościach.

- Kiedy ostatnio pani jadła?
- Nie wiem. Nie zjadłam śniadania, bo byłam spóźniona. Na lotnisku tak się denerwowałam, że niczego bym nie przełknęła, w samolocie podobnie. Jak wylądowaliśmy, rozszalała się burza. Bałam się, przez godzinę siedziałam w hali przylotów.
- Nie ma pani hotelu? O tej porze roku trudno o pokój. Wiele hoteli zamyka się na zimę.
- Nie, od razu tutaj przyszłam. - Dlaczego?
- Myślałam, że znajdę tu Gina.
- Gina Falziego?
- Zna go pan? - Jej twarz się rozjaśniła.
- Tak, dobrze go znam, ale...
- Czy nadal tutaj mieszka? Jest tu w tej chwili?
- Nie.

Jej słowa obudziły obawy Pietra. Matka Gina była nie-

gdyś kucharką rodziny Bagnellich. Mieszkała wraz z synem w ich domu. Chłopcy razem dorastali i pomimo dzielących ich sześciu lat przyjaźnili się. Gino był wesoły. Piętro, starszy i poważniejszy, odnajdywał w nim potrzebną mu beztroskę.

- Powinieneś częściej się śmiać - beształ go Gino. - Chodź, zabawimy się.

I Piętro się śmiał, rzucał się ze swoim przyjacielem nicponiem w kolejną szaloną przygodę, z której zazwyczaj musiał go ratować. Gino był lekkoduchem, z trudem utrzymywał posady, aż wreszcie znalazł zajęcie w biurze turystycznym Pietra. Swoim urokiem zdobywał dla niego klientów.

Gino był także ryzykantem, który nieraz mało nie przekroczył granicy przyjętych norm zachowania. Lubił imponować kobietom, udając, że pochodzi z arystokratycznej rodziny Bagnellich. Piętro, choć tego nie akceptował, ograniczał się do wzruszenia ramion.

Ale w tej chwili zaczął się denerwować, że drobne oszustwa Gina mogą zakończyć się tragedią.

- Gdzie on jest? - spytała nieznajoma.

- W podróży. Pracuje w mojej firmie turystycznej.

- Ale niedługo wróci?

- Raczej nieprędko. Szuka nowych miejsc dla turystów.

- Rozumiem - cicho westchnęła.

- Gino dobrze panią zna?

Długo milczała, a potem pokręciła głową.

- Nie. On mnie nie zna, nikt mnie nie zna, zresztą ja sama siebie nie poznaję. Wiem, kim byłam wtedy...

- Wtedy?

- Rok temu, może niecały rok. Mam gdzieś zanotowane daty... - Zobaczyła jego zatroskaną minę i uśmiechnęła się dziwnie czarująco. - Mówię jak wariatka?

- Wcale nie - rzekł stanowczo.

- A jednak. Większą część minionego roku spędziłam w specjalnym ośrodku. Teraz próbuję wrócić do normalności, ale niezbyt mi to wychodzi.

- W takim razie miała pani szczęście, znajdując bezpieczne schronienie i przyjaciela.

- Jak pan może nazywać się moim przyjacielem, skoro pan mnie nie zna? Kimkolwiek byłam, teraz jestem kimś innym. Tylko nie wiem, kim.

- Musi pani znać swoje nazwisko.

- Nazywam się Ruth Denver.

Z ręki Pietra wypadła łyżeczka. Schylił się po nią, ukrywając szok. Ale gdy podniósł wzrok, już nad sobą panował.

- Piętro Bagnelli.

- Kuzyn Gina? - Jej oczy zalśniły. - Mnóstwo mi o tobie opowiadał, o tym, jak dorastaliście razem.

- Porozmawiamy rano - przerwał jej czym prędzej. - Jak się wyśpisz, poczujesz się lepiej. - Jego obawy rosły, chciał wszystko przemyśleć, nim powie coś więcej. Musi zachować ostrożność. - Przygotuję ci pokój. Nie ruszaj się stąd.

Spojrzała na niego zdziwiona, a on sobie uprzytomnił, że sam mówi jak szaleniec. Dokąd niby miałyby pójść? A jednak bał się, że jeśli spuści ją z oczu, Ruth rozplynie się w powietrzu.

- Obiecuję, że nie zniknę - odparła żartobliwie.

- Dla pewności: Toni, pilnuj.

Wielkie psisko położyło łeb na kolanach Ruth.

- Czekaście na mnie - rzekł Piętro.

W sąsiednim pokoju znajdowała się kanapa, która mogła służyć do spania. Kiedy Piętro ją ścielił, myśli kłębiły się w jego głowie. Niemożliwe, żeby to była Ruth Denver.

Po powrocie do salonu zastał Ruth i psa na swoich miejscach. Toni trzymał łeb na kolanach kobiety, a ona go głaskała.

- Pokój jest gotowy - rzekł Piętro. - Wyśpij się. Dopilnuję, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

- Dziękuję - odparła cicho i wyszła.

Zostawszy sam, Piętro nalał sobie sporą porcję brandy. Potrzebował jej jak nigdy dotąd.

Był zszokowany. Z początku przypuszczał, że ma do czynienia z jedną z porzuconych przez Gina dziewcząt, która mimo to nie straciła nadziei. Miał jednak powody, by sądzić, że jest inaczej. Rok temu Gino zakochał się w angielskiej turystce. Pietra nie było wówczas w domu, a kiedy wrócił, ona już wyjechała z Wenecji, więc nie miał okazji jej poznać.

Ten jeden raz Gino wydawał się szczerze zauroczony. Stracił głowę do tego stopnia, że myślał o małżeństwie. Piętro obiecał w prezencie dla młodej pary urządzić im wesele w swoim domu.

- Chcę poznać tę dziewczynę - rzekł do przyjaciela. - Musi być wyjątkowa, skoro zamierzasz się ustatkować.

- Jest wyjątkowa - odparł Gino z entuzjazmem. - Pokochasz ją.

- Mam nadzieję, że nie - zażartował Piętro. - Jestem szanowanym małżonkiem.

- i nie chcesz, żeby Lisetta rzucała w ciebie garnkami.

- Nigdy by tego nie zrobiła. Ona myśli wyłącznie o tym, jak mnie uszczęśliwić.

- Wyobraź sobie, jaki będziesz szczęśliwy, gdy ci urodzi syna. Kiedy ma termin?

- Za miesiąc.

- No to zaraz potem urządzimy wesele.

Umówili się, że Gino pojedzie służbowo do Anglii, a przy okazji przywiezie swoją narzeczoną jeszcze przed ślubem. Miał pracować w Anglii dwa tygodnie, tymczasem po pięciu dniach wrócił błady i milczący, co było do niego niepodobne. W odpowiedzi na pytania Pietra odparł tylko, że ślub jest nieaktualny i nigdy więcej nie spotka się ze swoją ukochaną.

O ile Pietra pamięć nie myliła, Gino nie odezwał się już do swojej Angielki, a ilekroć dzwoniła jego komórka, wpadał w dziwny popłoch.

- Pokłóciliście się? - badał ostrożnie Piętro. - Przyłapała cię na flircie z inną?

- Nie. Po prostu zmieniła zdanie.

- Dała ci kosza? - Piętro nie mógł w to uwierzyć.

- Tak, i kazała mi wyjechać.

Zanim Piętro zadał kolejne pytanie, jego żona zaczęła rodzić przed czasem i zmarła, wydając na świat syna, który także nie przeżył. Na skutek tej tragedii kłopoty Gina zeszły na drugi plan.

Kiedy Piętro zaczął znów jakoś funkcjonować, przekonał się, że przyjaciel nie odzyskał dobrego nastroju. Wysyłał go zatem w liczne podróże w poszukiwaniu nowych atrakcji turystycznych. Od czasu do czasu Gino wracał do Wenecji na pozór bardziej radosny, ale jego pierwsze pytanie zawsze dotyczyło wieści z Anglii. Piętro zdał sobie sprawę, że ta młoda kobieta bezdusznie złamała mu serce. Nazywała się Ruth Denver.

- To nie może być ona - rzekł do siebie pod nosem. -Nie jest do niej podobna. Widziałem zdjęcie... Wyjął z szafki album i przeglądał go, aż trafił na właściwą fotkę. Przedstawiała ona roześmianego Gina obejmującego młodą kobietę. Ona także się śmiała i patrzyła na niego uszczęśliwiona. Piętro stwierdził, że to jednak ta sama kobieta, która się u niego pojawiła, choć bardzo odmieniona. Dziewczyna na zdjęciu miała pulchne ciało, duży biust i szeroki ufny uśmiech. Opadające na ramiona gęste włosy zdawały się symbolizować jej wylewność i energię. Natomiast ta eteryczna istota, która dziś niespodziewanie znalazła się w jego domu, była cieniem swojego dawnego ja. Nosila krótką chłopięcą fryzurę, miała twarz pozbawioną uśmiechu i smutne wylęknione oczy. Nic dziwnego, że jej nie rozpoznał.

Co ją tak odmieniło?

Gdy była wyczerpana, myśli i wrażenia kłębiły się w jej głowie. Jej płytki sen nawiedzał pojawiający się znikąd mężczyzna, który chwycił ją za rękę i zabierał w bezpieczne miejsce. W ciemności i deszczu jego twarz była niewyraźna, tylko jego siła i determinacja zdawały się rzeczywiste. Potem deszcz ustał, a ona leżała na sofie, on zaś kazał jej wypić brandy. Nie знаła go, a mimo to sytuacja nie budziła w niej wątpliwości. Teraz już widziała jego przystojną twarz. Wyczuła, że pod jego pozornym spokojem coś buzuje.

Potem to wszystko odpłynęło w ciemność, a ona została przeniesiona w inne miejsce, wróciła do szczęśliwszych

chwil swojego życia. Był tam Gino, przyglądał się jej z czułym uśmiechem, który uwielbiała. Wyciągnął do niej rękę przez stolik w restauracji i całował jej palce.

- Ludzie patrzą - szepnęła, rozglądając się.
- Niech patrzą - odparł wesoło. - Och wy, Anglicy, zawsze tacy oziębli.
- Ja jestem oziębła?
- Nie, *carissima*. Ty jesteś ideałem i kocham cię do szaleństwa.
- Powiedz to po wenecku. Wiesz, jak to lubię.
- *Te voja ben, te voja ben...*

Czy takie szczęście w ogóle jest możliwe? Jej przystojny Gino przyjechał do Anglii, żeby zabrać ją do Wenecji. Wkrótce mieli się pobrać i żyć razem w tym pięknym mieście.

- Ja też cię kocham. Och, będziemy tacy szczęśliwi. Raptem zapadła ciemność, a świat wypełnił się bólem.

Gino zniknął. Pojawiły się za to ulotne obrazy z wcześniejszych czasów. Gino w dniu, kiedy spotkali się w Wenecji. Zdobył jej serce swoim zawadiackim uśmiechem, humorem i urokiem. Dukąła coś po włosku, gdy przyszedł jej z pomocą. Ten wieczór spędzili już razem. Czowała się z Ginem dobrze i swobodnie.

- Znasz tyle języków - zauważył. - Francuski, niemiecki, hiszpański, a nie znasz włoskiego. To błąd.
- Po co mam uczyć się włoskiego?
- Cieszę się, że dzisiaj tak kiepsko sobie radziłaś, bo inaczej byśmy się nie poznali - odparł znaczącym tonem - ale teraz uważam, że powinnaś się go nauczyć.

Potem zaczął ją uczyć swojego ojczystego języka. Kolejne ulotne obrazy - lotnisko, na które ją odprowa-

dził ze łzami wzruszenia w oczach. Telefon z informacją, że przyjeżdża do Anglii, pełne uniesień spotkanie i ostatni wieczór.

- Jesteś ideałem i kocham cię do szaleństwa...

- *Te voja ben* - szepnęła z tęsknotą.

Widziała jego twarz, gdy mówił te słowa, ale potem ta twarz zbladła i rozplywała się...

- Gino! - wołała rozpaczliwie, wyciągając ręce, żeby go zatrzymać. - Wróć! - krzyczała. - Nie zostawiaj mnie.

A potem go dotknęła. Nie widziała go, ale czuła, że znów się odwrócił i wziął ją w objęcia.

- Dokąd idziesz? - szlochała. - Tak się bałam, tak za tobą tęskniłam... Gdzie byłeś?

Silne ramiona przytuliły ją mocno.

- Wszystko w porządku. Jestem tutaj.

- Nigdy więcej mnie nie opuszczaj.

- Będę przy tobie, dopóki będziesz mnie potrzebowała.

- Gdzie byłeś? Tak bardzo za tobą tęskniłam. Ujęła jego twarz w dłonie i całowała go z pasją.

- *Te voja ben* - szepnęła. - *Te voja ben*.

- Połóż się. - Delikatnie pchnął ją na poduszkę.

Jego dłonie działały na nią kojąco. Jej lęk mijał. Po długim czasie koszmarów Gino w końcu wrócił.

- Teraz śpij - rzekł. - Rano wszystko będzie dobrze.

A jednak jakaś perwersyjna moc, której nie zdławiły miesiące cierpienia, kazała jej otworzyć oczy. Na brzegu jej łóżka siedział mężczyzna, który nie jest Ginem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Piętro był w piżamie, miał zmierzwione włosy. Zapalił nocną lampkę i patrzył, jak w jej oczach gaśnie radość.

- Usłyszałem twój krzyk.

- Coś mi się śniło - szepnęła. - Gino... Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, że go całowała, biorąc go za Gina, i wołała, że go kocha.

- Porozmawiajmy o twoim związku z Ginem - poprosił.

- Nasz ostatni wspólny wieczór - tak często mi się śni, a potem znika - a ja nie wiem, gdzie i jest za późno, żeby się dowiedzieć, bo minęło tyle czasu. Przepraszam, że cię obudziłam. Już będę cicho, obiecuję.

- Nie mamy władzy nad swoimi snami.

Nagle położyła ręce na piersiach, lecz nie był to gest uwodzicielki. Podobnie jak Piętro była w piżamie.

- Nie patrzyłem na ciebie - zapewnił ją.

- Przywykłam. Nie przejmuj się.

- Nie rozumiem.

- Uprzedzałam cię, że byłam wariatką.

- Nie mów tak.

- Kiedy to prawda, przynajmniej do pewnego stopnia. Zostałam oficjalnie zdiagnozowana jako zaburzona. Jest lepiej, ale jeszcze nie doszłam do siebie.

- Co się stało? Możesz mi powiedzieć?

- Gino przyjechał do Anglii. Poszliśmy na kolację... -Urwała, uśmiechnęła się. - Rozmawialiśmy o tym, jak pojedę z nim do Wenecji, poznam jego rodzinę. To był najwspanialszy wieczór w moim życiu do chwili, gdy...

- Nie mów, jeśli to zbyt bolesne.

- Muszę, bo inaczej nigdy się od tego nie uwolnię.

- W porządku.

- Po kolacji wyszliśmy na parking. Kilku wyrostków usiłowało włamać się do samochodu.

Zaatakowali nas. Straciłam przytomność. Ocknęłam się w szpitalu, ale nic nie pamiętałam. Nie wiedziałam, co się stało ani kim jestem. Nie poznawałam Gina. Widziałam tylko, że przy moim łóżku siedzi jakiś mężczyzna.

- I z czasem nic się nie zmieniło?

- Nie przypominam sobie, żeby mnie później odwiedzał, ale być może to robił. Traciłam i odzyskiwałam świadomość. Kiedy wreszcie na dobre się obudziłam, jego już nie było. Może nie mógł znieść, że go nie poznaję. Nie mam mu tego za złe.

Pietra ogarniały coraz gorsze przeczucia. Opowieść Gina o ukochanej, która go odtrąciła, od początku brzmiała nieprawdopodobnie. Teraz wygląda na to, że to on ją zostawił, i to wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała.

- Nie miałaś nikogo, kto by ci pomógł?

- Po śmierci rodziców przygarnęła mnie niechętnie siostra mojej matki. Zmarła, jak wyjechałam do collegeu. Wiedziała, że jest chora, ale ukryła to przede mną. Czułam się, jakby ktoś ostatecznie zatrzasnął drzwi. Nie było już nikogo, kto mnie znał. Cierpiałam na potworne bóle głowy. Dopiero po operacji poczułam się lepiej.

- Ale byłaś sama - rzekł do głębi poruszony. Uśmiechnęła się lekko.
- Cieszyłam się, że nikt mnie nie ogląda. Wyglądałam tragicznie.
Zabrakło mu słów. Być może to dobrze, że Gina nie ma akurat w Wenecji. Mógłby powiedzieć albo zrobić coś, czego by potem żałował.
- Ogolono mi głowę. Przypominałam złośliwego skrzata.
- Zawsze sądziłem, że skrzaty to miłe stworzenia.
- Ale nie ten. Sama siebie się bałam. Byłam nauczycielką języków obcych i okazało się, że wciąż potrafię się nimi posługiwać, ale nie wiedziałam, kim jestem. Mogłam oczywiście dotrzeć do rozmaitych dokumentów. Ludzie, z którymi pracowałam, mogli mi powtórzyć to, co im o sobie opowiadałam. Ale tak naprawdę moje życie zaczęło się w momencie, gdy przebudziłam się w szpitalu.
- Długo tam przebywałaś?
- Trzy albo cztery miesiące. Potem przeniesiono mnie do mieszkania dla osób wymagających częściowej opieki. Byłam jeszcze zbyt niespokojna, żeby wracać do pracy, ale zrobiłam w domu kilka przekładów. To mi pomogło. Mój umysł każdego dnia bardziej się otwierał. No i w końcu przypomniałam sobie, kim jestem. I przypomniałam sobie Gina, jak bardzo się kochaliśmy. To się stało nagle, we śnie. Wróciłam do szpitala, żeby spytać, czy ktoś go tam widział, ale minęło już trochę czasu i personel się zmienił. Postanowiłam więc pojechać do Wenecji i go odnaleźć, a jeśli... jeśli nie, odwiedzić miejsca, gdzie bywaliśmy i przekonać się, czy przypomnę sobie więcej.
- Na co liczyłaś? Że odzyskasz swoją miłość?
- Nie wiem. W mojej pamięci jest tyle czarnych dziur.

Nie pamiętam tego wieczoru, gdy nas zaatakowano. Nie złapano tych ludzi. Minał już rok, ale dla mnie to było wczoraj.

To znaczy, że jej zdaniem wczoraj siedziała z Ginem w restauracji, wymieniając czułe słówka. Jakaś jej część wciąż go kochała. Piętro słuchał tego z ciężkim sercem.

- Sądzę, że mógł się ożenić w międzyczasie - rzekła cicho.

- Nie liczę na to, że wciąż mnie kocha dlatego, że ja...

- Nie ożenił się - wtrącił.

- Ale dla niego to już stara sprawa. - Nagle uśmiechnęła się promiennie. - Nie przejmuj się. Nie chcę sprawiać mu kłopotów. Chciałabym tylko, żeby pomógł mi dalej żyć.

- Zdawało się, że Ruth się zmieszała. - Wam też nie chcę przeszkadzać. Myślę o twojej żonie. Gino mi o niej opowiadał, i o dziecku, którego oczekiwaliście. Mam nadzieję, że ich nie obudziłam.

- Nie obudziłaś ich. Oboje nie żyją. Dobranoc.

Wyszedł szybkim krokiem. Kiedy znalazł się w sypialni, bezskutecznie próbował zasnąć.

Wpuszczając do domu jednego ducha, wpuścił wraz z nim wiele innych. Unikał tych zjaw, bo przynosiły smutek. Co prawda Lisetta nieraz do niego przychodziła. Zbyt go kochała, by na dobre go zostawić. Twierdziła, że kocha go ponad życie i dowiodła tego. Dziecko, które przeżyło tylko kilka godzin, spało teraz w jej ramionach.

- Odejdź! - zawołał zdesperowany. - Chyba zostałem już wystarczająco ukarany.

Dopiero po godzinie zapadł w sen, a kiedy się przebudził, na dworze było już widno. Minna, jego gospodyni, krzątała się po domu. Zastanawiał się, czy spotkała już Ruth. Ale gdy wyszedł z pokoju, ujrzał tylko Minnę.

- Jeżeli chodzi o tę panią... - zaczął.
 - Jaką panią, *signore*?
 - Nie widziałaś jej? Nocowała tutaj. Może jest jeszcze w pokoju. - Ale pokój był pusty, a łóżko posłane. Zniknęła też walizka Ruth.
 - Jest dla pana jakiś list na stole - zauważyła Minna. Pełen złych przeczuć sięgnął po kartkę.
„Przepraszam za kłopot. Nie miałam pojęcia o twojej żonie. Wybacz mi. Dziękuję za wszystko, Ruth”.
 - Głupia - burknął, zgniatając kartkę.
 - *Signore*?
 - Nie ty, Minna. Ona. Co ona sobie wyobraża? Nie zauważyłaś, jak wychodziła?
 - Nie. Jak przyszłam, nikogo tu nie było. Tylko ten list. Co ta kobieta zrobiła?
Co ona zrobiła? Nic, tylko wdarła się do jego życia, zburzyła jego spokój, wywróciła wszystko do góry nogami. Sprawiała, że poczuł się za nią odpowiedzialny, a potem zniknęła.
 - Przepraszam, *signore*.
 - Za co? To nie twoja wina. Kiedy ją znajdę, uduszę ją własnymi rękami.
 - Niech pan najpierw zje śniadanie.
 - Nie mam czasu. Nie wiem, jak długo jej tu nie ma.
- Mówiąc to, wyszedł na wąską uliczkę przed domem. Uliczka wychodziła na niewielki plac, gdzie znajdowało się parę sklepów. Przed jednym z nich mężczyzna układał owoce.
- Enrico, widziałeś może młodą kobietę? - Piętro opisał ją dokładnie.
 - Tak, jakąś godzinę temu. Skręciła w tamtą stronę.
 - Dziękuję - zawołał Piętro przez ramię.

Szczyście mu dopisało. W styczniu w Wenecji w zasadzie nie ma turystów. Poza tym Piętro znał tu prawie wszystkich. Wypytał znajomych i odtworzył trasę Ruth. Dowiedział się nawet, że pół godziny spędziła w kafejce.

W żadnym innym mieście coś takiego by się nie udało. Wieść o jego poszukiwaniach rozeszła się lotem błyskawicy. Rozdzwoniły się telefony z pytaniem, czy Ruth nie szła przypadkiem tą czy inną drogą. Ktoś opisał mu dokładnie nowy płaszcz, który sobie kupiła. Był z ciemnoczerwonej wełny, ponoć bardzo stylowy i o wiele lepszy niż jej stare, lekkie, przemoczone okrycie.

Ta informacja okazała się bardzo przydatna. Teraz Piętro szukał wzrokiem czerwonego płaszcza. W końcu go dostrzegł w ogrodach Garibaldiego, na skraju miasta. Zapadał zmierzch, a ona siedziała na kamiennej ławce. Oparła łokcie na kolanach i skrzyżowała ramiona, jakby się przed czymś broniła. Szczyśliwie nie wyglądała już na tak zrozpaczoną jak minionej nocy. Piętro miał za sobą nerwowy dzień, więc ten widok tylko go zirytował.

- Cały dzień cię szukam - zaczął nieprzyjaźnie.
- Nie czytałeś mojego listu?
- Czytałem. Ale ty byłaś w kiepskim stanie i tak po prostu zniknęłaś. Tó głupota.
- Nie rozumiesz, że musiałam to zrobić?
- Nie - warknął.
- Było mi strasznie głupio, że ci się narzuciłam.
- Nie narzuciłaś mi się. To ja wciągnąłem cię do domu. To był mój pierwszy błąd.
- Żałujesz, że nie zostawiłeś mnie na ulicy?
- Żałuję, że nie wrzuciłem cię do kanału.
- Gdybym wiedziała o twojej żonie...

- Skąd miałabyś wiedzieć i po co? Dajmy temu spokój. Zapadła cisza, a potem Ruth powiedziała zakłopotana:

- Teraz jesteś na mnie zły.

Miał świadomość, w jakim stanie jest Ruth, tymczasem coś go naszło i z jego ust popłynął potok pełnych złości słów.

- Skąd ci to przyszło do głowy? W końcu nic się nie stało, poza tym, że wybiegłem z domu bez śniadania i ganim ulicami, szukając najbardziej niepojętej kobiety, jaką spotkałem. Jestem zmęczony, głodny, zimno mi, a wszystko to bez sensu. Czemu, do diabła, miałbym być zły?

Zamiast zalać się łzami, patrzyła na niego z uwagą.

- Chyba poczułeś się lepiej, dając upust złości. -Tak!

To prawda. Całe życie panował nad emocjami. W minionym roku to uległo zmianie i czasami ogarniała go wściekłość. Postanowił jednak to kontrolować i do pewnego stopnia mu się udawało. Ale samokontrola sporo go kosztowała, więc odczuł prawdziwą ulgę, pozwalając sobie na ten wybuch.

- Postawić ci drinka? - zapytała.

- Nawet dwa - odburknął. - Chodź, robi się ciemno. Chwycił ją za rękę i sięgnął po walizkę.

- Potrafię sama... - zaprotestowała.

- Przestań się kłócić, puść ją!

Zabrał ją do małej kafejki z widokiem na lagunę. Usiedli przy oknie, patrząc na odbijające się w wodzie światła. Ruth postawiła mu brandy, którą wypił jednym haustem, a potem zamówiła drugą.

- Przykro mi - powiedziała.

- I słusznie. Co za głupota!

- Okej, zrozumiałam. Jestem głupia.

- Tak. Nie! Nie to miałem na myśli. Nie chcę, żebyś uważała... tylko dlatego, że uderzyli cię w głowę... Na jej twarzy zobaczył zagadkowy półuśmiech.
 - W porządku - powiedziała. - Nie bądź taki delikatny. Umówmy się, że jestem szalona, ale nie głupia.
 - Nie jesteś szalona!
 - Skąd wiesz?
 - A skąd ta zmiana? Wczoraj ledwie żyłaś, a dzisiaj jesteś gotowa walczyć z całym światem?
 - Chyba lepiej walczyć, niż się poddać?
 - Lepiej, jeśli walczysz z właściwą osobą. Ale dlaczego ze mną? - spytał rozdrażniony.
 - Bo jesteś pod ręką.
 - Tak przypuszczałem.
 - Wczoraj miałam gorszy dzień. Nic człowieka tak nie przygnębia jak deszcz i mokre ubranie. Teraz się pozbierałam. Co tak się gapisz? Znowu zrobiłam coś nie tak?
 - Wyobrażałem sobie, że błądzisz po Wenecji, sama i nieszczęśliwa. Było mi cię żal, martwiłem się o ciebie. A ty jesteś w świetnej formie.
 - Bardzo cię za to przepraszam. Wczoraj emocje przeniosły mnie w nieciekawą przeszłość. Dzisiaj czuję się dobrze.
- Nie był o tym przekonany.
- Cieszę się, ale nie jesteś jeszcze gotowa błąkać się pośród obcych. Nie chciałem, żebyś się wyniosła.
 - Ależ chciałeś.
 - Kobieto, co mam zrobić, żebyś nie zaprzeczała każdemu mojemu słowu?
 - Nie wiem. A jak będę wiedziała, uczynię wszystko, żebyś tego nie odgadł.
 - Z pewnością.

- Tak mi było wstyd, jak powiedziałeś mi o żonie.
- Niepotrzebnie. Od ich śmierci minął prawie rok. Już się z tym pogodziłem. Mam ochotę coś zjeść. Ja stawiam.
- Wiedziała, że nie mówił prawdy. Nie pogodził się z tą tragedią. W jego oczach dostrzegała setki nieprzespanych nocy i jeszcze gorszych dni. Wyglądał na człowieka, którego własne emocje mogą zniszczyć. O dziwo, to ją uspokoiło, jakby w jakiś niepojęty sposób byli do siebie podobni.
- O ile przyjmiesz moje przeprosiny - odparła.
- Nie masz za co przepraszać. Zrobiłaś mi przysługę, wreszcie myślałem o kimś innym, a nie o sobie.
- Rozumiem! - rzekła z zapalem. Uśmiechnął się lekko.
- Znasz to?
- Jasne. Po pewnym czasie człowiek jest sobą znudzony. Piętro złożył zamówienie, a kiedy czekali na kelnera,
wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do Minny.
- Znalazłem ją - oznajmił. - Mogłabyś przygotować jej łóżko? Ach, już to zrobiłaś? Dziękuję. Nie będziesz mi już dziś potrzebna. To moja gospodyni - wyjaśnił, rozłączywszy się.
- Pościeliła mi łóżko?
- Nie wątpiła, że cię znajdzie.
- Teraz sobie przypomniałam. Gino mówił mi, że żaden z waszych służących nigdy nie wątpił, że osiągniesz wszystko, co zamierzasz. To herezja wątpić w *U conte*.
- Piętro się skrzywił.
- Na pozór wygląda to na oddanie, ale to ich sposób na kontrolowanie mnie.
- Oczekiwania innych są jak kajdanki.
- O tak. To jeden z powodów, dla których nigdy nie pod-

noszę za wysoko głowy i staram się być *U conte* w takim stopniu, w jakim to konieczne. Ale to się nie sprawdza. W końcu noszę konkretne nazwisko, no i mam wielki dom. Jak można prowadzić zwyczajne życie w takim miejscu?

- Samemu pewnie jest tam niewesoło.

- Nie jestem sam. Minna tam mieszka, i Celia, pokojówka. I mam Toniego.

- Bardzo go polubiłam - powiedziała. - Nie wiem czemu, ale wygląda na strasznie bezbronno.

- Wziąłem go ze schroniska. Nikt go nie chciał, bo choruje na epilepsję. Ludzie bali się, że będzie agresywny. A jest wprost przeciwnie. Jak ma atak, leży biedak i się trzęsie.

- Więc dałeś mu dom, bo nie miał dokąd pójść?

- On już mi to po wielokroć odpłacił. Jest najlepszym przyjacielem, jakiego miałem.

Przypominając sobie ogromną rezydencję, Ruth zadrżała. Piętro na pewno czuł się tam samotny, mając za towarzyszy jedynie wspomnienia. Wróciła myślą do jego żony. Musiał ją bardzo kochać, skoro jej strata tak go podłamała.

- Dokąd wymknęłaś się dziś rano? - spytał Piętro.

- Szukałam miejsc, gdzie byłam, ale w zimie wszystko wygląda inaczej. Poszłam do kafejki, gdzie siedzieliśmy z Ginem. Pamiętam, jak słońce rozświetlało mu włosy. Dzisiaj z powodu mżawki usiadłam w środku. Muszę poczekać na Gina, sama sobie nie radzę. A może do niego pojechać?

- Nie. Powinniście spotkać się tutaj, gdzie się poznaliście.

Musi ją zatrzymać, przynajmniej do chwili, gdy rozmówi się z Ginem. Kiedy usiadł nad laguną i wybrał jego numer, usłyszał kobiecy głos. Zostawił wiadomość, prosząc

o telefon, ale dotąd się nie doczekał. Wysłał zatem eseme-sa, podkreślając, że sprawa jest pilna, lecz nie wspomniał o Ruth. Teraz, siedząc z Ruth, która sączyła wino, sprawdził pod stołem, czy otrzymał jakieś wiadomości. Jego skrzynka była pusta.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała.

- Z pomocą przyjaciół. Wenecja uchodzi za duże miasto, ale jest niewiele większa niż wioska.

Wszyscy się tu znamy. Trafiłem na kogoś, kto cię widział, i wskazał mi kierunek. Wiedziałem nawet, jaki płaszcz masz na sobie.

- Więc byłem pod obserwacją?

- Przyglądali ci się przyjaźnie. W Wenecji niczego nie ukryjesz, ale świadomość, że tylu ludzi troszczy się o ciebie, jest miła.

- Tak. - Westchnęła. - Mówili, że za wcześnie wyszłam z domu, bo jest zimno, że powinnam uważać, żeby nie zabłądzić. Jakby czuwała nade mną wielka rodzina.

- Tworzymy taką rodzinę - przyznał. - Wenecjanie bardzo się różnią od reszty świata. Troszczymy się o siebie.

Gino, który ją porzucił, to wyjątek.

- Co robiłaś potem? - zapytał.

- Och, śmiałyś się ze mnie. Miałam mnóstwo niepraktycznych pomysłów jak przejażdżka gondolą, karmienie gołębi na placu Świętego Marka, spacer przez Most Westchnień. Tam pierwszy raz się posprzeczałyśmy.

- O Most Westchnień?

- Tak. Gino mówił, że most nazwano na cześć westchnień kochanków. Uznałam, że to bardzo romantyczne, ale potem kupiłam sobie przewodnik i przeczytałam, że most łączy więzienie z pałacem dożów, gdzie odbywały się rozprawy. Więc to więźniowie wzdychali na tym mo-

ście, po raz ostatni widząc niebo, zanim wrzucono ich do lochu.

Piętro zaczął się śmiać.

- I o to się pokłóciliście?

- Może to nie była kłótnia, tylko sprzeczka. Nie lubię, jak ktoś mnie oszukuje.

- Wolisz prawdę od romantycznej bajki? Szkoda.

- Nie wierzę w bajki. Zastawiają pułapki.

- Czasami prawda też zastawia pułapki... Ruth przytaknęła.

- Wtedy bardzo się uniosłam. Powiedziałam mu, że nie ma prawa mnie okłamywać tylko po to, żeby coś, co nie jest wcale romantyczne, wyglądało na romantyczne. Wiesz, co mi odpowiedział?

Piętro pokręcił głową.

- Powiedział, że jednym z więźniów był Casanova, najślynniejszy kochanek w historii. Czy może być coś bardziej romantycznego?

Pietra rozbawił sposób, w jaki mu to opowiadała.

- Przebaczyłaś mu?

- Oczywiście. Gino taki już jest.

Zauważył, że posłużyła się czasem terażniejszym, jakby Gino wciąż był obecny w jej życiu. Czy fakt, że ją opuścił, też tłumaczyła sobie tym, że taki już jest?

Nadal relacjonowała mu swój dzień w żartobliwym tonie, ale on patrzył na nią z bólem. Ktoś obcy nie dostrzegłby cierpienia za jej pozorną bez troską. On je widział.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Problem z tobą polega na tym - zauważył Piętro - że jesteś niezorganizowana. Powinnaś chodzić po Wenecji z kimś, kto zna miasto i dopilnuje, żebyś nie robiła głupstw.
 - Właśnie prowadzę rozmowy kwalifikacyjne - odparła. - To musi być ktoś, kto zgodzi się pracować za darmo, w nieokreślonych godzinach, no i musi ze mną wytrzymać.
 - W takim razie zakładam, że zostałem zatrudniony.
 - Jeszcze ci nie zaproponowałam posady!
 - Gdybyś była mądra, od razu byś mnie zatrudniła.
 - No i które z nas jest szalone?
 - Pół na pół. Tak jest najlepiej. Być może jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, którzy się ze sobą dogadują.
 - Zdawało mi się, że prowadzisz firmę.
 - Mam dobrego kierownika, a styczeń to luźny miesiąc. Wyszli z knajpki i zawrócili nad wodę.
 - Płyniemy - rzekł Piętro, biorąc ją za rękę.
- W ostatniej chwili wskoczyli do wodnego tramwaju i roześmiani chwycili się poręczy. Gdy *vaporetto* ruszyło, Ruth zachwiała się i wpadła na Pietra, który złapał ją, przypominając sobie, jaka jest krucha. Uśmiechnęła się do niego. Zrozumiał, że tylko jej ciało jest bezbronne. Tego wieczoru przekonał się, że Ruth jest odważna i ma charakter.
- Może lepiej usiądziemy? - zaproponował.

- Nie trzeba, dziękuję.

Jedną ręką chwyciła się poręczy nad głową i lekko się przechyliła, patrząc na wodę. Z westchnieniem rezygnacji Piętro objął ją w talii, żeby znów nie straciła równowagi.

A jednak to był błąd. Powróciły wspomnienia minionego wieczoru, kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i gorąco go całowała. Tyle już czasu żadna kobieta go nie całowała, że Piętro zastygł, a dopiero potem delikatnie nią potrząsnął. Na szczęście chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, on zaś wymazał to z pamięci. Ale teraz wszystko powróciło. Próbował odsunąć od siebie to wspomnienie, bo nie miał do niego prawa. Pocałunek należał do Gina, mężczyzny, któremu na niej nie dość zależało.

Gdy znaleźli się w domu, Piętro życzył Ruth dobrej nocy i pospieszył do swojego pokoju, by sprawdzić pocztę. Nie znalazł wiadomości od Gina, więc do niego zadzwonił.

- Wybacz, mówiłeś, że to pilne - odezwał się radośnie Gino - ale jestem zajęty.

- Raczej pogadaj ze mną o Ruth Denver. Po drugiej stronie zapadło milczenie.

- A co z nią? - spytał w końcu Gino.

- Jest tutaj.

- Co? Jakim cudem? - spytał Gino przerażony.

- Przyjechała do ciebie. Potrzebuje twojej pomocy, żeby dojść do zdrowia. Mówiłeś, że cię porzuciła. Ani słowem nie wspomniałeś, że zostaliście pobici.

- Pobicie nie ma z tym nic wspólnego. Ona mnie odtrąciła.

- Ona twierdzi co innego.

- A co?

- Mówi, że spędziliście uroczy wieczór w restauracji, a potem zaatakowali was chuligani. Z powodu uderzenia w głowę straciła pamięć. Kiedy cię znowu zobaczyła, nie rozpoznała cię.

- Świetnie mnie rozpoznała. I wcale nie spędziliśmy uroczego wieczoru, oświadczyła mi, że to koniec. Chodziłem do szpitala, aż jej stan się poprawił, ale jak mnie zobaczyła, kazała mi odejść. Nie kontaktowałem się z nią, bo sobie tego nie życzyła.

Piętro nie wiedział, komu wierzyć.

- A jak miałbym jej teraz pomóc? - spytał Gino.

- Ma luki w pamięci. Mógłbyś pomóc je uzupełnić.

- Ona jest chora. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co się działo.

- Tym bardziej powinieneś jej pomóc.

- Żeby namieszać jej w głowie? O co chodzi? - rzekł Gino, jakby zwracał się do kogoś innego. Potem znów powiedział do słuchawki: - Muszę lecieć. Ktoś do mnie przyszedł.

Rozłączył się. Piętro przeklął pod nosem. Czuł, że Gino skłamał, by zakończyć rozmowę. Był zaniepokojony. Możliwe, że to wersja Gina jest prawdziwa, a Ruth jest tak zaburzona, że nie wie, co się stało. Zresztą częściowo sama to przyznała. Ale potem przypomniał sobie jej uśmiech, gdy mówiła: „Gino taki jest”.

W jej głosie słyszał ciepło i pobłażanie, które nie pasowało do portretu Ruth, jaki przedstawił Gino. Prawdziwa Ruth wydawała się szlachetna i wyrozumiała.

Z jakiegoś powodu wolał wierzyć Ruth. Z drugiej strony nawet ona nie знаła o sobie całej prawdy.

Nazajutrz podczas śniadania Piętro oznajmił:

- Muszę załatwić kilka spraw, a potem jestem gotowy przystąpić do mojej nowej pracy jako twoja prawa ręka.

- To był żart - odparła pośpiesznie Ruth. - Nie oczekuję, że poświęcisz mi swój czas.

- Może z twojej strony to był żart, ja mówiłem poważnie. Powinnaś się zrelaksować. Im bardziej będziesz się zamartwiać, tym trudniej będzie ci logicznie myśleć.

Deszcz ustał, dzień zaczął się pogodnie. Wybrali się na plac św. Marka. Po drodze mijali sklepy, których właściciele wykładali towar. Większość z nich pozdrawiała Pietra, niektórzy przyglądali się Ruth, jakby mówili: Aha, znalazłeś ją jednak?

Ruth odpowiadała uśmiechem, ciesząc się otaczającą ją serdecznością. Szli przez mosty i uliczki tak wąskie, że rozkładając ręce, dotykała ścian po obu stronach, aż dotarli na przestronny plac. Na jednym jego końcu wznosiła się okazała bazylika. Z trzech stron ciągnęły się eleganckie arkady, pod którymi kryły się sklepy i restauracje. Mieściło się tam również biuro turystyczne Pietra, który rzekł:

- Przedstawię ci Maria. Jest świetnym kierownikiem, choć jak na to brutalne miasto trochę zbyt łagodnym.

- Brutalne? - zdumiała się. - To spokojne miejsce. Chyba dlatego nazywają Wenecję la Serenissima?

- La Serenissima to jedynie pozory.

Gdy tylko weszli do biura, Ruth sama się o tym przekonała. Mario, młody mężczyzna o przyjaznej twarzy i otaczającej go aurze niewinności, usiłował porozumieć się z porywczą kobietą w średnim wieku.

- Co to znaczy, że wszystko jest zajęte?

- Ale, *signora* - błagał Mario - jeżeli nie ma już miejsc w tym terminie, co mogę poradzić? Następnego dnia...

- Chcę jechać tego dnia - warknęła. Mario był u kresu sił.

- Przepraszam - szepnął Piętro do Ruth.

Szybko opanował sytuację, przekonując damę, że krzykiem nic nie zyska. Namówił ją nawet, by zrobiła rezerwację na inny dzień. Mario patrzył na to bliski łez.

Po wyjściu klientki Piętro przedstawił go Ruth.

- *Padrone*, tak mi przykro - zaczął Mario.

- Nie ma o czym mówić - odparł Piętro. - Po prostu nie jesteś z natury przebojowy.

- Raczej nie - przyznał z żalem Mario.

- Ale poza tym jesteś idealnym kierownikiem, więc to bez znaczenia. Co słyhać, nie licząc tej humorzastej damy?

- Świetnie. Prawie wszystkie pokoje są już zarezerwowane.

- Myślałam, że w styczniu hotele świecą pustkami - wtrąciła Ruth.

- Tak, ale za miesiąc zaczyna się karnawał - rzekł Piętro. - Przez jedenaście dni miasto będzie pękać w szwach. Wszyscy będą bez umiaru jeść, pić i szaleć. A ponieważ wszyscy noszą maski, uchodzi im to na sucho.

Tylną część biura zajmowała wypożyczalnia. Przechowywano tam maski i kostiumy w nasyconych czerwieniach i błękitach, jaskrawych zieleniach i żółciach, błyszczące cekinami i lametą. Gdy Piętro przeglądał księgi, Mario pokazywał Ruth barwne skarby.

- Te są na uliczne imprezy - wyjaśniał. - Na wielkie okazje goście ubierają się wykwiutniej.

Przyłożył do twarzy jedną z masek, dość diaboliczną.

Zamieniła go w mężczyznę, który zaintrygowałby mnóstwo kobiet. Gdy ją zdjął, znów był łagodnym Mariem.

- Cóż - westchnął - każdemu wolno marzyć. Po to wymyślono karnawał.

- Może pańskie marzenie się spełni...

- Nie. Marzę o damie, której nie rozczaruje moje prawdziwe oblicze. Gdybym tak mógł przybrać tę maskę na stałe...

- Może wcale by to panu nie odpowiadało. Na dłuższą metę najlepiej być sobą.

- Ale być kimś innym to taka przyjemność, zwłaszcza gdy można wybrać, kim chce się być.

- Zapewne - odparła, przeglądając maski dla kobiet. - Gdyby można wybrać, kim chce się być, to co innego.

Przymierzyła kocią maskę.

- Za tą nieźle byłoby się skryć - rozmarzyła się.

- Maski nie zawsze skrywa nasze prawdziwe oblicze - zauważył Piętro. - Czasami je odsłania.

- To chyba trzeba mieć się na baczności - stwierdziła Ruth. - Inni mogą postrzegać nas w sposób, o jakim nam się nie śniło, i co wtedy?

- Przyjaciele nam pomogą - rzekł Piętro. - Ich przenikliwość nas uratuje.

Biedny Mario przenosił osłupiałe spojrzenie z Pietra na Ruth, aż nowy klient przyszedł mu na ratunek.

Niestety, Mario znów znalazł się w kłopotcie. Mężczyzna był Niemcem, nie mówił po włosku, a jego angielski był słaby. Piętro jęknął.

- Nie przejmuj się - powiedziała Ruth. - To twój szczęśliwy dzień.

Jakim cudem? Ho mus/ mnie.

Atmosfera napięcia rozładowała się w ciągu paru minut. Ruth tłumaczyła prośby klienta i odpowiedzi Maria ku widocznej uldze obu mężczyzn. Kiedy zadowolony klient opuścił biuro, Piętro i Mario nie mogli się jej nachwalić.

- To naprawdę mój szczęśliwy dzień! - stwierdził Piętro. - Teraz mi się przypomniało, że uczysz języków. Sprzedałaś temu człowiekowi naszą najdroższą wycieczkę.

- Mario to zrobił. Ja tylko pośredniczyłam.

- Dzięki Bogu za takich pośredników! - zawołał Mario i wszyscy się roześmiali. - Mamy asystentkę, która zna niemiecki - dodał Mario - ale pracuje na pół etatu.

- Zasłużyłaś na kawę i ciastko - rzekł Piętro. Ruszyli arkadami do Cafe Florian, której elegancie wnętrze nawiązywało stylem do osiemnastego wieku.

- Czy Gino cię tutaj przyprowadził? - spytał Piętro.

- Tak, i mówił, że bywał tu Casanovą.

Piętro powściągnął cierpki komentarz, że tego się spodziewał. Casanovą, który żył w osiemnastym stuleciu, miał tysiące kobiet. Dla kariery flirtował z kościołem, ale flirtował też z czarami. Uwięziony za długi i kult diabła, uciekł i podróżował po Europie, a wszędzie towarzyszył mu skandal. Zakończył swoje dni jako szanowany bibliotekarz w odległym od świata zamku w Czechach, ale Gino pominął tę część historii.

- Mówił, że Casanovą odwiedzał Cafe Florian, bo była to jedyna kawiarnia w Wenecji, gdzie wpuszczano kobiety.

- Mówił coś jeszcze?

- Dużo rzeczy. Niektóre mnie bawiły. Inne... - wzruszyła ramionami, a potem znieruchomiała. - Nie. Nie!

- Co się stało? - przestraszył się. Przyciskała ręce do czoła, szepcząc rozpaczliwie:

-Nie.

Piętro patrzył na nią z niepokojem. Nagle westchnęła zirytowana i opuściła ręce.

- Nie pamiętam. To się wciąż powtarza.

- Nikt nie pamięta wszystkiego.

- Wiem. Mówię sobie, że każdy czasem ma dziurę w pamięci, nawet ludzie normalni.

- Jesteś normalna.

- Normalni ludzie nie odpływają w środku rozmowy.

- Zabraniam ci tak mówić.

- W porządku, już nie będę.

Jej natychmiastowa zgoda wzbudziła w nim podejrzenia. -1 zabraniam ci tak myśleć.

- Ty chyba przywykłeś do tego, że ludzie cię słuchają.

- Tak, i tym razem również tego oczekuję. Żebyś nigdy więcej nie śmiała nazwać się nienormalną.

Ruth pojęła, że Piętro jest naprawdę zły. To nie było zwyczajne oburzenie, lecz niewytłumaczalna wściekłość.

- Nie rozumiesz, dlaczego nie wolno ci tak myśleć? -spytał spokojniej.

- Chyba wiem. Ale po pewnym czasie to całkiem naturalne.

- Musisz z tym skończyć. Ja tego dopilnuję.

- Piętro, to nie to samo co roztargnienie. W jednej chwili wspomnienia dosłownie mnie zalewają, a w następnej mam kompletną pustkę. Gdybym...

- Nie rób niczego na siłę.

- Ale jestem tak blisko...

Nic walcz z tym. Pomyśl o czymś miłym. Ruth pomyślała, że teraz ma tylko jego i tylko na nim może się oprzeć. Czowała ciepło jego dłoni. Zamknęła oczy.

- W porządku? - spytał, gdy podniosła powieki. -Tak.
 - Znalazłaś coś miłego?
 - Tak, znalazłam to, czego mi było trzeba. Nagle jej twarz pojaśniała.
 - Giovanni Soranzo! - zawołała triumfalnie. -Tak?
 - Na pewno o nim słyszałeś. Doża wenecki z początku czternastego wieku.
 - To mój przodek.
 - I przodek Gina. Opowiadał mi o nim. Właśnie to starałam się sobie przypomnieć. Miałeś rację. Jak przestałam o tym myśleć, samo do mnie wróciło.
 - Robimy postępy. Co jeszcze mówił Gino?
 - Dożowie rządili Wenecją przez dwanaście stuleci, posiadali nieograniczoną władzę. Gino był dumny, że ma takich przodków. Pokazywał mi portret, który wisi w pałacu.
 - Obejrzymy go przy okazji.
 - Po lunchu chciałabym pospacerować sama. -Nie.
 - Tak - odparła. - Nie ucieknę, obiecuję.
 - Możesz się zgubić.
 - W Wenecji nie można się zgubić. Jak skręcisz w niewłaściwą uliczkę, wpadniesz do kanału. Wyjdiesz z niego, ociekając wodą, i zawrócisz. Naucz mnie paru weneckich przekleństw. Gino twierdził, że są najlepsze na świecie.
- Piętro się zaśmiał.
- Nic mi nie będzie - podjęła. - Przyjdę później do biura, a jeśli cię tam nie zastanę, wrócę do domu.
- Piętro zgodził się niechętnie, ale kiedy wyszli z Cafe Florian, odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła.

Nie mając nic lepszego do roboty, udał się do biura. Asystentka nie pojawiła się, a klientów nie brakowało. Późnym popołudniem Ruth zaszła do biura. Piętro odetchnął, widząc ją spokojną i radosną. Zadzwoił do Minny i dał jej wolny wieczór. W drodze do domu kupił świeże mięso i warzywa.

- Dziś wieczorem ja gotuję - oznajmił. - Jeśli to cię nie przeraża, przetrwasz wszystko.

- Gino mówił, że jesteś świetnym kucharzem.

- W porównaniu z nim. Lubię to.

Toni wyszedł im na spotkanie. Szczególnie ciepło witał Ruth, jakby po pierwszym wieczorze, kiedy jej pilnował, czuł, że musi o nią dbać. Na stole leżała kartka od Minny z informacją, że wyprowadziła psa na spacer.

- Zanim wezmę się do roboty, dam mu lekarstwo - rzekł Piętro. - Podaj mi tę buteleczkę z półki za plecami.

Ruth zerknęła na etykietkę i oznajmiła:

- Dobry lek.

- Znasz go?

- Hm... Wiem, że podaje się go psu, który cierpi na łagodną epilepsję.

- Owszem. Może miałaś kiedyś psa?

- Raczej nie. Ciotka nie lubiła zwierząt. Często to bierze?

- Raz dziennie. Podaj mu pigułkę, dobrze? Przystanął w drzwiach kuchni i patrzył, jak Toni ufnie tuli się do Ruth. Przełknął pigułkę nie wiadomo kiedy.

Ruth zaproponowała pomoc, lecz Piętro grzecznie ją odprawił. Wskazał jej porcelanę i pozwolił nakryć do stołu.

- Co za tupet - mruknęła i zabrała się do pracy. Piętro przygotował wyśmienitą kolację. Na początek

podał ryż z groszkiem, zapewniając Ruth, że było to ulubione danie Giovanniego Soranzo.

- O tak - rzekła sceptycznie.

- Skoro tak mówię, to znaczy, że to prawda. W czasie postu zawsze podawano to doży na początek lunchu.

- Aha - rzekła przebiegle Ruth. - A czy istnieje dowód na to, że mu smakowało?

- Zjadał to i przeżył. Może otworzysz wino?

Znała go krótko, a mimo to coraz bardziej lubiła te ich sprzeczki. Odciągały jej uwagę od poważnych problemów.

Potem na stole pojawiła się pasta z oliwą z oliwek, a w końcu mus z dorsza i herbatniki, a wszystko to popili lekkimi winem. Nagle Ruth zapytała:

- Kontaktowałeś się z Ginem? Skoro o tym nie wspomniałeś, rozumiem, że on nie chce mnie widzieć.

- To nie tak - odparł zaskoczony.

- Czyli mam rację.

- On inaczej niż ty zapamiętał wasz ostatni wieczór. Sądził, że chcesz z nim zerwać.

- Jakim cudem?

- Nie wiem, ale mówi, że z nim zerwałaś. Patrzyła na niego oniemiała.

- Ja z nim nie zerwałam. Spędziliśmy cudowny wieczór, mówił, że mnie kocha. - Przygarbiła się. -

Mogę się mylić.

- Może znudziła ci się jego głupia twarz i zapragnęłaś czegoś lepszego. - Starał się obrócić to w żart.

- Gdybym zmieniła zdanie, powiedziałabym mu przez telefon, kiedy zapowiadał swój przyjazd do Anglii. Po co miałabym z tym czekać?

- Może chciałaś go zobaczyć, upewnić się co do swoich uczuć?

- I wtedy postanowiłam z nim zerwać? Pamiętam co innego. No cóż, jestem większą wariatką, niż myślałam.
 - Mówiłem, żebyś nie nazywała się wariatką.
 - Będę o sobie mówić, jak chcę. Mam do tego prawo. Milczał, bo każda odpowiedź byłaby błędem.
 - Uprzedzałam cię, że będzie ciężko - zaśmiała się.
 - Dam radę.
 - W czyją wersję wierzysz? - spytała wyzywająco.
 - Gino często mija się z prawdą. Spójrz na to.
- Wyjął album i odszukał zdjęcie Gina z kobietą w średnim wieku. Miała na sobie kuchenny fartuch.
- To jego matka - rzekł. - Była naszą kucharką. To dlatego dorastaliśmy razem.
 - Więc Gino nie jest twoim kuzynem?
 - Niestety to jedna z jego fantazji.
 - Myślałam, że obaj jesteście potomkami doży.
 - To akurat prawda, ale doża był wybierany. Było ponad stu dożów z różnych rodzin. Niemal każdy weneccjanin jest potomkiem jakiegoś doży.
 - Czyli to, że Gino należy do rodziny Bagnellich, to jego fantazja? A może kłamstwo? Kiedy zamierzał wyznać mi prawdę? Jeśli w ogóle? Może sam Gino był tylko fantazją? - Zaśmiała się z goryczą. - Może był tylko hologramem, i gdybym wyciągnęła rękę, nic bym nie poczuła?
 - Nieźle go podsumowałaś - rzekł z powagą. - To dobrze, że zaczynasz go widzieć w innym świetle.
 - Ale nadal potrzebuję jego pomocy, nawet jeśli...
 - Co? - spytał. - Wciąż go kochasz?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Odpowiedz mi - nalegał Piętro. - Starasz się myśleć trzeźwo, ale czasami uczucia są dalekie od rzeczywistości. Czy to możliwe, żebyś wciąż go kochała?

Zdał sobie sprawę, że brzmi zbyt stanowczo, a nie powinien wywierać nacisku na Rufh. To źle na nią działa.

- Czy można kochać mężczyznę, który tak cię potraktował? - podjął spokojnie.

- Ale jak mnie potraktował? Tego właśnie nie wiem.

- Nie został z tobą, tyle wiesz.

- Może kazałam mu odejść, tak jak twierdzi.

- Może. Ale co czujesz w tym momencie?

- Jak mam oddzielić wtedy od teraz? - Pokręciła bezradnie głową. - Wtedy kochałam go bez pamięci.

- I nadal kochasz?

- Tak. Nie... może... ale to tylko kolejny hologram. Naciśnij przycisk i zniknie. Och, do diabła! Nie ma sensu o tym rozmawiać. Muszę odkryć prawdę i stawić jej czoło. - Uśmiechnęła się z żalem, który łamał mu serce.

- Prawda może być znacznie gorszym ciosem.

- W takim razie ja uderzę jeszcze mocniej. Chyba nie przypuszczasz, że dam się pokonać rzeczywistości?

- Czy kiedykolwiek dałaś się czemuś pokonać?

- Nie pamiętam - odparła ze złośliwą satysfakcją i roze-

śmiała się, a on jej zawtórował, patrząc na nią z podziwem. Ale w jej śmiechu była jakaś nuta, która go zaniepokoiła.

- To nie jest śmieszne - rzekł łagodnie.

- Ależ jest. To najzabawniejsza rzecz, jaka się kiedykolwiek zdarzyła. Nie widzisz tego?

- Nie. - Wziął ją w ramiona. - Byłabyś zdziwiona, jak wiele rzeczy widzę. Ale z tym się nie zgadzam. Trzymał ją mocno. Ruth drżała, aż pomyślał, że jej śmiech zamieni się w płacz. Nagle się uspokoiła i zeszywniała. Odsunęła się od niego, oświadczając zmienionym głosem:

- Podjęłam decyzję.

- Dlaczego mnie to przeraża? - zapytał lekkim tonem.

- Nie będę dłużej korzystać z twojej litości i zastanawiać się, czy Gino wróci, a jeśli wróci, czy mi pomoże. Zostawiłabym swój los w czyichś rękach. Mam to gdzieś.

- Dobrze, mów dalej.

- Znajdę sobie pracę i mieszkanie. Jeśli Gino wróci, to dobrze. Jeśli nie, poradzę sobie w inny sposób.

- Brawo. A czy szukając pracy, możesz popracować dla mnie?

- Powiedziałam, że nie chcę litości.

- Przestań unosić się dumą. Zrobisz mi przysługę. Moja asystentka jest w ciąży i nie czuje się dobrze. Jeśli ją zastąpisz, dam jej urlop. Ona będzie odpoczywać, ja wykorzystam twoją znajomość języków i wszyscy będą zadowoleni.

Ruth zamyśliła się.

- Ale będę ci płacić za mieszkanie.

- Nie trzeba...

- Albo tak, albo nic z tego.

- Jak chcesz. Zawsze stawiasz na swoim?

- Kto wie? - Uśmiechnęła się.

- Mam przeczucie, że znalezienie odpowiedzi na to pytanie może być interesujące.

Kiedy Ruth poszła spać, Piętro usiadł przy oknie. Czy naprawdę minęły dopiero dwa dni od chwili, gdy jak burza wpadła w jego życie, przemoczona i na pół szalona? Zdawało mu się, że świat odmienił się nie do poznania.

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzała Minna.

- Będę panu jeszcze potrzebna, *signore*.

- Nie, dziękuję. Pozmywaliśmy naczynia.

- Tyle razy prosiłam, żeby pan tego nie robił.

- Ruth się uparła. A z nią nie można dyskutować. Minna posłała mu matczyzny uśmiech. Pracowała dla jego

rodziny całe życie i zakładała, że daje jej to pewne prawa.

- Tak się cieszę - oznajmiła. - Najwyższy czas.

- To nie tak, jak myślisz - odparł pośpiesznie.

- Wcale nie to miałam na myśli.

- A co?

- Kiedy mijalam te drzwi, słyszałam pański śmiech. Ruth zaczęła się śmiać ze swojej trudnej sytuacji, a on do niej dołączył, aż przestało to być śmieszne. Ale tego Minna już nie słyszała.

- Wie pan, jak długo pan się nie śmiał? - Minna patrzyła na niego z czułą troską, którą darzyła go cała służba.

- Bardzo długo, ale nie myśl, że to coś znaczy.

- Oczywiście. Po prostu miło słyszeć, jak pan się śmieje.

Nazajutrz po przebudzeniu Ruth ujrzała na podłodze promień słońca. Wyskoczyła z łóżka, otworzyła okiennice, a wtedy uderzył ją oślepiający blask. Przetarła oczy i po chwili już patrzyła na Kanał Grandę.

Zdawało się, że mokry paskudny styczeń zniknął. W kanale odbijało się słońce. O tej porze dnia płynęły nim barki dostarczające towar do sklepów, hoteli i restauracji, i zabierające śmieci. Parę z nich podpłynęło do brzegu pod mostem Rialto, gdzie natychmiast podeszło kilku ludzi, którzy pomogli je rozładować. Ruth pomachała do mężczyzn na wodzie, a oni pozdrowili ją z uśmiechem.

Kolejna łódź zbliżyła się do pomostu przy rezydencji, gdzie czekał wysoki młody mężczyzna. Ruth widziała tylko jego plecy i czubek głowy. Miał na sobie dżinsy i podkoszulek, który podkreślał muskularne ramiona. Gdy pudła znalazły się na pomoście, sięgnął po najcięższe z nich i dźwignął je na ramię, jakby nie czuł ciężaru. Ruth podziwiała ten pokaz siły i gracji. Potem mężczyzna uniósł głowę i wtedy zobaczyła, że to Piętro.

Nie zauważył jej i zniknął. Miała dziwne poczucie, jakby go jednocześnie widziała i nie widziała. Przez kilka dni spędzonych w jego towarzystwie postrzegała go przez pryzmat swoich potrzeb i nie zwracała uwagi na to, co teraz ją uderzyło. Przez ułamek sekundy obserwowała mężczyznę pozbawionego nieistotnych szczegółów, które skrywały jego prawdziwe ja. Mężczyznę niezwykle atrakcyjnego, którego fizyczność wyróżniała go spośród innych. Kiedy ta chwila minęła, znów był księciem Bagnelli, ale wspomnienie - źródło sekretnej przyjemności - pozostało.

Świat wydał jej się kolorowy, pełen życia i nadziei. Doskonale zgrał się z jej nastrojem. Minionego wieczoru postanowiła wziąć swój los w swoje ręce. Poczowała się jak nowo narodzona i prawie sobie wyobraziła, że Wenecja wyszła jej naprzeciw, dodając siły i odwagi.

Mam bujną wyobraźnię, pomyślała. Muszę ją ujarzmić.

Ale przecież Piętro powiedział, że mieszkańcy Wenecji są jak wielka rodzina, której członkowie troszczą się o siebie. Gdy znowu go zobaczyła, był gotowy do wyjścia.

- Jestem nową kobietą - poinformowała go. - I zamierzam zrobić coś spektakularnego, żeby to udowodnić.

- Co? - spytał z uśmiechem.

- Włączę komórkę - zadeklarowała.

- Miałaś wyłączony telefon?

- Wyłączyłam go na lotnisku w Anglii, a od tamtej pory co innego mnie zajmowało. Pora dowiedzieć się, że cały świat mnie szukał. Och. - Spojrzała na wyświetlacz.

- Ktoś ważny?

- Wydawca, który dawał mi pracę. Tydzień temu wysłałam mu książkę, którą tłumaczyłam z hiszpańskiego na angielski. Ale jest za wcześnie, żeby mi coś odpisał.

Wiadomość brzmiała: „Pilne, zadzwoń natychmiast”. Były jeszcze dwie wiadomości świadczące o zdenerwowaniu nadawcy.

- Pewnie zrobiłam jakiś potworny błąd - zmartwiła się.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- Przecież to oczywiste. A ja myślałam, że świetnie mi poszło.

Piętro ujął ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

- Nie masz pojęcia, czego chce ten człowiek. Nie myśl o sobie źle. Zapomniałaś, że jesteś nową kobietą?

- To żart.

- A ja twierdzę, że nie. Przestań panikować i dowiedz się, o co chodzi.

- Dobrze.

- Skorzystaj z mojego telefonu. Podaj mi numer.

Wybrał podyktowany przez nią numer i przekazał jej telefon. W słuchawce odezwał się męski głos.

- Halo?

- Halo, Jack? To ja. Co znów nabroiłam?

Zanim Jack odpowiedział, Pietro włączył głośnie mówienie i po chwili głos Jacka rozbrzmiewał w całym pokoju.

- Nic. *Señor* Salvatore jest zachwycony. Wiesz, jak trudno go zadowolić. Jego książki muszą być przetłumaczone idealnie albo nie pozwala ich wydać. Twoja jest pierwszą częścią trylogii. Chce, żebyś przetłumaczyła dwie następne.

Pietro uniósł do góry kciuk.

- Mało nie oszalałem - ciągnął Jack. - Nie mogłem cię złapać. A on się uparł, że albo ty, albo nikt.

Zaraz do niego zadzwonię i powiem, że się zgadzasz

Pietro potrząsnął głową.

- Przecież się nie zgodziłam - rzekła Ruth. Jack mało nie krzyknął.

- Musisz się zgodzić. Proszę, nie kłóć się ze mną. Pomyśl o moim ciśnieniu.

- Przemyślę to. - Widząc, że Pietro pociera kciuk i palec wskazujący, dodała: - A co z honorarium?

- Podwyższę ci honorarium.

- Podwoisz - rzekła bezlitośnie.

- Dam ci pięćdziesiąt procent więcej niż ostatnio.

- Dwa razy więcej. Potrzebujesz mnie, prawda?

- Dobra, dobra. Szybko wrócisz?

- Jakiś czas zostanę w Wenecji. Prześlij mi książki do Palazzo Bagnelli.

Pietro podał jej adres, a ona przekazała go Jackowi, który zapewnił, że natychmiast wyśle jej książki.

- I pieniądze za tę, którą ci oddałam - przypomniała.

- Twarda sztuka z ciebie.

- Jasne, jestem najlepsza.

Rozłączyła się i równocześnie z Piętrzem krzyknęła:

- Hurra!

- Ty draniu - skarciła go. - To dlatego chciałeś, żebym skorzystała z twojego telefonu.

- Dbam o twoje dobro.

- Chciałeś mnie podsłuchiwać.

- Trudno to rozdzielić - przyznał. - Przywykłem już do tego, że się tobą opiekuję.

- Czeka mnie długa droga. - Ruth spoważniała. - Na razie ta nowa kobieta to tylko pozory.

- Mam nadzieję, że mimo wszystko znajdziesz dla mnie czas. Potrzebuję cię w biurze.

- Chcę tam pracować. Będę tłumaczyć wieczorami. Kiedy mam zacząć?

- Dziś? - zapytał żartobliwym tonem. - Wolę wykorzystać cię jak najprędzej, zanim cała reszta świata zacznie się do ciebie dobijać.

- Chcą mnie - rzekła z przejęciem. - Chcą!

- Jesteś najlepsza. Wiedzą to, bo sama im to powiedziałaś.

Ruth zamierzyła się na niego, a on uchylił się z uśmiechem. Minna, która pojawiła się w tym momencie, pokiwała głową, jakby ujrzała coś, co potwierdziło jej przypuszczenia. Piętro żałował, że nie może jej wyjaśnić, jak bardzo się myli. Ruth zwróciła się do niego w potrzebie, a on, troszcząc się o nią, znalazł w tym dziwny spokój. Minna by tego nie zrozumiała.

Jak wszyscy czekała na dzień, gdy Piętro znajdzie sobie nową żonę i wyjdzie z ciemności, które zbyt często go opa-

dały. Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy, jak daleki był od tego i jak zdeterminowany, by unikać kobiet.

Ruth to co innego. Jej sytuacja pozwalała mu opiekować się nią bez obaw o następstwa.

Ruth знаła już drogę na plac św. Marka, wiedziała, że trzeba przejść do końca uliczki, przez mały plac i most, aż docierało się do katedry. Do biura Pietra było stąd parę kroków.

Mario, uprzedzony o jej przybyciu, był przejęty. Razem z Piętro pokazali jej, co i jak, a potem Piętro mądrze się wycofał. Wtedy Mario przyznał się Ruth, że jego francuski jest kiepski.

- Dotąd obyło się bez nieszczęścia, ale jeśli ty...

- Nie przejmuj się - odparła. - Znam francuski.

Tymczasem pierwszym klientem okazał się Anglik mówiący z dziwnym akcentem. Mario plątał się zagubiony, więc Ruth podeszła do niego i tłumaczyła rozmowę.

- Twierdził, że mówi po angielsku - bronił się Mario po wyjściu mężczyzny.

- Mówił, ale dialektem zrozumiałym tylko w części Anglii. Nieważne. Sprzedaliśmy mu wycieczkę i tylko to się liczy.

- Mówisz jak prawdziwy biznesmen - stwierdził Piętro.

- Masz talent do interesów - przyznał Mario.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jestem nauczycielką języków obcych. No właśnie!

Postukała się w głowę i zatańczyła radośnie.

- Już wiem! Koleżanka z pracy miała psa chorego na epilepsję.

- Wspaniale - rzekł Piętro. - Krok po kroku dojdziemy do celu. A teraz idźcie na lunch.

Ruth od pierwszej chwili czuła się dobrze w towarzystwie Maria. Wyjaśniła mu w skrócie, pomijając Gina, że na skutek wypadku czasami zawodzi ją pamięć.

- Chwilami może ci się zdawać, że plotę bez sensu.

- Jak o tym psie? Dziękuję, że mi powiedziałaś.

On ze swojej strony opowiedział jej o swoim spokojnym życiu. Mieszkał z rodzicami i był pod pantoflem mamusi. Od pięciu lat pracował w biurze Pietra i darzył księcia Ba-gnelli ogromnym podziwem.

- Złościłby się, gdyby słyszał, że go tak nazywam. Posługuje się swoim tytułem tylko wtedy, gdy to niezbędne. Wydaje się, że go wręcz nie lubi, twierdzi, że więcej z tego powodu kłopotów niż chwały.

- To taka poza - stwierdziła Ruth.

- Och nie, on się nie popisuje. Założył to biuro, bo woli zarabiać na życie. Administrowania majątkiem nie uznaje za pracę.

- To znaczy, że nie musi pracować? Sądziłam, że Ba-gnelli stracili majątek.

- On jest jednym z najbogatszych Włochów.

- Ale ten wielki pusty pałacyk wygląda na zaniedbany. Mario potrząsnął głową.

- Pewnie widziałaś tylko małą część, skoro tak mówisz. Dom jest w idealnym stanie. Każda szczelina jest natychmiast naprawiana. Wszystkie meble są zabezpieczone pokrowcami. Ale rezydencja stoi pusta, poza paroma pokojami, gdzie księżę mieszka sam. Kiedyś były tam dziesiątki służących.

Wysłał ich do pracy w majątku i zamknął większość pomieszczeń. - Westchnął z zazdrością. - Szkoda, że nie widziałaś rezydencji dziesięć lat temu, gdy żył jeszcze stary księżę. Ten to lubił życie towarzyskie, zresztą Piętro

także. Nazywano go drugim Casanovą. Byłem wtedy nastolatkiem i przysięgałem sobie, że jak dorosnę, będę taki jak on, ale...

Wzruszył ramionami i spuścił wzrok na swoją niezbyt atrakcyjną figurę. Ruth uśmiechnęła się z sympatią.

- Więc Piętro uchodził za kobieciarza? - spytała.

- Największego - rzekł jakiś głos za jej plecami. Ruth odwróciła się i ujrzała kobietę w średnim wieku.

- Witaj, Jessico - powitał ją Mario. - To jest Ruth, właśnie zaczęła u nas pracować. Jessica jest właścicielką tej knajpki.

Kiedy wymienili pozdrowienia, Jessica wróciła do tematu, który wyraźnie ją fascynował.

- Całe życie mieszkam w Wenecji i nigdy czegoś takiego nie widziałam. Nie było w tym mieście kobiety, która nie chciałaby go zaciągnąć do łóżka. Ale on sypiał tylko z najlepszymi, bardzo stylowymi damami.

- Z arystokrafkami - zgadywała Ruth. - Nie!

Oboje energicznie pokręcili głowami, jakby niczego nie rozumiała.

- Nie obchodziły go tytuły - rzekła Jessica. - Miał swój tytuł. To musiały być wyjątkowe kobiety, nie tylko piękne, ale z tym czymś, żeby był z nich dumny.

Wyglądało na to, że Jessica uważa Pietra za chlubę Wenecji.

- W Palazzo Bagnelli można się było zabawić najlepiej w całym mieście - przyznał Mario.

- Kiedy organizowali przyjęcia, zatrudniali dodatkową obsługę - dodała Jessica. - Nieraz dla nich pracowałam.

- Teraz zostały tylko Minna i Celia - zauważył Mario.

- Ludzie mówią, że trzyma je z grzeczności, bo wolałby być sam.
 - Jak można tak żyć? - zapytała Ruth. - I dlaczego?
 - To się zaczęło po śmierci jego żony. Ona też uwielbiała się bawić. Dom zawsze był pełen ludzi i światła. A potem ona zmarła i światła pogaszono.
 - Wiem, że jest wdowcem - powiedziała Ruth. - Ale nie wspomina o żonie. Jaka ona była?
- Zanim Mario jej odpowiedział, rozległ się okrzyk:
- Hej, Mario!

Dwaj jego przyjaciele weszli do knajpki i temat został porzucony. Ruth się zadumała. Miała tyle pytań na temat Pietra. Nie potrafiła połączyć playboya z człowiekiem żyjącym jak pustelnik.

Zabrała do domu trochę dokumentów, by zapoznać się z działalnością firmy. Piętro wiele jej wyjaśnił, spędzili miły pracowity wieczór. Ale kiedy poszła do łóżka, przypomniła sobie słowa Maria, który twierdził, że widziała niewielką część rezydencji. Gino oprowadzał ją po niej z dumą właściciela, co było, jak już wiedziała, tylko grą. Niewiele pamiętała na temat stanu budynku. Była wówczas zbyt olśniona Ginem.

Nagle uprzytomniła sobie, jak mało o nim myślała tego dnia. O wiele więcej czasu poświęciła Piętrovi. Słowa Maria: „A potem ona zmarła i światła pogaszono” nie dawały jej spokoju.

Dom nigdy dotąd nie wydawał jej się taki ponury. Jakby człowiek, którego serce umarło wraz ze śmiercią żony, zamienił go w grobowiec, gdzie czekał na dzień, gdy się z nią połączy.

Podeszła do okna i wyjrzała na pomost, a potem prze-

biegła wzrokiem wzdłuż budynku, aż trafiła na wykusz z trzema oknami. Czy naprawdę widzi tam mężczyznę, czy tylko jej się zdaje? Tak, to Piętro.

Co go tam przyciągnęło o tej późnej porze i czemu stoi nieruchomo? Przypomniała sobie noc, gdy ją uratował, i pomyślała ze współczuciem, że on też potrzebuje ratunku. Zrzuciła szlafrok i bosą wymknęła się na korytarz, po czym skręciła w tę stronę, gdzie, jak zgadywała, był Piętro.

Panowały tam ciemności, tylko połyskująca w kanale woda rozjaśniała okna. W półmroku dojrzała szerokie marmurowe schody. Gdy była już prawie na samym dole, ujrzała duże podwójne otwarte drzwi, a za nimi pokój ze wspianą kołyską w rogu. A więc tutaj spałoby jego dziecko, gdyby żyło. Piętro stał przy oknie tak nieruchomo, jakby był z kamienia. Już drugi raz tego dnia obserwowała go po kryjomu. Wyglądał inaczej niż rankiem, gdy patrzyła na świetnie zbudowanego przystojniaka. Teraz był najbardziej samotnym człowiekiem na ziemi. Ruth pragnęła podejść i przemówić do niego, ale zabrakło jej odwagi. Gdy się odwrócił, schowała się.

Wyszedł z pokoju ciężkim krokiem, a ona usunęła się w jeszcze większą ciemność. Czuła, że nie wolno jej zakłócać jego samotności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Uzgodnili, że nazajutrz Ruth nie pójdzie do biura, tylko spędzi dzień na lekturze dokumentów. Piętro wyszedł wcześniej, więc śniadanie zjadła sama, rozmyślając o tym, co widziała w nocy. Z nich dwojga to Piętro jest tym silnym. Nic od niej nie chciał poza, być może, towarzystwem, które nie było dla niego tak trudne i wymagające jak towarzystwo innych ludzi. A ponieważ jest dobrym człowiekiem, powiedział Ruth, że może na niego liczyć.

Mimo to zachowywał dystans. Gdyby zaoferowała mu pomoc, był gotów się obrazić. Wolał pocieszać niż doznawać pociechy. Czuł się tak bezpieczniej. To godna podziwu cecha, dzięki której był troskliwym przyjacielem, a przy tym chronił swoją prywatność.

Minionej nocy instynkt kazał jej skryć się w cieniu i zostawić go w samotności, do której nie miała wstępu. Odbierała to jako rodzaj odtrącenia, czuła, że ją to boli.

Słowa Maria wzbudziły w niej ciekawość, jak wygląda wnętrze gmachu, w którym przebywała. Gino oprowadzał ją tylko po najbardziej reprezentacyjnych miejscach, i to w pośpiechu, unikając spotkania ze służbą.

- Nie chcemy, żeby ktoś nas podglądał - szeptał.

Oczywiście, że nie, pomyślała. Bał się, że ktoś go zdemaskuje. Zostało jej jeszcze wiele do obejrzenia, a więc upew-

niwszy się, że Minna i Celia wyszły, ruszyła zwiedzać rezydencję. To, co zobaczyła, zapierało dech w piersiach. To był najprawdziwszy pałac, z przestronnymi pokojami, szerokimi schodami, wysokimi, misternie rzeźbionymi sufitami.

Ale dom ten opowiadał też inną historię, nie tylko o pięknie i przepychu. Tam, gdzie kiedyś wisiały fotografie, napotykała na ścianach puste miejsca.

W końcu jednego z długich korytarzy na górze znajdowała salon za salonem. Kiedyś to tam zapewne czekano na audiencję. Teraz wszystkie te puste pomieszczenia sprawiały przygnębiające wrażenie.

Nie zamierzała wchodzić do sypialni pana domu, choć Piętro z niej nie korzystał. Trafiła na nią przez przypadek, otwierając niewielkie drzwi w ostatnim z salonów, które wzięła za drzwi do szafy. Stała w progu oniemiała.

Naprzeciw niej widniało ogromne łóżko z kotarami. Nie było w nim cienia intymności. To nie było łóżko kochanków, lecz arena, gdzie książę i księżna spełniali swój obowiązek zapewnienia następcy.

A kiedy go już spełnili, odwracali się do siebie plecami i spali rozdzieleni dwoma metrami pustki.

Na łóżku nie było pościeli, tylko gołe materace, na oko twarde i niewygodne. Ruth nie dostrzegła żadnych zdjęć ani żadnych osobistych drobiazgów. Nikt nie chciałby tam mieszkać, ale brak jakichkolwiek śladów ludzkiej obecności sugerował też coś bardziej niepokojącego.

Piętro nie tylko opłakiwał swoją zmarłą żonę. Był tak zrozpaczony, że uciekł od luksusu, który dotąd był dla niego czymś oczywistym, i żył jak pustelnik. Część rezydencji, którą teraz zajmował, musiała wcześniej zamieszkiwać służba. Zerkając do jego pokoju, Ruth zauważyła, że

był ciasny, praktycznie urządzony i o wiele mniej wygodny niż jej pokój.

Idąc wolnym krokiem, minęła wysokie lustro. Zszokowana patrzyła na siebie przez chwilę, zapominając o całym świecie.

- A niech to kule biją - mruknęła, używając jednego z ulubionych przekleństw Pietra. - Wyglądam koszmarnie.

Widziała już siebie w takim stanie, ale nigdy nie zrobiło to na niej takiego wrażenia. Suknia wisiała na niej jak worek. Jej krótka fryzura była nijaka. Rok temu przestała się malować.

Stała twarzą w twarz z ponurą prawdą.

Hm, pomyślała. I to ma być ta nowa kobieta...

Po chwili odzyskała energię i pospieszyła do swojego pokoju. Znalazłszy w portmonetce kartę kredytową, wybiegła na dwór. Po kilku minutach przekonała się przy bankomacie, że obiecane jej przez Jacka pieniądze trafiły już na konto. A ponieważ Jack zwykle ociągał się z płatnościami, doszła do wniosku, że znaczy dla niego więcej, niż kiedykolwiek przyznał.

Nie błędziła już w Wenecji i bez trudu trafiła do sklepu z damską odzieżą, który kiedyś zwrócił jej uwagę. Sprzedawczynie tylko zerknęły na jej figurę i wprost rzuciły się na nią. Wyszła stamtąd z czterema sukniami, dwoma parami modnych dżinsów, trzema pulowerami, wykwinną bielizną i adresem najlepszego salonu fryzjerskiego w mieście.

- Mam takie krótkie włosy, że niewiele da się z nimi zrobić - powiedziała przepaszającym tonem do fryzjera.

Jak bardzo się myliła! Po dwóch godzinach jej nijakie włosy zostały ułożone w elegancką fryzurę, pełną blasku i życia.

Miała wracać prosto do domu, ale pod wpływem jakiegoś impulsu skierowała się na plac św. Marka.

- Jedną chwilę, *signorina* - powiedział Mario, coś notując. Potem podniósł wzrok. - No, no, co ja... - Urwał, po czym wydusił: - Ty... - i na tym zakończył, szeroko otwierając usta.

Ruth roześmiała się.

- Czy coś się stało?

- Nie, tylko.. .To ty, Ruth?

- Nie zadawaj tego pytania, Mario - odezwał się głos z cienia. - To niebezpieczne.

Piętro wyszedł z zaplecza i zbliżył się do nich.

- Nie rozumiem - rzekł Mario.

- Nieważne - odparła Ruth. - Mówimy zagadkami. Jestem zachwycona, że mnie nie poznałeś.

- Wiem, że kobiety lubią się zmieniać - Mario starał się mówić jak światowiec - ale żeby aż tak?

- Może nadeszła pora - odparła cicho, patrząc na Pietra.

- Z pewnością przyciągniesz klientów - przyznał. Powiedział to z jakimś dystansem, upewniła się co do

tego chwilę później, gdy dodał:

- Idź już do domu, dobrze? Przekaż Minnie, że wrócę dzisiaj później. Mam tu jeszcze robotę.

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie ma potrzeby. Idź, zobaczymy się później. Oddalił się, nie zostawiając jej wyboru.

Piętro faktycznie wrócił do domu późno. Ruth miała czas na naukę włoskiego. Kupiła sobie podręcznik i taśmy i ćwiczyła.

Kiedy ją to zmęczyło, poszła do swojego pokoju i zerknęła na ubrania wiszące na wieszakach.

Wreszcie kupiła suknię pozornie bardzo prostą, lecz taką, na jaką może sobie pozwolić wyłącznie kobieta o idealnej figurze. Przeglądając się w lu-

strze, widziała, że wygląda świetnie. Ale to było niewielkie pocieszenie, bo stała tam sama. Akurat tego wieczoru Piętro postanowił trzymać się od niej z daleka.

Co powiedziałby Gino, gdyby ją zobaczył? I czy to ważne? Westchnęła, odwracając się od lustra, i ujrzała Pietra.

- Zostawiłaś drzwi otwarte - tłumaczył się.

- Właśnie oddawałam się chwilowemu samouwielbieniu - zaśmiała się zażenowana.

- Cieszę się. Zasłużyłaś na to. Co cię skłoniło do zmiany?

- Częściowo wczorajszy wieczór. Kiedy masz dość bycia permanentną ofiarą, kupno nowych ciuchów jest dobrym rozwiązaniem.

Stanął za nią, patrząc na jej odbicie w lustrze, ukazujące elegancką kobietę. Ruth była pewna, że nigdy tak nie wyglądała, ale podobał jej się ten nowy wizerunek.

- Pozwól, że ci przedstawię Ruth Numer Trzy.

- Trzy? - spytał ostrożnie.

- Przez lata byłam Ruth Numer Jeden, ale ona zniknęła, i nawet mnie to cieszy. Była nudna, głupia i naiwna.

- Raczej szlachetna i ufna - poprawił ją Piętro. - Wierzyła mężczyźnie, którego kochała.

- No właśnie. Mówiłam, że była głupia. Potem zamieniła się w Ruth Numer Dwa. To ona przyjechała tutaj tamtej nocy.

- Tylko nie mów o niej nic złego - ostrzegł ją.

- Nie mam zamiaru. To nie jej wina, że była taka, jaka była, ale spójrzmy prawdzie w oczy: kiepski był z niej kompan.

- Lubilem jej towarzystwo. Rozmowa z nią była niekło-potliwa. Dawała więcej, niż zdawała sobie sprawę.

- Jesteś uprzejmy. Ja miałam jej dosyć. Jestem gotowa na Ruth Numer Trzy.
 - A jaka ona jest?
 - Nie mam pojęcia, i to jest najlepsze. Nie znałam jej do dziś, ale sędzę, że już od jakiegoś czasu czekała, żeby się pojawić. Ona nie zamierza tutaj siedzieć i tylko brać, jak tamte dwie.
 - One też posiadały coś cennego. Nie zmieniaj zbyt wiele. Przechyliła głowę w jedną, a potem w drugą stronę.
- Przesunęła kosmyk, który opadł jej na czoło, najpierw w jedną, a potem w drugą stronę.
- Nie mogę się zdecydować.
 - Pokaż się.
- Obrócił ją i delikatnie dotknął jej czoła. Jego palce zatrzymały się, wyczuwając bliznę.
- Przepraszam.
 - Już nie boli - zapewniła go. - To przeszłość. Skłamała, gdyż tamto wciąż było żywe w jej pamięci, niezależnie od nowego wizerunku.
 - Bardzo ją widać? - spytała.
 - To tylko cienka linia. Nie zobaczysz jej, jeśli nie wiesz, że tam jest.
 - Tak powinno być - rzekła cicho. - Nie należy afiszować się z bólem, chyba że spotka się kogoś, kto to zrozumie.
- Piętro skinął głową.
- Masz rację, chociaż nie każdy ma takie szczęście. Zaczesał jej kosmyk i delikatnie dotknął wargami bliznę.
 - Wszystko będzie dobrze - szepnął.
- Uporządkowali pewne sprawy ku obopólnemu zadowoleniu. Piętro dał Ruth klucz do bocznych drzwi, żeby była

bardziej niezależna. Zazwyczaj szła razem z nim do biura. Zdarzało się, że zostawała w domu, studiowała dokumenty i doskonaliła swój włoski. Czasami chodziła na spacer, ucząc się Wenecji. W towarzystwie Gina myślała tylko o nim, teraz zaczęła poznawać i kochać miasto.

W pozbawionej turystów Wenecji mieszkało ledwie siedemdziesiąt tysięcy ludzi, którzy uważali swój wyjątkowy dom za najlepsze miejsce na świecie, niezależnie od rozmaitych trudności. Nie było tam samochodów, więc ludzie przemieszczali się łodzią albo na piechotę. Nawet winda w Wenecji należała do luksusów.

- Nie możemy instalować wind - wyjaśnił Mario. - Budynki są takie stare i kruche, że wibracje mogłyby doprowadzić do tragedii. Moi dziadkowie pokonują siedemdziesiąt stopni do swojego mieszkania na najwyższym piętrze.

- Nie byłoby im lepiej, gdyby zamieszkali gdzie indziej? Spojrzał na nią zdumiony.

- Są weneccjanami - rzekł, jakby to wszystko wyjaśniało. Ruth domyśliła się, że faktycznie tak jest. Czasam pomagała Mariowi, gdy nie radził sobie z angielskim, czasami on pomagał jej z włoskim.

- Musisz nauczyć się weneckiego dialektu - powiedział jej kiedyś. - Zauważyłaś ten napis przed biurem? *Qua se parla anca in Véneto*. To znaczy: Tutaj mówimy także dialektem weneckim. Jesteśmy z tego dumni, nie każdy go zna.

- Chyba sobie poradzę - rzekła Ruth. - W moim kraju też są różne dialekty. Pamiętasz tamtego mężczyznę?

- Tego, z którym pomogłaś mi się dogadać? Tak, ale on tylko wymawiał angielskie słowa jakoś inaczej. A wenecki to kompletnie inny język.

- O tak. U was występuje litera j, której nie ma we włoskim.

- Więc słyszałaś już o naszym dialekcie?

- Akurat to zapamiętałam.

Jak Gino śmiał się w dniu, gdy powiedział: *Ti voglio benel*

- To znaczy: Życzę ci wszystkiego dobrego - wyjaśnił. - Ale Włosi mówią w ten sposób: Kocham cię.

- Nie wierzę. To brzmi tak statecznie - odparła wówczas.

- Jesteśmy stateczni - stwierdził z udawanym oburzeniem. - Jesteśmy bardzo statecznymi ludźmi.

Mówimy: *Ti voglio bene*. Chyba że jesteśmy weneccjanami, wtedy mówimy: *Te voja ben*.

Wciąż słyszała słowa Gina. *Te voja ben, te voja ben*.

Nagle inne wspomnienie wypłynęło z otchłani jej niepamięci, nie dając się pochwycić, ale nie chcąc też odejść. On powiedział do niej te trzy słowa, a ona powtarzała je w miłosnej ekstazie. To było parę dni temu - ale to przecież niemożliwe...

- Ruth, nic ci nie jest? - spytał Mario.

- Nie, nic - odparła natychmiast. Wspomnienie się ulotniło. Ruth westchnęła.

Kilka dni później pracowała z Pięciem na zapleczu biura. Mario wsadził głowę przez drzwi.

- Ruth, jakiś mężczyzna o ciebie pyta.

Wciągnęła nerwowo powietrze, pewna, że wrócił Gino. Kto inny by jej szukał? Zaraz potem przypomniała sobie, że Mario zna Gina. Czując na sobie wzrok Pietra, zapytała:

- Przedstawił się?

- *Señor* Salvatore Ramirez.

- Co takiego? To autor książki, którą tłumaczę.

Minęła Maria, spiesząc do pomieszczenia od frontu. Piętro ruszył za nią powoli i ujrzał przystojnego mężczyznę, który podchodził do niej z teatralnym gestem.

- Sam przywozłem książki, żeby poznać damę, która rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie - powiedział wylewnie po hiszpańsku. - Zajrzałem najpierw pod wskazany adres, lecz odesłano mnie tutaj.

- To bardzo uprzejme z pana strony.

- A teraz proszę pozwolić się porwać. Spędzimy razem wieczór, porozmawiamy o różnych sprawach, które pomogą pani w pracy nad moimi książkami. Otworzę przed panią swoje serce, a pani otworzy swoje przede mną, i stworzymy dzieło sztuki.

- Chętnie z panem przedyskutuję parę spraw - oznajmiła. - Piętro, nie masz nic przeciwko temu?
Señor Ramirez mówi...

- Zrozumiałem, co trzeba - rzekł zniesmaczony Piętro. - Zabierz go stąd.

- Nie wrócę późno.

- Możesz wrócić tak późno, jak zechcesz, ale idźcie już, bo niedobrze mi się robi.

Ruth wróciła przed świtem. Nigdy dotąd tak dobrze się nie bawiła. Wśliznęła się po cichu i ruszyła do swojego pokoju. Piętro leżał na sofie w salonie ze złowrogą miną.

- To jest według ciebie niezbyt późno?

- A jest późno? Nie zauważyłam.

- Byłaś tak zajęta tworzeniem dzieła sztuki? - spytał z ironią.

- Coś w tym rodzaju.

Jej oczy błyszczały od szampana. Opadła na fotel, wyciągając się wygodnie.

- Co za wieczór! Tyle się nauczyłam.
- Świetnie.
- Chyba na mnie nie czekałeś?
- Trochę się o ciebie martwiłem. Nie powinienem był cię z nim puszczać, mógł się okazać złym człowiekiem.
- Och nie, jest czarujący.
- Nie miałem pojęcia, że restauracje są tak długo otwarte.
- Nie są, wyprosili nas. Przenieśliśmy się do jego hotelu.
- I zostaliście tam kilka godzin.
- Naprawdę? - Spojrzała na zegarek zaskoczona. - No tak, nie wiem, kiedy to minęło.
- Więc bawiłaś się świetnie i masz mnóstwo pomysłów związanych z przekładem jego książek? - spytał z nutą sarkazmu.
- Tak... O mój Boże! Książki!
- Co z nimi?
- Zostawiłam je w hotelu. Muszę tam wrócić. Jak mogłam o nich zapomnieć?
- Nie mam zielonego pojęcia - rzekł oschle Piętro.

W tym momencie dobiegł ich dźwięk dzwonka przy bocznych drzwiach. Wymieniwszy spojrzenia, podeszli do okna. Na dole stał Salvatore w towarzystwie dojrzałej kobiety.

- Ruth! - zawołała radośnie. - Zostawiłaś książki!
- Amando, bardzo przepraszam - odparła Ruth.
- Zejdę i otworzę wam - rzekł Piętro.
- Nie, nie możemy zostać - odparła Amanda. - Musimy się przespać przed wyjazdem. Zostawię książki na chodniku. Dobranoc.

Amanda i Salvatore posłali im całusy i zniknęli objęci w ciemności nocy. Piętro zbiegł na dół i przyniósł książki.

- Nie zgub ich więcej. - Podał je Ruth. - Kim jest Amanda?
 - Jego żoną, oczywiście. Przemiła, prawda?
 - Jego żoną? -Tak.
 - I była z wami cały czas?
 - No jasne. Sporo się o nim od niej dowiedziałam. Chyba pomaga mu w pisaniu, i to w sposób znaczący. To ona nalegała, żebym zajęła się przekładem.
 - Czy Ramirez w ogóle coś robi sam?
 - Opowiada zabawne historie. Nigdy się tak nie uśmieiałam, a przynajmniej nie pamiętam... Poza tym, jak wielu mężczyzn, tylko stwarza pozory. - Ziewnęła. - Idę spać. Dobranoc. - Gdy milczał, powtórzyła głośniej. - Dobranoc, Piętro.
 - Co?
 - Powiedziałam dobranoc, ale ty gdzieś się zapatrzyłeś. Słyszałeś mnie?
 - Nie. Tak. Dobranoc.
- W drodze do pokoju uśmiechnęła się. Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, ale kilka ostatnich minut sprawiło jej wielką przyjemność.
- Jej dni były teraz wypełnione pracą. Za dnia siedziała w biurze, a wieczorem nad tłumaczeniem. Postanowiła nie rozmyślać o Ginie i trzymała się tego, bo tak łatwiej jej się żyło. Od czasu do czasu powracały do niej strzępy wspomnień, fragment po fragmencie, ale wciąż była daleka od ostatecznej odpowiedzi.
- Może nie będzie ostatecznej odpowiedzi - mruknęła do siebie. - Może będę musiała stworzyć nową wersję swojego życia.

Kiedyś ta myśl by ją przeraziła, teraz przyjęła ją ze spokojem, wierząc, że da sobie radę. W Wenecji odnalazła ostatnią rzecz, jaką miała nadzieję znaleźć: poczucie bezpieczeństwa. Miało to coś wspólnego z Pięciem, który stale był gotów jej pomóc.

Bez kłopotu znalazła wspólny język z jego biznesowymi partnerami, a zwłaszcza z baronem Frankiem Farinim. Ten pełen wigoru mężczyzna zaczynał jako portier, zbił fortunę na kuchennych utensyliach, aż wreszcie zapragnął zapewnić sobie lepszy status. W tym celu kupił pałac na jednej z wysp na lagunie i zdobył dla siebie tytuł szlachecki.

Wśród jego nabytków znajdowała się także o wiele młodsza żona, która go poślubiła dla jego nieuzasadnionego tytułu i z uwielbieniem pławiła się w jego chwale.

Ruth nie potrafiła brać poważnie człowieka, który tak naiwnie cieszył się swoimi zabawkami, a z drugiej strony jego naiwność i otwarte serce wydały jej się czarujące.

- Jakim cudem on zrobił karierę w biznesie? - spytała Pietra po ich pierwszym spotkaniu.

- Wykorzystał inną część swojego mózgu, nie tę, która dostała bzika na punkcie Serafiny - wyjaśnił z uśmiechem. - Ta, która zajmuje się interesami, jest twarda i potrafi kombinować. Skoro znasz tyle języków, wiesz pewnie, od czego pochodzi słowo *barom*.

- Łaciński rdzeń to bara, czyli głupek. - Zaśmiała się. - Biedny Franco.

- Będzie biedny, jak Serafina go zostawi i zażąda milionów.

- Skąd wiesz, że tak zrobi?

- Jeszcze jej nie poznałaś - odparł złowrogo Piętro. Franco zamierzał także podszlifować swój angielski.

W tym celu wciągał Ruth w długie rozmowy o swojej wyspie i spektakularnym balu, jaki planował wydać w karnawale. Piętro sprzedawał bilety na to wydarzenie.

- To będzie coś - tłumaczył. - Wszyscy się tam pojawią, wszyscy ważni ludzie. Będziemy pływać gondolami, a moja Serafina będzie wyglądać najpiękniej ze wszystkich kobiet.

- Wydał majątek na biżuterię, a ona nie może się doczekać, żeby się nią pochwalić - zauważył później Piętro. - Drugie tyle wydał na bal.

- Wybierasz się?

Piętro wzruszył ramionami.

- Nie. Doradziłem mu we wszystkim, w czym mogłem, na co zresztą zasłużył, biorąc pod uwagę zysk, jaki mam z biletów. Ale ten hałas to nie dla mnie. Chyba się starzeję.

Można by o nim powiedzieć wszystko, lecz nie to, że jest stary. Był ubrany tak samo jak tego ranka, gdy widziała go na pomoście. Patrząc na niego obiektywnie, musiała przyznać, że przyćmiewał innych mężczyzn, choć najwyraźniej nie był tego świadomy. Trudno by znaleźć drugiego człowieka, który mniej interesuje się swoją powierzchownością, i to właśnie była jedna z jego najbardziej atrakcyjnych cech.

Ale to nie wszystko. Każda kobieta, żyjąc tak blisko niego jak Ruth, dostrzegłaby, że gdzieś w środku kryje się całkiem inny Piętro. Ten inny Piętro stronił od świata, bo tylko w ten sposób odnajdywał spokój, choćby posępny i jałowy. Ruth uważała, że kontrast między jego dwoma obliczami wyjaśnia, dlaczego często sprawiał wrażenie, że żyje na skraju wulkanu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kilka dni Piętro był milczący, aż pewnego popołudnia stanął w progu biura i oświadczył:

- Muszę coś załatwić w mieście.

- Pójdę z tobą - rzekła Ruth. - Chętnie się przejdę.

- Nie tym razem. Zresztą już wychodzę.

- Jestem gotowa.

- Powiedziałem nie. Zobaczymy się później. Oddalił się szybkim krokiem. Ruth dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zrobił jej afront.

- Nie przejmuj się - rzekł Mario. - Pewnie wybiera się do San Michèle. To mała wyspa na lagunie, jest tam cmentarz, gdzie leżą jego żona i dziecko. Jeździ tam co miesiąc. Nigdy nic nie mówi, ale zawsze wiem, że tam był, bo jest wtedy bardzo małomówny.

- O mój Boże - jęknęła Ruth. - Jestem taka nietaktowna.

- Skąd miałaś wiedzieć?

- Kiedyś zacząłeś mi opowiadać o jego żonie, ale nam przerwano. Znałeś ją?

- Tak. Nazywała się Lisetta Allucci. Dorastali razem. Często tutaj zaglądała, była bardzo miła. Kiedy się zaręczyli, wszyscy się cieszyli. Potem zaszła w ciążę, co też było powodem do radości, bo Piętro miałby następcę.

- Ludzie wciąż myślą w tych kategoriach?

- Jeśli mają tytuł szlachecki. Księżę musi mieć następcę. Ślub odbył się w bazylice Świętego Marka, przyszła cała Wenecja. Nigdy nie widziałem szczęśliwszej pary. Nie zdążyli się sobą nacieszyć, żyli razem tylko dwa lata. Ona straciła pierwsze dziecko, lecz szybko znów zaszła w ciążę. Tym razem urodziła, ale zmarła tego samego dnia, a dziecko kilka godzin po niej. Pochowano ich razem, dziecko w ramionach matki.

Ruth milczała przejęta. Wiedziała, że Piętro przeżył tragedię, ale szczegóły były szokujące.

- A ja bezceremonialnie mu się narzuciłam - mruknęła. - Tak jak przed chwilą. Jak on ze mną wytrzyma?

Przypomniała sobie, jak reagował na każde wspomnienie swoich bliskich. Odchodził, jakby nie mógł tego znieść.

Ruth była przygotowana, że tego wieczoru Piętro wróci w kiepskim nastroju. Ale godziny mijały, a on się nie pojawiał.

- Chyba się położę - powiedziała do Toniego. - Ale ty chciałbyś jeszcze iść na spacer, co? No to chodźmy.

Pomyślała, że przejdą się po uliczkach, niedaleko, żeby nie zabłądzić. Jeśli spotkają Pietra, to tylko przypadkiem.

A jednak nigdzie go nie widziała i w końcu zawróciła z psem do pustego domu. Nalała psu wody do miski i poszła do łóżka.

Dokąd udał się Piętro, opuściwszy grób żony? Czy krążył po mieście, odwiedzając miejsca, gdzie bywali razem?

Wysłuchując się w pobrzmiwającą echem ciszę, Ruth zrozumiała, że prawdziwym grobem Lisetty jest ten dom. Wypełniony pustką, stanowił jej sanktuarium, jawny symbol nieutulonego żalu. Piętro mówił w ten sposób światu, że Lisetta była miłością jego życia, i innej nie będzie.

Ruth długo nastawiała uszu. Nie usłyszała obracającego się w zamku klucza i wreszcie zapadła w sen. Nazajutrz rano Pietra wciąż nie było w domu. Cały dzień nie pojawił się też w biurze. Zastała go w rezydencji po powrocie z pracy, ale tylko skinął jej głową i zamknął się u siebie, skąd dobiegał ją stukot klawiszy komputera. Chciała do niego zapukać i spytać, czy ma chęć na kawę, ale zabrakło jej odwagi.

Następnego dnia znów był dawnym sobą. Ani słowem nie wspomniał o swoim ponurym nastroju, ona też o tym nie napomknęła.

Któregoś popołudnia kilka dni później, kiedy zapadł zmierzch, Ruth zastała Maria zapatrzonego w księżyc. Postrzegając to jako romantyczny gest, powiedziała:

- Piękny, prawda?

- O tak. Niedługo będzie pełnia, niestety.

- Niesety? Czy księżyc w pełni nie jest wspaniały?

- Nie wtedy, kiedy przynosi ze sobą *aqua alta*.

- To znaczy wysoki poziom wody, tak?

- Tak. Wenecja jest zalewana jakieś cztery razy w roku, często w czasie pełni. Zdaje się, że nas to wkrótce czeka.

- To niemiłe?

- Chodzi się wtedy po specjalnie ułożonych deskach i zawsze jest tłok, więc łatwo można wpaść do wody. Brr.

No tak, to niezbyt romantyczne, pomyślała.

- Nie martw się, ciebie na pewno nie zepchną - dodał Mario smętnie. - Będą ustępować ci z drogi.

Od chwili przemiany nie ukrywał dla niej podziwu. Podobnie zresztą jak inni mężczyźni. Wszędzie spotykała pełne zachwyty spojrzenia. Jedynie Piętro zerknął na nią obojętnie, po czym rzucił szorstko, żeby się ciepło ubierała.

Wracając do domu tego wieczoru, spotkali wiele osób patrzących na niebo. Piętro przystanął na moście nad wąskim kanałem i podniósł wzrok.

- Będziemy mieć *aqua alta*'? - spytała.

- Więc uczysz się być wenecką?

- Mario mówił, że to ma związek z pełnią księżyca.

- Albo nowiem. Nów był dziesięć dni temu. Wtedy poziom wody się nie podniósł, ale ostatnio sporo padało. Odetchniemy, kiedy minie pełnia.

- Czy to cię bardzo niepokoi? - spytała, gdy ruszyli dalej. - Pewnie budynki na tym cierpią.

- Te, które nie są zabezpieczone. Kazałem podnieść podłogi na parterze i jesteśmy zaopatrzeni w worki z piaskiem, ale niektórzy są zdumiewająco beztroscy.

- Zdasz poukładać worki?

- Kilka godzin wcześniej ostrzegają nas syreny.

Po powrocie do domu Piętro pokazał jej podniesione podłogi. Dotąd zawsze ją dziwiły, kiedy wchodziła do budynku.

- Pod marmurowe posadzki podłożono trzy warstwy cegieł i na nowo je ułożono - wyjaśnił. - To chroni przed większością powodzi. Woda podnosi się zwykle około dziesięciu centymetrów. Ale nic nie ochroni nas przed tym.

Pokazał jej linię na ścianie, jakieś dwa metry nad podłogą.

- W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym woda doszła dotąd. Mój ojciec nie pozwolił tego zamalować. Powiedział, że to ma być ostrzeżenie, żebyśmy nie lekceważyli morza.

- Sądzisz, że to się powtórzy?

- Wątpię. Taka powódź zdarza się raz na sto lat. Ale ojciec miał rację. Trzeba zachować czujność.

- Woda sięgała tak wysoko?
- W całym domu. Chodź i zobacz.

Chociaż te ściany wyczyszczono, pozostał na nich słaby ślad, przestroga dla wtajemniczonych.

- Gino ci to pokazywał?
- Zwiedzaliśmy rezydencję w pośpiechu, a jemu najbardziej zależało na tym, żeby pokazać mi pokoje na górze.
- No tak, tam jest o wiele ładniej.

Zamiast schodami na tyłach, którymi zwykle wchodzili, tym razem Piętro poprowadził ją głównymi szerokimi schodami z marmuru. Weszli do sali balowej. Piętro włączył światło.

Wysoki sufit zdobiły płaskorzeźby, a na ścianie wciąż wisiały dwa portrety, choć większość obrazów trafiła do magazynu.

- Moi przodkowie - rzekł Piętro. - To Giovanni Soranzo.
- Niezbyt sympatyczny - stwierdziła Ruth, patrząc na mężczyznę w bogatych szatach, który spoglądał na nich z wyniosłą dezaprobatą.
- Nie był zbyt miły - zgodził się. - Uwięził swoją córkę, odzyskała wolność siedem lat po jego śmierci.
- Uroczy facet.

Na jednej ze ścian znajdowały się wysokie okna z małymi balkonami, wychodzące na Kanał Grande. Ruth wróciła pamięcią do przeszłości.

- Tutaj odbędzie się nasze przyjęcie weselne, *cara*.
- Dla mnie to zbyt wspaniałe.
- Nic nie jest dla ciebie zbyt dobre. Będę się tobą chwalił przed całym światem.

A ona mu uwierzyła.

- Dobrze się czujesz? - spytał Piętro.

- Tak. Coś mi się przypomniało. Gino mówił, że nasze wesele odbędzie się w tej sali.
 - To prawda. To miał być mój ślubny prezent dla was. Podeszła do jednego z okien. Piętro otworzył je, by mogła wyjść na balkon.
 - Państwo młodzi staliby tutaj - rzekł - a płynący gondolami by ich pozdrawiali. To też ci mówił?
 - Zapewne. Mówił tyle rzeczy. I chyba wierzył w swoje słowa. Ale nie sądzę, żeby kiedykolwiek doszło do tego ślubu. To wszystko coraz bardziej wydaje mi się nierzeczywiste, jakbym czytała książkę.
 - To cię boli?
 - Odpowiem ci, jak poznam zakończenie, o ile poznam.
 - Często tak myślisz?
 - Coraz częściej. Miałaś jakieś wiadomości od Gina?
 - Nie mogę go złapać.
 - To znaczy, że on nie chce z tobą rozmawiać. A raczej ze mną. No i dobrze.
- Patrzyła na księżyc zalewający wszystko srebrną poświatą.
- Ciekawe, czy będzie padać.
 - Będzie - odparł, gdy spadła na niego kropla. - Nadchodzi burza. Wejdźmy do środka.
- Zamknął okno, po czym opuścili salę balową, wspinając się po schodach do jego mieszkania. Toni jak zwykle wstał i podszedł na powitanie. Ale nie został z nimi długo, szybko wrócił na swoją sofę. Ruth przyklękła obok niego. Sama nie wiedząc, dlaczego, nagle się zaniepokoiła.
- Co się dzieje, staruszkę? Nic ci nie jest?
- Chwilę później Toni dostał konwulsji, dziwnie zakasłał, jakby się dusił, i zaczął drżeć na całym ciele.

- Biedaczysko - rzekła Ruth. - Masz atak, prawda?

Objęła psa, który drżał tak mocno, że gdyby nie widziała tego wcześniej, przeraziłaby się. Mówiła coś do niego, ale ponieważ biedne zwierzę niewiele słyszało, pocieszała go też bez słów.

- To nie potrwa długo - powiedział Piętro. - Parę minut. Mam go zabrać? Podczas ataku różnie się zachowuje.

- Niech zostanie. Mnie nie przeszkadza.

Kiedy to mówiła, Toni chwycił ją zębami za nadgarstek. Skrzywiła się i odsunęła.

- Nie wie, co robi - stwierdził Piętro.

- Oczywiście. - Wzięła znów psa w objęcia. - To nie jego wina. Jak mu pomagasz?

- Trzymam go i czekam, aż minie.

- To znaczy, że on musi wiedzieć, że jest kochany i że ktoś się o niego troszczy, i wtedy mu przejdzie.

- Zwróciła się do Toniego. - No już, przytul się, razem to przetrwamy.

Z początku jej nie słyszał, ale powoli atak mijał. Toni leżał w jej ramionach. Lekko się trząsł, ale był spokojniejszy. Ruth głaskała i całowała jego łeb.

- Już dobrze, kochanie. Jestem tutaj.

Uspokajała psa nieświadoma, że Piętro obserwuje ją ze zdumieniem, jak ktoś, kto potknął się o zakopany skarb i boi się uwierzyć w swoje szczęście.

- Nic ci nie zrobił? - spytał w końcu.

- Nie, tylko lekko mnie podrapał - odparła, patrząc na nadgarstek. - Nie zrobił tego specjalnie, prawda, kochanie?

- Nie rozumie, jak mówisz do niego po angielsku - przypomniał jej Piętro.

- Rozumie. Nie chodzi o słowa, tylko o ton. Wie, że jestem po jego stronie i że go kocham. -
Pocałowała psa. -Wiesz, że cię kocham, prawda?

- Jeśli on to wie, to wie wszystko - rzekł powoli Piętro. Nie spuszczał wzroku z kobiety i psa,
przytulonych

i szczęśliwych. Toni zamknął oczy, kompletnie zaufał Ruth. Piętro czekał, aż Ruth podniesie wzrok,
ale całą uwagę skupiła na bezbronnym zwierzęciu.

Przygotowując kolację, uśmiechał się pod nosem. Ruth zostawiła śpiącego psa i zjadła w pośpiechu,
patrzając na Toniego. Potem wróciła na sofę i usiadła obok niego.

- Nie kładziesz się? - spytał Piętro.

- Zostanę z nim. On musi czuć się bezpiecznie. Zresztą my bardzo się przyjaźnimy.

- On chyba też tak uważa. Zwykle nie jest taki spokojny po ataku. Pewnie nie będzie teraz zadowolony
z mojej opieki.

- Ależ będzie. W jego świecie ty jesteś najważniejszy. Kiedy odejdę, ty pozostaniesz dla niego
oparciem.

- Kiedy odejdiesz - powtórzył. Ruth odwróciła głowę w stronę okna.

- Strasznie leje.

- Już ty coś wiesz o burzy w Wenecji. Nagle się uśmiechnęła.

- Ciekawe, czy na zewnątrz stoi jakaś zmokła kura.

- Mam sprawdzić?

- Nie, jeśli ona tam stoi, niech sobie stoi. Przyniesie tylko kłopoty, a ty już coś o tym wiesz.

- Ta ostatnia nie była taka zła - odparł z przymrużeniem oka.

- Naprawdę? Słyszałam, że była zrzędliva i dziwaczna.

- O tak, miała niewyparzony język i trudny charakter.

- Spokojnie byś się bez niej obył.

- Z początku tak myślałem, ale potem ją polubiłem. No i mój pies ją lubi, a to dla mnie ważne.

Roześmiali się głośno, aż Toni zawarczał. Ruth go uspokoiła. Potem oparła plecy i zamknęła oczy, wciąż obejmując psa. Przez resztę nocy na przemian zapadała w drzemkę i budziła się, a ilekroć podnosiła powieki, Piętro patrzył na nią z niezrozumiałą miną.

O świcie obudził ich przeszywający dźwięk. Po dziesięciu sekundach ucichł, po czym znowu się odezwał.

- To syreny - oznajmił Piętro.

W ciągu kilku sekund Minna i Celia zbiegły tylnymi schodami, by rozkładać worki z piaskiem przy drzwiach, przy akompaniamencie potwornego wycia.

- Wiem - powiedział Piętro, gdy Ruth zakryła uszy. - Ale to postawi na nogi wszystkich mieszkańców, i o to chodzi.

Zanim wyszli z domu, Piętro poinformował Minnę o ataku Toniego, a ona obiecała go obserwować.

- Nie będzie miał kolejnego ataku, to się nie zdarza dwa dni z rzędu - rzekł do Ruth po drodze. - Ale będzie zadowolony, jak ktoś się nim zainteresuje.

Aqua alta najwyraźniej się zbliżała, chociaż woda dopiero zaczęła się podnosić. Gdy dotarli na plac św. Marka, poziom wody zwiększył się o dwadzieścia centymetrów. Porozkładano już deski, po których mogli się poruszać.

Ruth była pod wrażeniem spokoju weneccjan. To była część ich życia, mimo że niechciana. Woda nie wdarła się jeszcze do sklepów, których podłoga wznosiła się kilka stopni ponad poziom placu.

- Ale wkrótce tak się stanie - zauważył Piętro.
- Czy położymy worki przy drzwiach biura?
- Nie, bo jak dostaną się do nas klienci?
- No tak. Czemu o tym nie pomyślałam?

Mario był już w pracy, układał deski, po których klienci mogli wejść. Ruth zaczynała rozumieć, że projektując to miejsce, przewidziano taką sytuację. Witryny z eksponatami miały wysokie nogi, a kontakty znajdowały się na wysokości połowy ściany. Dla Wenecjan to też było normalne.

Tego dnia ruch był niewielki, choć nie tak mały, jak spodziewałyby się Ruth. Gdy wyraziła zdziwienie, jej dwaj towarzysze wybuchnęli śmiechem.

- Tacy są Anglicy, Mario - rzekł Piętro. - Jedna kropla deszczu to dla nich nieszczęście.
- Jedna kropla... - powtórzyła Ruth, też się śmiejąc.

Ucieszyła się, gdy Piętro zamknął wcześniej biuro i ruszyli do domu. Mario miał słuszość, mówiąc, że trudno jest utrzymać równowagę na deskach.

- Problem w tym, że wszyscy wracają do domu o tej samej porze - powiedział Piętro. - Trzymaj się mnie.

W tej samej chwili ktoś wpadł na nią i Ruth wylądowała w wodzie na plecach. Piętro natychmiast pomógł jej wstać, ale oboje byli mokrzy.

- Im szybciej dotrzemy do domu, tym lepiej.
- Chyba nie zdołamy już wejść na deski. Za duży tłok.
- Pójdziemy przez wodę. To niedaleko.

Przytuleni brnęli przez sięgającą kostek wodę do Riva del Ferro, która biegła wzdłuż Kanału Grande, i w końcu dotarli do bocznych drzwi rezydencji.

- Jak wejdziemy? - zawołała Ruth. - Jeśli otworzymy drzwi, woda wedrze się do środka.

- Nie otworzymy drzwi. Mówiłem ci, że jesteśmy przygotowani.

Wyjął z kieszeni klucz i otworzył okno na parterze.

- Ty pierwsza. - Podniósł ją, by mogła się tam wdrapać. Ruth upadła niezdarnie, lądując na kolanie.

-Au!

Piętro wszedł zaraz za nią i zamknął okno.

- Nic ci się nie stało?

- Nic, uderzyłam się w kolano. Idź na górę. - Pokuśtykała w stronę schodów.

Podszedł i wziął ją na rękę.

- Musimy się rozgrzać.

Przytulając ją do piersi, wspiał się szybko po schodach.

- Jak to się dzieje, że wciąż jestem mokra? Zdarza mi się to po raz drugi w ciągu trzech tygodni.

- Może los chce ci coś powiedzieć.

- Na przykład „wyhoduj sobie płetwy”?

- Weź pierwsza prysznic. - Postawił ją na podłodze i odepchnął psa, który skakał z radości.

- Dzięki. Witaj, Toni, jak się czujesz? Wyglądasz lepiej.

- Możesz chodzić? - spytał Piętro.

- Tak, jak się rozgrzeję, wszystko będzie dobrze. Gorąca woda była cudowna. Ruth nie wychodziłaby z niej, gdyby nie to, że Piętro marzył, czekając na swoją kolej. Wyszła spod prysznicza po paru minutach, owinięta w ręcznik.

- Łazienka wolna - oznajmiła.

Tymczasem Piętro, zamiast biec do środka, zmarszczył brwi, patrząc na jej kolano.

- Będiesz miała paskudny siniak. Pokaż mi to. Usiadła na sofie, a on kucnął przed nią.

- Powinienem być wejść na parapet i podać ci rękę.
- To był wypadek. Nikt nie jest winny. Idź do łazienki.
- Nie, pozwól...
- Proszę - powiedziała dziwnie spięta. - Nie chcę cię mieć na sumieniu, jak złapiesz zapalenie płuc.
- Trzeba to opatrzyć.
- Idź. Muszę się wysuszyć.

Wstał, odrywając od niej rękę. Ruth skrzyżowała ramiona. Gdy był tak blisko, przeszył ją dreszcz.

Trwało to sekundę, dość, by zobaczyła ich wspólne życie w całkiem nowym świetle.

Przyjaciele. Brat i siostra. Nie prosiła o nic więcej. Ale jego dotyk przypomniawszy jej, że pod szlafrokiem jest naga. Poczowała podniecenie, wewnętrzną słodycz, nad którą nie zapanowała.

Po jego wyjściu się pozbierała. Życie jest wystarczająco skomplikowane, nie należy go bardziej gmatwać.

Stwierdziła, że dziś nie chce już rozmawiać z Piętrzem. Miało to coś wspólnego ze wspomnieniem, które szcążtkowo powróciło do niej kilka dni temu podczas rozmowy z Mariem.

- Dialekt wenecki - mruknęła. - Mówiliśmy coś o... o czym? I dlaczego teraz mnie to męczy? Dlaczego tego nie pamiętam?

Ponieważ boisz się pamiętać, szepnął głos w jej głowie. Ponieważ, kiedy sobie to przypomnisz, nic już nie będzie takie samo. A ty nie masz pewności, czy jesteś na to gotowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie mogła spędzić tego wieczoru w towarzystwie Pietra. Gdyby zauważył jej podniecenie, domyśliłby się powodu. Zawołała przez drzwi łazienki, że położy się wcześniej. Gdy Piętro wyszedł spod prysznicą, była już u siebie.

Leżała długie godziny, marząc, by natłok myśli wreszcie się wyciszył, ale gdy zasnęła, w jej głowie wciąż się kotłowało. Wtedy właśnie powróciło do niej to wspomnienie. Trzymała w objęciach mężczyznę, szepcząc: *Te voja ben* i całując go bez tchu. Ale to nie był Gino.

- Połóż się, jesteś bezpieczna.

Gdy usłyszała ten głos, wiedziała, że to prawda.

Otworzyła oczy i ujrzała Pietra. Zdenerwowała się. To niemożliwe, żeby całowała Pietra nieświadomie.

Jego wargi miały inny kształt niż wargi Gina. Ni stąd, ni zowąd poczuła je na swoich ustach.

Zszokowana podniosła powieki. To wszystko było jak żywe, najprawdziwsze. Przerazające. Więc to Piętro.

Przez te wszystkie dni, które minęły od tamtej pory, nie dał jej żadnego znaku, że coś takiego miało miejsce. Nie miał jej tego za złe i nie chciał jej zawstydząć. Wstrząśnięta przypomniała sobie całą resztę. Gdy uratował ją przed burzą, zdjął jej ubranie, by przebrać ją w coś suchego.

Robił to tak obojętnie jak pielęgniarka. Ufała mu na tyle, by w to wierzyć. A jednak, gdy o tym myślała, ogarniało ją gorąco. Ratował ją, a ona jak szalona obsypywała go pocałunkami przeznaczonymi dla Gina i przysięgała mu miłość. Jęknęła, chowając twarz w dłoniach. Jak teraz spojrzysz mu w oczy?

- On nie może się dowiedzieć, że sobie to uświadomiłam - szepnęła do siebie. - Umarłabym ze wstydu. Łatwo powiedzieć. Gdy nazajutrz wyszła z pokoju, Minna akurat nalewała kawę. Ruth odetchnęła z ulgą. Ale potem Piętro uśmiechnął się do niej tymi samymi wargami, do których przyciskała usta w delirycznym śnie.

- To do ciebie niepodobne, żeby spać tak długo - zażartował.

- Nie mogłam zasnąć. Chyba zostanę dzisiaj w domu, jeśli nie potrzebujesz mnie w biurze.

- Nie czujesz się dobrze?

- Czuję się świetnie.

- Słyszę co innego. Czy coś cię zdenerwowało?

- Nie, jasne, że nie.

- Powiedziałybyś mi, gdyby tak było, prawda?

- Wszystko w porządku. Po prostu źle spałam. Rozpaczliwie pragnęła, by zdjął rękę z jej ramion. Czy nie zdawał sobie sprawy, że jego bliskość budzi w niej reakcje, z którymi sobie nie radzi?

Osiągnąwszy swój najwyższy poziom, woda zaczęła opadać. Po jednym dniu wróciła do normalnego stanu, a weneccjanie zabrali się do zacierania śladów podtopienia. Ruth pomogła Mariowi wymieść resztki wody z biura i już wkrótce nikt by się nie domyślił, że działo się coś złego.

Wenecjanie brali sobie za punkt honoru, aby pozbierać się jak najszybciej.

Niektórym jednak nie przychodziło to łatwo. Późnym popołudniem drzwi biura otworzyły się na oścież i do środka wpadł baron Franco. Był bliski łez.

- Niestety! - wołał. - Tragedia! Gdzie jest mój przyjaciel Piętro?

- Tutaj - odezwał się Piętro. - Co się stało?

- Mój pałac jest zrujnowany.

Piętro uspokoił go i wyciągnął od niego szczegóły. Okazało się, że z powodu wysokiej wody położony na wyspie dom znacznie ucierpiał. Nie został zrujnowany, ale jego stan nie pozwalał na urządzenie w nim balu.

- Uprzedzałem cię, że nie zabezpieczyłeś go należycie - rzekł Piętro. - Podczas remontu poskapiłeś grosza.

- To zabrałoby parę miesięcy, a Serafina czeka na ten bal. Zostało kilka dni, nie zdążymy naprawić szkód. Serafina jest załamana. Muszę znaleźć inny lokal, ale wszystkie odpowiednie miejsca są już zaklepane. Piętro, przyjacielu. ..

- Nie - rzucił od razu Piętro. - Zapomnij o tym.

- Ale kogo mam prosić? Błagam cię, masz wspaniałą pustą rezydencję. Nic nie musisz robić. Moi ludzie wszystkim się zajmą.

Patrząc na twarz Pietra, Ruth widziała, że sama myśl o tym, że obcy naruszają spokój jego domu, jest dla Pietra koszmarem. Franco tego nie rozumiał. Zadręczał Pietra swoim błaganiem, a ten słuchał, zaciskając pięści.

- Problem z tobą polega na tym - paplał Franco - że stronisz od rozrywek. Powinieneś wydać przyjęcie.

- Wybacz, nie zgadzam się...

- Ależ tak. Nie wolno się zamykać. Chyba mi nie odmówisz?

Ruth patrzyła na pozbawionego wrażliwości prostaka bliska nienawiści. Chciała wystąpić w obronie Pietra. Jego bogactwo, jego status przestały się liczyć i widziała tylko samotnego człowieka. Miała ochotę krzyknąć do Franca: Zamknij się, na Boga! Nie widzisz, co mu robisz? A jednak milczała, świadoma, że Piętro byłby niezadowolony z próby ratowania go z opresji.

- Pora wziąć się w garść - gadał Franco. - Lisetta nie chciałaby, żebyś ją wiecznie opłakiwał. Masz doskonały pretekst, żeby wrócić do świata. Poza tym pomyśl o biletach.

- Masz rację - odrzekł Piętro spiętym głosem. - Urządzimy bal w Palazzo Bagnelli. Sprytnie zaapelowałaś do mojej kieszeni.

Franco promieniał, biorąc te słowa poważnie. Ruth zgadywała, że to nie był rozstrzygający powód. Piętro uległ, bo to był jedyny sposób, by Franco się zamknął.

- Wiedziałem - zarechotał z uciechy Franco. - Może pójdziemy tam teraz i...?

- Jutro - odparł cicho Piętro.

- Ale ja jestem tutaj teraz. Chodźmy.

Piętro zacisnął palce na kawałku dekoracyjnego drewna i odezwał się niepokojąco opanowanym głosem:

- Porozmawiamy o tym jutro. Niewydarzony głupiec nadal niczego nie pojmował.

- Tyle spraw trzeba ustalić. Otworzymy butelkę wina... Franco urwał. Piętro podniósł głowę i spojrzał mu

w oczy. Ruth pomyślała, że chyba by umarła, gdyby to na nią tak popatrzył. W jego oczach widniało coś więcej niż

niechęć. Dojrzała tam czystą nienawiść do człowieka, który zdeptał jego najświętsze wspomnienia. Wreszcie do Franca coś dotarło. Zamilkł, pobladał i cofnął się, jakby się przestraszył, że Piętro go uderzy.

- Do jutra - rzekł Piętro i wyszedł z biura.

Szedł tak przez godzinę, nie zważając na to, dokąd idzie, nie czując niczego poza wewnętrzną pustką, którą bronił się przed tysiąc razy gorszym uczuciem. Kiedy z wolna zaczął dostrzegać otoczenie, okazało się, że jest blisko domu.

Poruszał się mechanicznie. Wszedł do swojego pokoju, włączył komputer i patrzył martwym wzrokiem na ekran.

Otrzymał e-mail od Gina.

Ruth wróciła wieczorem, choć miała ochotę pobiec za Piętrem, gdy opuszczał biuro. Wiedziała jednak, że by jej nie podziękował, gdyby szła za nim jak wierny pies.

Podjęła kilka postanowień. Piętro nie może podejrzewać, że przeżyła wewnętrzne trzęsienie ziemi.

Dopóki ona sama nie nabierze pewności siebie, będzie się trzymać na dystans.

Nie zobaczyła go po wejściu do domu, ale słyszała kroki w jego pokoju. Chodził jak więzień krążący po celi. Zdawało jej się, że uderzył w coś pięścią. Potem zapadła cisza.

Nagle drzwi się otworzyły.

- Nie stój tak - rzucił. - Czekałem, aż wejdiesz.

- Nie chciałam ci przeszkadzać.

- Dzięki, ale napiłbym się mocnej angielskiej herbaty. Ruth zaparzyła herbatę i zaniósła mu kubek.

- A ty? - spytał. - Nie lubię pić sam.

Gdy wróciła po chwili z drugim kubkiem, oznajmił:

- Wysłałem Minnę do łóżka. Musisz sobie sama radzić.

- Zjadłam coś po drodze.
- Chcesz być taktowna?
- To chyba miła odmiana w porównaniu z zachowaniem Franca.

Jęknął i wsypał do kubka łyżeczkę cukru. Polubił herbatę, którą parzyła Ruth, czasami wolał ją od kawy.

Ruth starała się panować nad emocjami, ale nie potrafiła trzymać się na dystans, gdy zobaczyła Pietra.

- Tb winna Franca - rzekła ze złością. - Dlaczego pozwoliłeś mu urządzić tutaj bal? Mogłeś go wyprosić.

- Tak? - spytał z ironią. - Sądzisz, że to by go powstrzymało? Tak długo by mnie nękał, aż musiałbym go zabić, żeby zamilkł.

- To wcale nie jest zły pomysł. Piętro potrząsnął głową.

- Dla interesów bardzo zły.

- Domyślam się.

- Zacząłem się już siebie bać, więc się zgodziłem.

- A to i tak nie zamknęło mu ust. - Westchnęła. - Dopóki nie spojrzales na niego w ten szczególny sposób.

- Zauważyłaś?

- O tak.

- Czy to było bardzo znaczące?

- Bardzo.

- Nigdy się nie dowie, co mu groziło w tym momencie.

- Och, sądzę, że wie. Widział twoje oczy. Piętro chrząknął z zadowoleniem.

- Tak czy owak, stało się. Wyraziłem zgodę i nie cofnę słowa, choć dałbym wszystko, żeby do tego nie doszło.

Ruth patrzyła na niego z uśmiechem.

- Wiem, gadam jak stary ponurak, który odwrócił się do świata plecami.
 - Nie jesteś stary - odważyła się na lżejszy ton.
 - Dzięki.
 - I dlaczego nie wolno ci odwrócić się do świata plecami, jeśli tego chcesz?
 - Bo uważa się, że to niewłaściwe.
 - A jeśli świat nie ma ci już nic do zaoferowania, czemu miałbyś udawać, że jest inaczej? Jaki jest sens bycia księciem, skoro nie wolno ci robić tego, na co masz ochotę?
 - Szkoda, że mój ojciec cię nie słyszy. Był arystokratą w dawnym stylu. Twierdził, że tytuł szlachecki zobowiązuje. Trzeba pokazywać światu określoną twarz i zachowywać się, jak księciu przystało, niezależnie od tego, co czujesz.
 - A ty się z tym nie zgadzasz?
 - Jego zasady były dobre kiedyś, ale nie teraz.
 - No to nie ulegaj. Franco na pewno coś znajdzie.
 - Jesteś bezwzględna. Nie chciałbym cię spotkać na wąskiej uliczce w nocy, kiedy jesteś w takim nastroju.
 - W swoim domu masz prawo żyć, jak chcesz.
 - Tak jak chcę - westchnął.
- Mało nie ugryzła się w język. Przecież Piętro nie wybrał życia w samotności, ale po śmierci żony tylko to mu pozostało. Dopiero w tej chwili Ruth sobie uświadomiła, co to naprawdę znaczy. Wolał umrzeć tutaj sam, niż żyć bez niej.
- Nie powinnam była tak mówić - przyznała zawstydzona. - To nie moja sprawa. Twoja żona...
Przepraszam.

Piętro zamarł w bezruchu, jakby go uderzyła.

- Co ty wiesz o mojej żonie?

Ruth milczała.

- O co chodzi? Dlaczego wspomniałaś o mojej żonie?

- O nic. Nie chciałam cię zdenerwować.

- Nie jestem zdenerwowany, ale odpowiedz mi. Mówił takim tonem, jakby myślał, że Ruth wie cokolwiek

o Lisette, była dla niego nieznośna. Ruth stała zakłopotana. Czy jego miłość do żony była aż tak zaborcza, że innym nie wolno nawet wspomnieć jej imienia?

- Prawie nic - wydukała w końcu. - Tylko tyle, że zmarła w zeszłym roku, i że to był dla ciebie wielki cios. To dlatego odwróciłeś się od świata.

- Mówiłem, że jestem starym ponurakiem.

- To twoja sprawa, możesz opłakiwać żonę tak, jak chcesz. Tylko ty wiesz... - Zawiesiła głos ze strachu. - Tak, tylko ja wiem.

- Nie, to nieprawda. Ona też to wiedziała.

- Co? - Spojrzał na nią czujnie.

- Jak bardzo ją kochałeś. Ludzie nie tylko wsłuchują się w nasze słowa, ale też wyczuwają pewne rzeczy. - Twoim zdaniem słowa nie są ważne?

- Są miłe, ale słowa to nie wszystko.

- Sądziłem, że kobiety przywiązują do nich wagę.

- Tylko dlatego, że mężczyznom przychodzi one z trudem. Więc jeśli mężczyzna wreszcie coś powie, to dużo znaczy. Ale jeżeli nic nie mówi, kobieta i tak wie, czy ją kocha. Słysząc to w jego głosie, widać w spojrzeniu, w tym, że pamięta o pewnych sprawach. - Chciała go pocieszyć, że jego żona odeszła przekonana o jego miłości. Ku jej przerażeniu Piętro zamknął oczy i odwrócił głowę.

Uprzytomniła sobie, jak bardzo była niedelikatna. - Przepraszam. Zapomnij, że to mówiłam.

- Nie umniejszaj swojej wartości. - Podniósł powieki. - Polegam na twoim doświadczeniu.
 - Pomimo mojej dziurawej pamięci?
 - Zwłaszcza z tego powodu.
 - To bez sensu.
 - Wręcz przeciwnie. Skoro nie możesz odwołać się do pamięci, kierujesz się instynktem. A ja wierzę w twój instynkt.
 - Dziękuję. Chciałabym ci jakoś pomóc, ale w tej sytuacji nic nie pomaga, prawda?
 - Kiedyś tak myślałem. Siedziałem tutaj zasłuchany w ciszę i dumałem, jak przetrwam resztę życia. Nie wiem, jak dałbym sobie radę na twoim miejscu, przypuszczalnie nie tak dobrze jak ty, ale z tobą mogę rozmawiać, a z innymi nie.
 - Mało rozmawiamy, chyba że o mnie - zauważyła.
 - To ty powiedziałaś, że słowa to nie wszystko. - Zaśmiał się. - Można by nas opisać jako tonących. Ale już nie tonimy.
 - Dopóki trzymamy się razem.
 - Jeżeli szczęście nam dopisze, będziemy się siebie trzymać, póki jedno z nas nie dotknie dna.
 - Jeżeli ja dotknę dna, nie pozwolę ci zatonać. A ty byś mnie zostawił? - Pokręcił głową. - Tak myślałam.
- Ruth poszła do kuchni dolać herbaty, a gdy wróciła, Piętro przeglądał album ze zdjęciami.
- Zabrałem te albumy, żeby Franco ich nie znalazł. Były to zdjęcia dwóch chłopców i dziewczynki. Chłopcy mieli po kilkanaście lat, dziewczynka jakieś trzynaście.
 - To ja - wskazał Piętro. - To mój przyjaciel Silvio, a to Lisetta, jego siostra. Łaziła za nami, a my traktowa-

liśmy ją w miarę przyzwoicie, w ten egoistyczny chłopięcy sposób.

- Co robicie? - Przyjrzała się bliżej. - Wyglądasz, jakbyś miał czymś rzucić.

- Rzucaliśmy kostką, a ten, kto uzyskał lepszy wynik, w nagrodę dostawał kamyk. Lisetta grała najlepiej. Gdy uzbierała cały stos kamyków, ryzykowała i stawiała wszystkie w następnej kolejce. Czasami wygrywała, czasem nie, ale nigdy nie przejmowała się przegraną. Śmiała się i zaczynała od nowa.

Patrzył na zdjęcie z uśmiechem.

- Pewnie uważała, że będzie grzeczniej, jak pozwoli chłopcom wygrać.

- To bardzo tradycyjne myślenie. Czy taka właśnie była?

- Była bardzo dobra.

- To też ona? - Ruth spostrzegła portretowe zdjęcie Lisette w stroju absolwentki collegeu.

- Tak, w dniu, gdy odebrała dyplom z wyróżnieniem - odparł. - Była bardzo inteligentna. Potem została profesorem, najmłodszym, jakiego tam mieli.

- No, no!

Ruth spoglądała na emanującą spokojem i pewnością siebie twarz. Dziewczyna nie była ładna, ale zgrabna, i sprawiała wrażenie, że nic nie robi przypadkowo.

Coś kazało jej cofnąć się do poprzednich fotografii. Na kilku uwieczniono Lisette tuż przed rzutem kostką. Zawsze się uśmiechała, i to z takim spojrzeniem, które upewniło Ruth, że Piętro jej nie rozumiał. To nie była dziewczynka pozwalająca chłopcom wygrać, by nie urazić ich dumy. Ona miała odwagę postawić całą wygraną na jeden rzut i śmiać się z przegranej. Potem, pod pro-

fesorską togą, nadal biło serce ryzykantki. Ruth poczuła sympatie do Lisetty.

Ślubna suknia z satyny i koronki nie pasowała do jej surowej urody. Welon ciągnął się po ziemi, bukiet był ogromny, ale to, co rzucało się w oczy, to szczęście Lisetty. Trudno było pomylić się co do jej uczuć, nawet gdy stała sama.

Do tej pory Ruth żałowała Pietra, który opłakiwał ukochaną. Ale ta kobieta darzyła go miłością, jakiej doznaje niewielu mężczyzn. Co się z nim stało, gdy stracił tę miłość?

Zobaczyła, że Piętro jej się przypatruje. Bez słowa wziął od niej zdjęcie i odłożył je na miejsce.

- Wspaniała osoba - zaczęła.

-Szlachetna i szczodra... - Urwał, wlepiając wzrok w podłogę, złożone dłonie schował między kolanami.

Ruth nie mogła dłużej tego znieść. Uklękła na podłodze i położyła dłonie na jego dłoniach.

- Gdyby istniały jakieś słowa... - szepnęła.

- Nie trzeba. Gdybym chciał z kimś porozmawiać, to tylko z tobą, ale, Ruth, żałuję, że tak się stało.

Żałuję, że nie potrafiłem jej powiedzieć...

Położyła palec na jego wargach i otoczyła go ramionami. Piętro przylgnął do niej jak ktoś, kto długo nie czuł bliskości drugiego człowieka, i trwali tak w milczeniu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ruth czekała, pełna nadziei, że Piętro dotknie jej w jakiś szczególny sposób, ale on ani drgnął, a w końcu się odsunął. Kiedy myślała już, że ją wyprosi, wstał, mówiąc:

- Muszę się przejść przed snem. A skoro mamy otaczać się nawzajem troską, może ze mną pójdziesz?
- Oczywiście.

Toni dogonił ich na dole.

- Chyba pójdziemy w trójkę - stwierdziła Ruth.
- On nie lubi zostawać sam.

Piętro zamknął drzwi, a potem wziął ją za rękę. Powędrowali uliczkami oświetlonymi jedynie księżycową poświatą. Z początku szli w milczeniu.

- To najspokojniejsze miejsce na ziemi - powiedziała w zadumie Ruth. - Wszędzie słyszałoby się samochody, nawet w nocy, a tutaj panuje absolutna cisza.
- Jeśli brak ci hałasu, na pewno go usłyszysz - odparł Piętro. - Posłuchaj wody.

Ruth rozumiała, co miał na myśli. Zewsząd dobiegał plusk wody uderzającej o kamienny brzeg, tak bezgłośny, że stanowił niemal element ciszy. Ruth była bliska szczęścia. Na moment odsunęła od siebie niepokojące uczucia, jakie budził w niej Piętro, i cieszyła się ich przyjaźnią.

- Chodźmy tędy. - Pociągnęła go za sobą.

- Wiesz, co tam jest?
- Małeńki kanał i małeńki most. Wolę je od tych dużych.
- Ja też.

W Wenecji są setki mostów i kanałów, ale Piętro zgadł, o których mówi Ruth. Po chwili tam stanęli. W niektórych domach wciąż paliły się światła, ich odbicie tańczyło na wodzie.

Z oddali dobiegł ich dźwięk syreny. Jakiś statek wypływał z laguny, udając się w podróż. Woda w kanałach zafalowała mocno, potem słabiej, drżąc tylko na powierzchni.

Później znowu zaległa cisza, a kiedy przerwał ją kolejny odgłos, po plecach Ruth przebiegł miły dreszcz. Z głębi ciemności dobywał się jodłujący zaśpiew odbijający się echem od starych murów i gasnący w dali.

- Wiesz, co to jest? - spytał Piętro.

- Gondolier daje sygnał, że się zbliża. Oto i on. Przed ich oczami pojawił się długi kształt. Gondolier z wiosłem stał na tyle, z przodu zaś siedziała para zakochanych.

Muszę jej teraz to powiedzieć, pomyślał Piętro.

Kochankowie podnieśli wzrok i pomachali do nich, jakby pragnęli podzielić się swoim szczęściem z całym światem. Powie jej, ale jak ona to zniesie? Treść e-maila Gina brzmiała:

„Wiem, że twoim zdaniem powinienem wrócić, ale świetnie sobie radzę w Polsce, znalazłem dla ciebie wiele ciekawych miejsc. Planowałem udać się stąd do Rosji, o co mnie prosiłeś, ale chyba najpierw powinienem wyjaśnić tamtą sprawę, bo inaczej będzie się za mną ciągnęła. Przyjadę pociągiem z Mediolanu pojutrze około szesnastej

trzydzieści. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przenocuję, a nazajutrz ruszę w dalszą podróż. Zdażę porozmawiać z Ruth".

Piętro czytał list kilka razy, na próżno szukając choć śladu troski o kobietę, którą Gino kiedyś kochał. W końcu zabrał się do odpowiedzi.

„Nie wyobrażam sobie, żeby to, co chcesz powiedzieć Ruth, poprawiło jej sytuację. Ona robi dobrą minę do złej gry, jest jej ciężko, a nie chciałbym, żebyś bardziej ją pograżył. Najlepiej będzie, jeśli w ogóle nie przyjedziesz. Ruth to już nie twoje zmartwienie. Ja się nią zajmę".

Siedział i patrzył na ekran, walcząc z najsilniejszą pokusą w swoim życiu. W końcu jej uległ i tak gwałtownie nacisnął klawisz „Usuń”, aż klawiatura podskoczyła.

Zaczął od nowa.

„Z takim nastawieniem w ogóle nie przyjeżdżaj. Lepiej jej bez ciebie".

To także skasował i patrzył na ekran ponuro, usiłując pojąć, co się z nim dzieje. Z całego serca pragnął trzymać Gina z dala od Ruth, oszczędzić jej bólu i rozczarowania. Ale przecież to była jej decyzja. Nie może jej ochronić ani zrobić niczego za nią. Taka jest brutalna prawda. Inna sprawa, dlaczego chciał interweniować. Tak bardzo go to zaniepokoiło, że uciekł przed tym pytaniem.

- Pływaliście z Ginem gondolą? - spytał.

- Kilka razy. Oświadczył mi się w gondoli.

- No, no, opowiedz mi o tym.

Niedokładnie widział jej twarz, ale dość, by dostrzec na niej krótki uśmiech, a potem zamyślane spojrzenie i kolejny uśmiech, inny, pełen słodkich wspomnień. Zabolało go to.

- Nie mogę - odparła w końcu.

- Nie pamiętasz szczegółów?

- Pamiętam, ale nie mogę o tym mówić.

Pomyślał, że wydarzenia tamtej nocy były dla niej zbyt cenne, by się nimi dzielić. A Gino ledwie napomknął o „wyjaśnieniu tamtej sprawy”.

Tamta sprawa. Czy Ruth przyszłoby do głowy, że jej kochanek tak o tym mówi?

- Byłabyś w stanie spotkać się znów z Ginem?

- Nieprędko do tego dojdzie.

- Może prędzej, niż myślisz. - Wzjął głęboki oddech. - Odezwał się do mnie.

Odwróciła się gwałtownie.

- Co mówił?

- Wraca do domu.

Żałował, że ciemność skrywa jej twarz. Czy otworzyła szeroko oczy z szoku, czy pełnej niedowierzania radości?

- Naprawdę? Dzwonił do ciebie?

- Przesłał e-maila. Jutro o wpół do piątej po południu przyjedzie pociągiem z Mediolanu.

- Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś?

- Nie umiałem. Nie jesteś już tą samą osobą.

- Nie... - zaczęła, ale ugryzła się język. - Nie wiem -dokończyła wreszcie.

Rozległo się ciche skomlenie. Toni siadł u wylotu wąskiej uliczki, gdzie czekał cierpliwie na powrót do domu.

- W porządku - zaśmiała się Ruth. - Już idziemy.

Piętro westchnął. Jeszcze kilka minut i może wyciągnąłby od Ruth, co naprawdę czuje, ale pies dał jej okazję do namysłu.

- Następnym razem zostawię cię w domu - zagroził wiernemu przyjacielowi.
 - Nie bądź dla niego niedobry - rzekła Ruth. - Chodź, piesku, jak wrócimy, podam ci lekarstwo.
- Czar prysł, chwila minęła.
- Szkoda, że się przede mną zamykasz.
 - Nie zamykam się. W każdym razie nie z premedytacją. Przecież ja sama siebie nie znam. Gdzieś tam jest ktoś, kto nazywa się Ja, ale nie otwiera przede mną drzwi. Czy mówię z sensem?
 - O dziwo tak. Kontynuuj.
 - Jak zareaguję na widok Gina? To znaczy, która Ruth go przywita? - Zaśmiała się. - Może będzie jak w tych horrorach, gdzie jedna osoba znika w drugiej. Spojrzę na Gina i Ruth Numer Jeden znów się pojawi.
 - To ona się w nim kocha.
 - Kochała. Ona odeszła, ale...
 - Ale jak daleko?
 - A może zjawi się Ruth Numer Trzy i powie: Teraz ja tu rządę - rzekła, unikając odpowiedzi. - I Gino ucieknie.
- Spojrzał na nią, wyprostowaną, elegancką i piękną.
- Nie sądzę. Raczej spróbuje cię odzyskać.
 - To byłoby dziwne, bo każde z nas działałoby w innej strefie czasowej.
 - A co z Ruth Numer Dwa?
 - Zapomnij o niej. Nie chcę już nią być. Zresztą nie będę o tym myśleć do momentu, kiedy pójde na dworzec.
 - Kiedy pójdziemy na dworzec - poprawił ją.
 - Dam sobie radę.
 - Nie kłóć się ze mną.

- No dobrze. Powiedziałeś, że Gino przysłał ci e-maila. Mogę go przeczytać?

- Niechący go skasowałem.

Nigdy nie widział u niej piękniejszego uśmiechu.

- Rozumiem. W porządku, Toni, już idę. Wyprzedziła go, a on dreptał za nią niezadowolony.

Nazajutrz Franco pojawił się w pałacu z żoną. Barones-sa Serafina wydała się Ruth bardzo zabawna. Urodzona jako Jessie Franks, na czas krótkiej kariery w filmach dla dorosłych zmieniła imię na Sweetheart, a potem znów na Serafinę, dla uhonorowania swej nowej pozycji w świecie. Ale tylko Franco miał prawo tak się do niej zwracać. Dla wszystkich innych była baronessą, i biada temu, kto o tym zapominał.

Do Pietra odnosiła się z podziwem, próbowała też flirtować, ale to nie robiło na nim wrażenia. Dała Ruth do zrozumienia, że ona, jej mąż i księżę Bagnelli egzystują na o wiele wyższym poziomie niż zwykli śmiertelnicy. Ruth została zepchnięta do roli służącej, a raczej zostałaby zepchnięta, gdyby Piętro nie zadbał o to, by traktowano ją z szacunkiem.

- Gdybym wiedział, że będzie dla ciebie nieuprzejma, nigdy bym się zgodził - oznajmił. - Mam ich wyrzucić?

- Oczywiście, że nie. Ona mi nie przeszkadza. Jest prześmieszna, poza tym, że obraża rezydencję.

- No właśnie! Podobno trzeba ją odnowić!

- Za mało przypomina hollywoodzkie posiadłości.

Lista rzeczy, które Serafina pragnęła poprawić, była bardzo długa i dopiero stanowcza odmowa Pietra ją uciszyła. Franco, próbując załagodzić sytuację, zaprosił ich na ko-

lację. Serafina uniosła brwi, ale Ruth natychmiast podziękowała.

- Jak możesz mnie zostawić? - jęknął Piętro.
- Traktuje mnie jak Kopciuszka. Oczekiwałaby, że zniknę o północy.
- No i świetnie, zniknąłbym razem z tobą.
- Wybacz. Musisz sobie radzić.
- Wielkie dzięki.

Po pełnym wrażeń dniu cieszyła się, że ma cały dom dla siebie i nie słyszy nic oprócz ciszy. Nazajutrz miały ich najechać obce wojska i nie będzie już chwili spokoju.

Wkrótce też zobaczy Gina i dowie się, czy go sobie nie wymyśliła. Jeśli nie, może się zdarzyć to, czego najbardziej się obawiała - może wrócić zakochana Ruth, ta, której się pozbyła. Nie tęskniła za nią. Na samą myśl o jej powrocie czuła się jak w klatce. Z drugiej strony chciałaby raz jeszcze przeżyć niewinną miłość, kiedy świat jest o wiele szczęśliwszym miejscem.

Franco i Serafina ze służbą stawili się z samego rana, by doprowadzić pałac do „właściwego” stanu. Piętro przedsięwziął środki ostrożności i wezwał do pomocy część swoich służących z majątku za Wenecją. Przybyli zwarci niczym armia, gotowi wziąć sprawę w swoje ręce.

Nie obyło się bez kłótni. Minna rzuciła się do walki, przysięgając krwawą zemstę każdemu, kto bez jej pozwolenia tknie wazon czy kafelek. Celia, uzbrojona i groźna, stała w drzwiach kuchni, odpierając najeźdźców. Ale kucharz Franca zdobył ją taktem i urokiem, i w końcu zawarto pokój.

- Celia pokaże pomocnikom kucharza, gdzie co jest

rzekł Piętro do Minny w spokojniejszej chwili. - Dzięki Bogu, że to ustalono.

- Ale wiele spraw jest niezłatwionych - poinformowała go z błyskiem w oku. - Niech pan posłucha...

- Obawiam się, że to musi poczekać. Mam coś do załatwienia. Nie widziałaś Ruth?

- Wyszła jakieś pół godziny temu.

- Nie mówiła dokąd?

- Nie, ale widziałam, jak przechodziła przez Rialto. A zatem wybrała się na dworzec...

- Piętro, mój przyjacielu - odezwał się Franco.

- Nie teraz - rzucił Piętro i ruszył do drzwi.

- Kiedy to ważne.

- To też.

Wybiegł z domu, spiesząc przez most, a potem zanurzył się w labirynt uliczek prowadzących na dworzec. Przeklinał Ruth w duchu: uparta kobieta, mówił jej, że lepiej będzie, jak z nią pójdzie.

Czemu tego nie rozumiała?

Ale ona nigdy nie była rozsądna. Pierwszego dnia ledwie żyła, lecz zaraz potem wszystko robiła po swojemu, gotowa doprowadzić go do pasji.

To spotkanie stanowi klucz do jej umysłu. Jest ważniejsze, niż przypuszczała. Obawa, że nie spełni jej oczekiwań, zmroziła krew w żyłach Pietra. Żałował, że nie uprzedził jej o nastawieniu Gina. A może to bez znaczenia? Może wystarczy jedno spojrzenie i problem sam się rozwiąże? Znajdzie ich w objęciach i to będzie koniec.

Widział już dworzec. Teraz musi poszukać Ruth. Nagle nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Żaden pociąg nie przyjeżdżał o tej porze, ale jeden miał być dziesięć minut później. Ruth postanowiła zaczekać. Musi zachować rozsądek. Ten dzień zapewne jeszcze nie przyniesie odpowiedzi. Mimo to jej serce waliło. Niezależnie od tego, co działo się teraz, kiedyś kochała Gina do szaleństwa.

Na dworze zapadł zmrok. Ruth stała na końcu peronu, patrząc na światła na trzykilometrowej grobli. Z jednej strony jechały samochody, z drugiej pociągi. W tej chwili tory były puste. Ale potem zamajaczyło jakieś światło. Oddech Ruth przyspieszył. Pociąg wjeżdżał na stację, a ona zamarła.

Gdy drzwi się otworzyły, przypatrywała się twarzom. Nie mogłaby Gina przeoczyć, bo jego rysy były wydrukowane w jej pamięci. Pasażerowie mijali ją wartkim strumieniem. Pobiegła na drugi koniec peronu, którędy musiałby przechodzić, opuszczając dworzec. Po chwili otaczała ją pustka. Wszyscy już sobie poszli, lecz nie było wśród nich Gina. Stała nieruchomo, zbierając siły, by podejść do ławki. Mężczyzna w mundurze kolejarza zapytał ją, czy jej nic nie trzeba.

- To był pociąg z Mediolanu?

- Nie, ten z Mediolanu jest spóźniony. Powinien być za dziesięć minut na drugim peronie.

Sprzed jej oczu ustąpiła mgła. Znowu żyje.

Przeszła na sąsiedni peron i skupiła się na plakacie reklamującym wenecki karnawał. Przez jedenaście dni ludzie tańczą, jedzą, piją i oddają się różnym przyjemnościom. W Ostatki przed Środą Popielcową szaleństwo sięga zenitu. Potem zaczyna się Wielki Post, sześć tygodni abstynencji i samodyscypliny.

- Z początku nie jest tak źle - mówił Gino. - Człowiek

jest tak nasycony karnawalem, że chętnie odpoczywa. Ale potem... - *zadrżał* w udawanej zgrozie. W minionym roku Ruth widziała tylko dwa dni zabaw przed wyjazdem do domu. Przez te dwa dni śpiewali, tańczyli i kochali się. A teraz znowu nadszedł czas karnawału.

Pociąg powoli jechał przez groblę. Stała w miejscu, skąd nie mogła nie zobaczyć Gina.

Po kilku chwilach poczuła rosnący strach. Gino nie przyjechał. Lustrowała dokładnie wszystkie twarze. Jak to? Przecież napisał, że przyjedzie. Biegła wzdłuż peronu, rozpaczliwie szukając mężczyzny zdolnego zakończyć jej koszmar. Dwukrotnie wyciągała rękę i kogoś zatrzymywała, ale to nie był Gino. Ludzie jej się przyglądali.

Dotarła do ostatniego wagonu. Nie pozostało jej nic innego jak zawrócić. Szła wolno, uświadamiając sobie rozmiar katastrofy. Teraz rozumiała, dlaczego Pietro chciał jej towarzyszyć. Przeczuwał, że tak może się zdarzyć, i wolał, by nie stawiała temu czoła sama.

Zabrakło jej sił, by iść dalej. Cała pełna arogancji odwaga, z jaką rzuciła się na swoje problemy, zdała się na nic. Najchętniej waliłaby głową w ścianę. Ale potem coś kazało jej podnieść wzrok. Jakiś mężczyzna stał i na nią patrzył.

Ruszył ku niej w tym samym momencie, gdy ona zaczęła do niego biec, pełna radości i ulgi, coraz szybciej. Kiedy wyraźnie zobaczyła jego twarz, wiedziała, że to właśnie jego teraz potrzebuje. Nie zawiódł jej. W głębi serca zawsze wiedziała, że tu będzie. Z jej ust wyrwał się bliski płaczu krzyk. Biegła prosto w ramiona Pietra, aż poczuła, jak ją obejmują.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez długi czas stali objęci. Ruth doświadczyła naprawdę wielkiej ulgi. Piętro także czuł ulgę, ale prócz tego zakłopotanie.

Słyszał jej stłumiony okrzyk:

- Dzięki Bogu! Gdybyś nie przyszedł, nie wiem, co bym zrobiła.

- Ale jestem.

Mówił ostrożnie, bo towarzyszyła mu pewna wątpliwość. Czy Ruth zdaje sobie sprawę, do kogo się przytula? Mknęła przez zacieniony peron z radością i rzuciła się w jego ramiona ze słowami, które równie dobrze mogły być przeznaczone dla niego, jak dla Gina.

- Ruth, spójrz na mnie.

- Za moment - odparła stłumionym głosem. - Teraz chcę cię tylko tak trzymać.

Nie mógł jednak dłużej znieść napięcia.

- Musisz na mnie spojrzeć.

Uniosła głowę, a on popatrzył jej w oczy, czekając na tę chwilę, gdy Ruth go rozpozna. Nie dojrzał na jej twarzy szoku ani zaskoczenia. Uśmiechała się do niego.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała. - Miałeś rację.

- Gino nie przyjechał?

- To był pociąg z Mediolanu, ale on nim nie przyjechał. Pewnie zmienił zdanie. Wiedziałaś, że tak się to skończy?

- Podejrzywałem. Ale chciałem tu być na wypadek, gdyby jednak się pojawił.

- Chyba już pora, żebym stanęła na własnych nogach?

- Nawet ktoś stojący na własnych nogach czasami potrzebuje wsparcia.

Nagle odezwał się ostry dźwięk jego telefonu komórkowego. Piętro niechętnie sięgnął do kieszeni.

Potem zawołał:

- Gino! Gdzie jesteś, do diabła?

- Przepraszam - odezwał się Gino. - Pociąg mi uciekł.

- Zdziwiasz mnie - rzekł Piętro z odrazą. - Złap następny.

- To byłoby jutro, a może pojutrze. Zadzwoń. Naprawdę mi przykro...

- Akurat! Powinieneś przeprosić Ruth.

Ale Gino był szybszy i wyłączył się, nim Piętro przekazał jej telefon. Piętro zaklął. Ruth słuchała go jednym uchem. Więc Gino zostawia ją własnemu losowi...

- Zabiję go - przysiągł Piętro.

- Najpierw musiałbyś go znaleźć - zauważyła z lekkim uśmiechem. - A to chyba niełatwe.

- Przepraszam. Gdybym mógł coś zrobić...

- Możesz. - Przytuliła się do niego. - To działa jak lekarstwo.

- Kiedy tylko zechcesz.

Przyciągnął ją do siebie i schował twarz w jej włosach. Gdzieś w pobliżu ktoś zawołał radośnie:

- To właśnie Wenecja! Gdzie spojrzeć, kochankowie. Zignorowali go, nieświadomi, że mówi właśnie o nich.

Nagle otoczyła ich grupa wesołych młodych ludzi.

- O nie! - jęknął Piętro.

Młodzieńców było sześciu, wszyscy przed dwudziestką, w śmiesznych kapeluszach, gotowi do zabawy. Jeden, nieco starszy, w czapce błazna, przyjął odpowiednią pozę i zaczął po angielsku:

- Oto klasyczny przykład gatunku, panie i panowie. On wyszedł po nią na stację. Pociąg się spóźnił. Rzucili się sobie w ramiona. Miłość triumfuje, jak zawsze.

- Spadaj! - rzucił Piętro. Błazen był zaszokowany.

- Sir, my czujemy już ducha karnawału. Prawdę mówiąc, to my jesteśmy duchami karnawału...

- Założę się, że duchom nie są obce mocne trunki - zauważyła Ruth, powściągając śmiech.

- Kieliszek w podróży - przyznał błazen. - No dobrze, dwa, które tylko wyostrzyły nasz intelekt. Teraz czekamy na finał.

- Jaki finał? - spytał Piętro.

- Scena miłosna kończy się pocałunkiem. Dopiero wtedy ruszymy w dalszą drogę.

- Wypijcie za moje zdrowie. - Piętro wyjął plik banknotów i rzucił je w powietrze. Młodzi mężczyźni natychmiast je zebrali. - A teraz znikajcie.

- Nie pocałował pan damy - zawołał błazen. Pozostali zawtórowali mu, tańcząc wokół nich i wołając:

- Pocałunek, pocałunek.

Piętro rzucał im mordercze spojrzenia, ale Ruth nie mogła dłużej powstrzymać śmiechu. Piętro dołączył do niej. W chwilę potem ujął ją pod brodę i pocałował. Ruth zamknęła oczy, niepewna, czy to dzieje się naprawdę. Zrozumiała, jak bardzo tego pragnęła. Pocałunek, jakim obda-

rzyła go pierwszej nocy, znów się jej przypomniał. Zawsze i wszędzie rozpoznalaby wargi Pietra. Były szerokie i stanowcze, pieściły równocześnie z subtelnością i mocą. Gdy wymusiła na nim uścisk, przyjął go, czekając, aż Ruth się odsunie. Tym razem to on ją pocałował, prowokując ją do odpowiedzi.

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu się oprzeć. Coś w niej zostało uwolnione, gotowe wzbić się i poszybować. Pragnęła zostać w jego ramionach. Próbowwała mu to przekazać bez słów. Kiedy opuścił ręce, przystała na to niechętnie, bo rozumiała też, że to nie jest właściwa chwila. Potem, obiecała sobie.

Odsuwając się, ujrzała jego twarz, jakiej nigdy jeszcze nie widziała: radosną, wymazującą z pamięci świat i wszystkie jego troski. Ale dostrzegła na tej twarzy także zakłopotanie, które kazało mu ze sobą walczyć. Odezwał się:

- No i pozbyliśmy się ich.
- Mam nadzieję. Pociąg też już odjechał.
- Pewnie zajęło nam to więcej czasu, niż nam się zdaje. Ruth...
- Wszystko gra.
- Tak. Wszystko gra. Ruszyli wzdłuż peronu.
- Czy oni naprawdę tu byli?

Czy to było złudzenie wywołane przez ich pożądanie? Ta myśl była zbyt wspaniała, więc Ruth odparła:

- To angielscy turyści, którzy przyjechali na karnawał i chcą wszędzie odczuwać karnawałowy nastrój.
- Najważniejsze, że się ich pozbyliśmy.

Niestety Piętro się mylił. Gdy tylko wyszli z dworca, turyści czekali na nich jeszcze bardziej rozbawieni.

- Kazałem wam spadać - burknął Piętro.
- Nie przeszliście do następnego etapu - odparł błazen.
- Następnego etapu?
- Przejazdźki gondolą przy wtórze mandoliny i romantycznej pieśni gondoliera.
- Dzięki za sugestię. Poszukam gondoli.
- Nie trzeba - rzekł błazen.

Dwornie się skłonił, wskazując na kanał, gdzie czekała gondola. W tyle stał gondolier, a obok niego człowiek z mandoliną. Turyści weszli na pokład łodzi motorowej.

- A przy okazji - zauważył błazen - powiedziałem, że pan płaci.

Właściciel łodzi i gondolier rozpoznali Pietra i gorąco go przeproszali.

- Nie ma za co - odparł. - To nie wasza wina. Zapłacę.
- A mówią, że romantyczna miłość nie istnieje - zwrócił się błazen do swoich kompanów, którzy zarechotali.
- Przepraszam cię za to wszystko - szepnął Piętro do Ruth.
- Nie trzeba, dobrze się bawię.

Prawdę mówiąc, Ruth ogarnęło radosne podniecenie. Jakby poniósł ją rumak, a ona nie wiedziała, dokąd, ale była pewna, że kryje się za tym coś dobrego. Mogłaby też porównać to do unoszącej ją w dal gondoli, choć to nie oddawało jej szalonej radości. Miała ochotę krzyczeć do gwiazd.

Pierwszy wsiadł do gondoli Piętro. Zanim usiadł, zamienił z gondolierem kilka słów w dialekcie weneckim, a ten przekazał to samo mężczyźnie prowadzącemu łódź.

- Co mu powiedziałaś? - spytała podejrzliwie Ruth.
- A jak sądzisz?

- Kazałeś mu ich utopić.
- No, nie jestem tak błyskotliwy jak ty. Nie pomyślałem o tym w porę.
- Więc co?
- Przestań mnie dręczyć, ty mała jędzo.
- Nie jestem mała - odparła natychmiast. - Jestem prawie twojego wzrostu. Zaraz ci pokażę.
- Nie stawaj w gondoli!
- Oni stoją.
- Oni są do tego przyzwyczajeni. Jak wstaniesz, wywrócimy się do góry dnem.

Musiał ją przytrzymać, co wywołało kolejne wybuchy radości ich widowni.

- Co powiedziałeś? - powtórzyła przez śmiech.
- Tajemnica. Musisz mi zaufać.
- Nie ufam ci. Uknąłeś jakiś straszny plan. Jego oczy błyszczały. Ruth wstrzymała oddech.
- Zdaje ci się, że znasz mnie tak dobrze? - spytał wyzywająco. - Jestem potworem?
- Tak, strasznym potworem.

Gondola zakołysała się i wyruszyli w podróż.

- Powiedz mi, co mu mówiłeś - nalegała.
- Zapomniałem - drażnił się z nią.

Zza pleców dobiegł ich wybuch śmiechu, a potem gondolier zawołał:

- Wszystko w porządku, *signorina*. Powiedział, że nie ma przy sobie pieniędzy, więc musimy wpaść jutro do biura.
- Wielkie dzięki - burknął Piętro. Zerkając przez ramię, dodał: - Przypomnij mi, żeby ci podwoić czynsz.
- *Si, signore*.

Młodego mężczyznę wyraźnie rozbawiło, że Piętro mógłby się na nim zemścić.

- Czynsz? - spytała Ruth.

- Mam kilka małych lokali - wyznał powściągliwie.

Przy płynąwszy niewielki odcinek Kanału Grande, krótka procesja z gondolą na przodzie skręciła.

Siedzący w łodzi turyści byli zaintrygowani. Mandolinista trącił struny, a potem zaczął śpiewać. Nie była to serenada, tylko piosenka z list przebojów.

- Prosiłem go, żeby uważnie dobierał repertuar - szepnął Piętro.

Kiedy piosenka wybrzmiała, rozległy się okrzyki domagające się poprawniejszego wykonania.

Śpiewak spojrzał niepewnie na Pietra, a ten popatrzył na niego spode łba.

- Zabawiam turystów tylko w ograniczonym zakresie.

- Gdzie się zatrzymacie? - spytała Ruth.

- Poszukamy jakiegoś taniego hotelu - odparł błazen.

- Wszystkie hotele są pełne - zawołał Piętro. - Lepiej wracajcie.

- Może znajdzie się jakieś biuro podróży, które nam pomoże.

- Nie znajdzie się.

- Znam jedno... - zaczęła Ruth.

- Nie znasz - wtrącił Piętro.

- Znam, na placu Świętego Marka... Piętro uciszył ją pocałunkiem.

Cały czas dumiała, jak go skłonić do kolejnego pocałunku, a tymczasem mimowolnie rozwiązała problem. Wystarczyła mała prowokacja. Zapisała to sobie w pamięci.

Rozkosz bycia w jego ramionach, a także udreka związana z utratą samokontroli zablokowały wszelkie my-

śli w jej głowie. Piętro z kolei pragnął ją całować, lecz nie przy świadkach. Chciał ulec emocjom, budząc jej uczucia. Co prawda ona tego nie potrzebowała, bo była pełna napiętności i gotowa mu się odwzajemnić, gdy zostaną sami. Dała mu to do zrozumienia. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Kiedy Piętro wypuścił ją z objęć, westchnęła.

- Pewnie mają teraz o czym mówić - stwierdziła.

- Już ich nie ma - odezwał się gondolier.

Łódź motorowa rzeczywiście skręciła w inny kanał. Mandolinista zaintonował kolejną pieśń.

- On śpiewa po wenecku? - spytała. - O czym śpiewa? Piętro zaczął tłumaczyć słowa piosenki.

- Całe piękno świata należy do mnie. Tajemnice, których nikt nie zna, pozostaną z nami na zawsze.

Ale czy ja mam na myśli Wenecję, czy naszą miłość?

- Piękna piosenka. - Położyła mu głowę na piersi.

- Słyszałaś ją kiedyś?

- Nie - odparła, domyślając się, o co pyta Piętro. - Ani od Gina, ani od nikogo innego.

- Obchodzi mnie tylko Gino.

Ruth czekała na kolejny pocałunek, ale Piętro patrzył na wodę. Coś go zdenerwowało. Chyba ten mężczyzna, który stał między nimi. Gdyby byli naprawdę sami, byłoby inaczej. Póki co wtuliła się w niego i pozwoliła rzeczom biec własnym trybem. Czas przestał istnieć. Ich oczom ukazywały się wąskie kanały prowadzące w ciemność, a potem łączące się z innymi kanałami. Z oddali dobiegała muzyka i śmiech.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś? - spytał nagle Piętro.

- Nie pamiętam. Nie zdążyłam zjeść śniadania, potem byłam zajęta, a później pobiegłam na dworzec.

- Ja też, i jestem głodny.

- A ja umieram z głodu.

Na znak Pietra gondolier podплыwał do brzegu. Wyszli na niedużym placu, gdzie w kilku budynkach paliły się światła. Kiedy gondola odpłynęła, Piętro otoczył Ruth ramieniem i zaprowadził do małej knajpki należącej do jego przyjaciela.

Restauracja nie była droga ani modna, zgodnie z oczekiwaniami Ruth. Była to właściwie pizzeria, gdzie dania szykowano na oczach gości. Jeden z kucharzy właśnie się popisywał, podrzucając placek coraz to wyżej.

- Piętro! - Ruth nie zrozumiała jego pozostałych słów.

- *Ciao, Sandro.*

Piętro wywrócił kieszenie, pokazując, że jest bez grosza. Sandro machnął ręką. Zaprowadzono ich do stolika w małym ogródku na tyłach. Było dość ciepło jak na styczeń. Po chwili Sandro przyniósł im menu zawierające chyba pięćdziesiąt rodzajów pizzy.

- Wybierz, co chcesz. Sandro robi każdą pizzę osobno - wyjaśnił Piętro. - To prawdziwy geniusz.

Miał rację. Jedzenie okazało się tak wyśmienite, że przez kilka minut nie odezwali się ani słowem.

Potem Piętro jęknął.

- Co się stało? Jest pyszne - zaprotestowała Ruth.

- Jedzenie jest świetnie. Myślałem o dzisiejszym dniu.

- Czy baronessa dała ci się we znaki?

- Przez większość dnia robiła mi wykład na temat znaczenia karnawału.

- Czy ona nie wie, że mieszkasz tutaj całe życie?

- Jeśli nawet wie, to dla niej nieważne. Zamierza wziąć udział w paradzie na otwarcie karnawału, chociaż wszelkie

ustalenia poczyniono wieki temu. Liczy, że wstawię się za nią u organizatorów. Jest przekonana, że mogę wszystko.

- Wzdychała i trzepotała rzęsami?

- Wszystkim, czym tylko mogła. Szuka okazji, żeby znaleźć się ze mną sam na sam i wypróbować na mnie swoje uroki.

- Taki światowiec jak ty z pewnością sobie z nią poradzi - zażartowała.

Piętro spojrzał na nią nienawistnie.

- To nie jest zabawne.

- Ależ jest - zaśmiała się. - I to bardzo. Uśmiechnął się mimo woli.

- No dobrze, jest. Nie opanowałem sztuki złego traktowania kobiet, a teraz za późno na naukę. Poza tym Franco jest moim przyjacielem.

- Spróbuj przeszyć ją tym morderczym spojrzeniem, którym kiedyś jego odstraszyłeś.

- To by się tylko odbiło rykoszetem. Poprę ją wbrew sobie.

Zaczął się śmiać. Ruth nie spodziewała się, że usłyszy jego tak serdeczny śmiech.

- Tak czy owak, to twoja wina - rzekł w końcu. - Powinnaś była mnie bronić.

Na myśl, że ten silny, atrakcyjny mężczyzna potrzebuje jej pomocy, zakreśliło jej się w głowie.

- Przepraszam. Nie chciałam cię opuścić w trudnej chwili spotkania z nieprzyjacielem, ale po prostu o tym nie pomyślałam.

- Dziwię się, biorąc pod uwagę twoją złą opinię o mężczyznach.

- Co to ma znaczyć?

- Pamiętam, co mówiłaś o Salvatorze Ramirezie po wieczorze spędzonym z nim i jego żoną. Stwierdziłaś, że jak większość mężczyzn tylko stwarza pozory.
- Naprawdę?
- Wiesz, że tak. Mówiłaś to dość pogardliwie, co mnie zaintrygowało.
- Nie byłam złośliwa - broniła się.
- W każdym razie jest oczywiste, że rodzaj męski nie robi na tobie wrażenia.
- Nie mam pojęcia dlaczego.
- Czy to dziura w pamięci, czy dyplomacja?
- Pewnie kierowałam się głównie instynktem, a nie doświadczeniem - rzekła, przypominając sobie wypowiedziane kiedyś przez niego słowa.
- A więc to instynkt podpowiada ci, żeby nie zawracać sobie głowy mężczyznami, bo są beznadziejni? Zastanowiła się.
- Od czasu do czasu przychodzi mi to na myśl.
- Wiesz, co mnie chodzi po głowie? Że tamtego wieczoru podczas burzy powinienem był zostawić cię na ulicy.
- Nie zrobiłbyś tego. Co innego, gdybym zapukała do twoich drzwi pewna siebie i wystrojona, wtedy odesłałbyś mnie do diabła niezależnie od pogody. Obrzucił ją nieprzyjaznym wzrokiem.
- Chyba nie sugerujesz, że uszczęśliwiam innych na siłę i wybieram takie osoby, które potrzebują opieki.
- Oczywiście, że nie. Nie śmiałybym cię tak obrazić.
- Ponieważ dla mnie to rodzaj arogancji.
- Może jesteś arogancki na swój sposób - zamyśliła się. - Może trochę cię obrażę. Przyznaj się. Zabrałeś mnie do domu z tego samego powodu, z jakiego wziąłeś Toniego.

- Jasne, jesteś kolejnym bezdomnym psem. Kiedy patrzę na ciebie i na Toniego, nie widzę różnicy.
- To proste. Ja mam więcej włosów - odparła.
- Nie rozśmieszaj mnie, kiedy jem.

Nie po raz pierwszy w towarzystwie Pietra Ruth odkryła, że droga do poważnej prawdy wiedzie przez śmiech. Piętro był z natury szlachetny i wyciągał rękę do słabszych i bezbronych, a potem zrzędził z tego powodu.

Dopiero niedawno zrozumiała, że jest taka sama. Podczas gdy inni widzieli tylko jego pieniądze i pozycję, ona dostrzegała jego potrzeby i pragnęła się nim zaopiekować, tak jak on zatroszczył się o nią. Ale i ona musiała to do pewnego stopnia obśmiać. Piętro był drażliwy na tym punkcie.

- Jest pięknie - oznajmiła nagle. - Kiedy ten wieczór się zaczął, nie przypuszczałam, że tak się zakończy. Życie powinno być pełne niespodzianek.

W tej samej chwili do ich stolika podszedł kelner.

- Tutaj są same niespodzianki - stwierdziła Ruth, studiując kartę deserów.
- Najlepsze są lody. Moi przyjaciele robią je sami.
- Wybierz dla mnie.

Piętro zamówił lody czekoladowe posypane orzechami i butelkę szampana.

- Czy my coś świętujemy? - zapytała.
- Chyba powinniśmy - odrzekł enigmatycznie.
- Masz rację. Potem wymyślimy jakiś powód. Stuknęli się kieliszkami.
- Mam wrażenie, jakby karnawał już się zaczął - westchnęła radośnie. - Czas, kiedy ludzie zapominają o rozsądku i oddają się szaleństwom. No i dobrze. - Uniosła kieliszek. - Skruchę okażemy w poście.

- Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie skruszonej. Kiedy się na coś decydujesz, to na sto procent, z wszelkimi konsekwencjami.

Jakieś echo przebiegło jej przez głowę. Gdzieś całkiem niedawno słyszała te słowa. Potem o nich zapomniała.

- Chyba tak - przyznała. - Trzeba łapać chwilę, bo nigdy nic nie wiadomo, prawda? A to może być najbardziej bolesna rzecz na świecie: nie wiedzieć. To może być najgorsza rzecz, jaka ci się zdarzy, iść przez życie, zadając sobie pytanie...

Skupiona na swoich słowach nie zauważyła wpatrzonych w nią ciemnych oczu Pietra, dopóki nie powiedział:

- Obiecuję ci, że tak się nie stanie. Ściągnę go tutaj i każę mu ci pomóc.

- A, Gino. - Na moment o nim zapomniała.

- To nie o nim mówiłaś?

- Nie on jeden jest na tym świecie - wykręciła się od odpowiedzi. - Są inne rzeczy, nad którymi warto się zastanowić, i których szkoda byłoby nie poznać.

- Myślisz o czymś w szczególności? Zadumała się na chwilę.

- Bo ja wiem. - Promienny uśmiech rozświetlił jej oczy. - Zostało jeszcze trochę szampana?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wyjściu z restauracji Piętro spytał:

- Wiesz, gdzie jesteśmy?
- Nie mam pojęcia. Czuję się zupełnie zagubiona. Ale wracajmy do domu na piechotę - powiedziała.
- To blisko, parę zakrętów i będziemy na miejscu. Ruth dojrzała nad dachami most Rialto.
- Och! - Miała ochotę na długi spacer.
- Przejdziemy most i jesteśmy w domu.

Po dwóch stronach mostu znajdowały się sklepy, w ciągu dnia panował tam nieustający ruch. Teraz sklepy zostały już zamknięte, a we wnękach tuliły się pary. Niektórzy pozdrawiali ich cicho, bo wszyscy znali Pietra.

- Wstydźcie się - powiedział do nich. - Karnawał jeszcze się nie zaczął.
- Ale my się do niego przygotowujemy - odpowiedzieli. - Chcemy być gotowi... Honor Wenecji...

Ruth objęła Pietra za szyję.

- No to ja też oddam honor Wenecji - rzekła, przyciągając jego wargi do swoich. Teraz ona wzięła sprawy w swoje ręce, bo zbyt długo już na to czekała. Jak długo? Chyba całe życie. To dziwne, jak wszystkie te zdumiewające pytania znajdują odpowiedzi, gdy jest się z właściwym mężczyzną.

Stojąc w samym sercu Wenecji, miała poczucie, że znalazła się też we właściwym miejscu. Zawsze dążyła do tego mostu i tego mężczyzny. A jej prawdziwy cel jest tam, gdziekolwiek ta droga ją zaprowadzi.

Żadne z nich nie wiedziało, kto zrobił pierwszy ruch, ale w następnej chwili weszli wolnym krokiem w małą uliczkę, gdzie Piętro ujrzał ją po raz pierwszy. Niemal bezszelestnie dostali się do rezydencji. Toni podniósł na nich wzrok, a potem dalej spał. Nikt ich nie widział, kiedy znów się objęli.

- Ruth, nie wiem...

- Nieważne - szepnęła. - Przestań myśleć.

Delikatnie dotknęła jego twarzy, patrząc na niego pełnymi miłości oczami. Zastanawiała się, czy on czuje to samo, ale w tej chwili wystarczyło jej, że ją obejmował i całował. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Była o tym przekonana, niezależnie od dziur w pamięci. Instykt, silniejszy niż rozum, silniejszy niż pamięć, wziął ją w posiadanie. Mówił jej, że ten mężczyzna jest wyjątkowy, że coś takiego zdarza się raz w życiu, że albo ona otworzy się na tę miłość, albo spędzi resztę życia bez miłości.

- Opiekuję się tobą. Jak możesz być bezpieczna, jeśli...

- Kto mówi, że chcę być bezpieczna? Ty tego chcesz? Wydał jakiś nieartykułowany dźwięk. Próbował coś jej

przekazać, ale cokolwiek to było, przemówiły jego ręce.

- Czy to nie jest lepsze niż bezpieczeństwo? - szepnęła.

- Jest.

Gdyby chciała uciec, nie mogłaby tego zrobić. Jego ręce krepowały ją niczym łańcuchy, stały się zaborcze. Pozbawił ją płaszcza i rzucił go na bok, a potem odnalazł jej biodra i pieścił gładką skórę. Stali przy drzwiach jej sypialni, więc Ruth nacisnęła klamkę. Jeden krok i znaleźli się w środku.

Ruth najpierw usiadła, a potem położyła się na łóżku. Piętro przytulił twarz do jej piersi. Był wstrząśnięty. To nie było tylko pożądanie, nie tylko uczucie, ale jakaś mistyczna kombinacja tych dwóch, warta każdego poświęcenia. Gdyby miał taką władzę, sprawiłby, żeby to trwało wiecznie. Ale świat nie dał o sobie zapomnieć. Istniał gdzieś na skraju jego świadomości, przypominając mu te chwile, gdy Ruth zarzuciła mu ręce na szyję i szeptała mu do ucha: *Te voja ben*.

To niechciane wspomnienie go zdenerwowało. Wtedy, owej pierwszej nocy, Ruth zdawała się półprzytomna i chyba brała go za Gina. Zaraz potem się ocknęła i zachowywała się, jakby nigdy nic. Przysiągł sobie, że nigdy jej o tym nie powie, ale teraz...

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona.

- Jak możesz pytać? Chyba oszalałem... Wstał pełen odrazy do samego siebie.

- Jak możesz mówić, że to szalone, skoro tego pragniesz? - spytała Ruth. - Oboje tego pragniemy.

- Czy tylko to się liczy? To, czego pragniemy w tym momencie? A potem? Potem będziemy żałować?

- Żałowałbyś? - spytała cicho. Piętro znów nad sobą panował.

- Żałowałbym wszystkiego, czym mógłbym cię zranić.

- Ja się tym nie przejmuję.

- A ja muszę się przejmować. Nie jesteś w najlepszym stanie, i to cię tutaj sprowadziło. Zwróciłaś się do mnie o pomoc, a ja...

- Nie jestem niepełnosprawna.

- Ale nie jesteś też zupełnie zdrowa. Ledwie parę go-

dzin temu biegłaś na dworzec na spotkanie z Ginem. Gdyby tam był, co byś czuła?

- Nie wiem.

- No właśnie. Może go kochasz, może nie. Dopóki nie znajdziesz na to odpowiedzi, nie mam prawa...

- Może mnie pragniesz - rzuciła ze złością, zapinając w pośpiechu guziki. Wiedziała, że na razie to koniec.

- Tak, pragnę. Gdyby nic między nami nie stało, mógłbym wrócić do swoich starych zwyczajów i...

- Nawet tego nie mów - przerwała mu. - Nie mów, że byś mnie wykorzystał, jakbym była ofiarą.

- Nie to miałem na myśli.

- Chyba właśnie to - rzekła gwałtownie.

- Chodzi mi o to, że jesteś bezbronna. Gdybym wykorzystał. .. wziął to, co masz do ofiarowania - poprawił się, widząc jej złowrogie spojrzenie - zachowałbym się niewybaczalnie. Mam już dość niewybaczalnych rzeczy na swoim koncie.

Chciała zapytać, czy miłość do niej jest niewybaczalna, ale ugryzła się w język. Nie śmiała użyć słowa miłość, choć w jej sercu rosło przekonanie, że to jest właśnie to.

- Nie wierzę, że zrobiłeś cokolwiek niewybaczalnego.

- Co ty o mnie wiesz, do diabła? - Ruth prawie podskoczyła. Nie tylko podniósł głos, ale powiedział to z wściekłością. - Co ty wiesz? - powtórzył już spokojniej. - Znasz moje życie, wiesz, czego doświadczyłem? Znasz mnie?

- Tak sądziłam.

- Nie wiesz o mnie więcej niż ja o tobie. Gramy w grę, w której występujesz w trzech osobach, ale to nie jest gra. To jest tragiczna rzeczywistość. Co byś o mnie pomyślała, gdybym zawiódł twoje zaufanie?

- Ufam ci...
- Dlaczego?
- Cały czas opiekowałeś się mną i mnie nie skrzywdziłeś.
- Czekałem na właściwy moment. - Zaśmiał się gorzko. - Możesz być pewna, że to nieprawda?
Potrzęsnęła głową oniemiała.
- Nie możesz być pewna, bo nic o mnie nie wiesz. - Pochylił się ku niej, jego oczy były zimne. - Mogłem cię potraktować, jak chciałem, a ty nie miałabyś wyjścia. Kto by ci uwierzył w tym mieście, gdybyś się na mnie poskarżyła?
Jego ponura wrogość wzbudziła w niej złość.
- Jasne - warknęła. - Pomyśleliby, że wracasz do formy. Drugi Casanovą, tak cię nazywali?
- Słyszałaś? Świetnie. Może odzyskasz rozum.
- Słyszałam o twojej szalonej młodości. Pewnie połowę z tego wymyśliłeś.
- Zapewniam cię, że nie. Zachowywałem się tak fatalnie, jak opowiadają, i mam też na swoim koncie kilka występków, o których, na szczęście, nikt nie wie.
- Więc nikt by mnie nie słuchał. Powiedzieliby, że powinnam się cieszyć, że mnie w ogóle zauważyłeś. Tyle że ty już nie jesteś Casanovą.
- Nie wiesz, kim jestem - rzekł ostro. - Gdybyś wiedziała, miałabyś dość rozsądku, żeby tu ze mną nie siedzieć.
- Mów sobie, co chcesz. Nie jestem głupia. Uważam, że zasługujesz na zaufanie.
- Masz tak bogate doświadczenie? Gino nauczył cię czegoś na ten temat? Śmiem wątpić. A co było przed nim?
To było okrutne. Ruth zamknęła oczy. Piętro wyciągnął do niej rękę, ale cofnął ją, nim to zauważyła.

- To się więcej nie powtórzy - rzekł martwym głosem. - Daję ci słowo. Dobranoc.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Chwilę później Ruth usłyszała, jak zamknął się w swoim pokoju. Zaciskała i prostowała palce, zrozpaczona i urażona do głębi. Odtrącił ją, jakby nie była jego godna. Miała ochotę krzyknąć i rzucić czymś o ścianę.

Nie zasnęłyby, więc siedziała w ciemności, patrząc przez okno na Kanał Grandę. Nie poznawała mężczyzny, który tak bezwzględnie ją zaatakował, ale domyślała się jego uczuć.

Kiedyś zażartowała, że Serafina traktuje ją jak Kopciuszka. Ale jak Kopciuszek może być tak głupi i łudzić się, że oczaruje księcia na dłużej niż pięć minut?

Musi wyjechać. Gdy tylko znajdzie siłę, zacznie się pakować. Nie mogłaby teraz spojrzeć Piętrowi w oczy.

Tramwaj przepłynął pod mostem Rialto, przelotnie rzucając światło na okna pokoju Pietra. Ruth zdążyła zobaczyć stojącego w oknie posępnego mężczyznę. Szybko się cofnęła, choć wiedziała, że jej nie dostrzegł. Nic nie widział.

Zdała sobie sprawę ze swojego nietaktu. Przytłoczona własnymi emocjami, nie zwracała uwagi na Pietra. Szczęśliwa, że uwolniła się od Gina, zapomniała, że Piętro nie uwolnił się od Lisetty. Teraz inaczej postrzegała ich rozmowę. Piętro chciał być miły, mówił, że ma obowiązek się o nią troszczyć, ale prawda była taka, że jej nie pragnął. Spędziłby z nią noc dla przyjemności i na tym koniec. Wciąż tęsknił za swoją zmarłą żoną i żadna kobieta nie może zająć jej miejsca. Tłumił pożądanie jak coś niegodnego uwagi, aż do dzisiaj, gdy wymusiła na nim pewne zachowania.

Wzdrygnęła się na myśl o własnej głupocie. Zaatakował ją, żeby go wreszcie zrozumiała. Tylko siebie mogła za to winić. Musi stąd odejść, pomyślała. Jutro.

Mała walizka nie mieściła jej nowych ubrań.

- Torby foliowe - powiedziała pod nosem.

Już po chwili szperała w kuchennych szufladach.

- Co robisz? - Piętro stanął w progu, marszcząc czoło.

- Wyprowadzam się. A teraz przepraszam... Piętro nie ruszył się z miejsca.

- Odłóż te torby i wracaj do łóżka - rzekł stanowczo.

- Nie masz prawa mi rozkazywać.

- Książę ma do tego prawo, zwłaszcza książę z najstarszego weneckiego rodu. Przywykłem, że inni robią, co im każę.

- A jeśli cię nie posłucham? - spytała wyzywająco.

- Już ci kiedyś powiedziałem, że śniło mi się, jak wrzucam cię do Kanału Grandę.

Znowu był sobą, uzbrojony w ironię, a nawet uśmiech. Ruth odetchnęła, a jednak nie opuściło jej poczucie straty.

- Nie mogę zostać.

- Bo źle się zachowałem? Więcej tego nie zrobię. Wziął całą winę na siebie, pomyślała z goryczą, choć oboje znali prawdę: to ona się w nim zakochała, w mężczyźnie, który nigdy nie odwzajemni jej miłości.

- Oskarżyłaś mnie kiedyś, że chcę wszystkich chronić. -Nie...

- Miałaś słuszność. Czasami zdaje mi się, że tylko ja wiem, co jest dla kogoś najlepsze. To niezbyt miła cecha. Jeśli nad tym nie panuję, potrafię niemal tyranizować. A kiedy się czegoś podejmuję, robię to do końca. Dziś wieczorem...

Urwał, a ona wstrzymała oddech.

- Postanowiłem opiekować się tobą, aż całkiem wyzdrowiejesz, a dziś prawie o tym zapomniałem. To Wenecja tak działa. Nawet na mnie. Zupełnie jakby człowiek, wsiadłszy do gondoli, znalazł się w innym świecie.

- To prawda - potwierdziła.

Popłynęli do jakiegoś innego życia, gdzie śmiali się razem i otworzyli przed sobą swoje serca.

Powinna była wiedzieć, że u kresu tej podróży gondola dobije do nieprzyjaznego brzegu.

- Nie będziesz gotowa stąd odejść, dopóki nie spotkasz się z Ginem - rzekł Piętro. - A ja popełniłbym zbrodnię, gdybym cię wypuścił, zanim będziesz w stanie zmierzyć się ze światem. Nie rób mi tego, Ruth. Mam już dość na sumieniu. Jeśli zostaniesz, obiecuję, że będziesz absolutnie bezpieczna.

W ten sposób cała ta sytuacja została inaczej nazwana i przedstawiona jako coś, z czym mogli żyć, choć pozbawieni życia. Bez miłości, obojętni, martwi.

- Daj mi to. - Zabrał jej foliowe torby i schował je do szuflady. - Umówmy się, że to nie miało miejsca.

- To nie miało miejsca - powtórzyła jak echo.

- Czeka nas kilka pracowitych dni, trzeba się wyspać. To niemożliwe, pomyślała.

A jednak zapadła w sen i obudziła się dość późno. Piętro już wyszedł, a Minna powiedziała jej, że dzwonił z prośbą, by wzięła do biura dokumenty.

Zabrała je ze sobą, ale Pietra nie była w pracy. Przekazał jej przez Maria masę spraw do załatwienia.

Doceniła to. Zostawił ją samą i zadbał, by miała zajęcie.

Przed południem pojawili się gondolier i mężczyzna

z łodzi motorowej. Mario wręczył im pełne banknotów koperty, a oni otworzywszy je, zagwizdali z podziwu, po czym spojrzeli znacząco na Ruth. Cieszyła się, że nie ma tam Pietra.

Po powrocie do domu zjadła kolację sama.

- O tej porze roku zawsze jest zajęty - zauważyła Minna. - Twierdzi, że karnawał to świetny interes. Tylko w zeszłym roku z powodu żony trzymał się od tego z daleka.

- Ona nie lubiła karnawału? - spytała Ruth.

- Lubiała, ale zbliżał się termin jej porodu. Pojechali do majątku, a tutaj było prawie pusto, większość służby dostała wolne i rozjechała się do rodzin. Wrócili w marcu, wtedy pani urodziła i zmarła. -

Minna westchnęła. - Mówił, o której dzisiaj wróci?

- Nie rozmawiałam z nim.

Ruth zakończyła wieczór w swoim pokoju, pracując nad tłumaczeniem i starając się zapomnieć o wszystkim innym. Jeśli Piętro wróci do domu, nie może zobaczyć, że ona na niego czeka. Zresztą wmawiała sobie, że jest zbyt zajęta, by nasłuchiwać, czy ktoś otwiera drzwi.

Tak czy owak do momentu, gdy położyła się i zgasła lampkę, nie usłyszała klucza w zamku.

Na ulicy jakiś mężczyzna cierpliwie patrzył na jej okno. Kiedy światło w nim zgasło, powstał jeszcze chwilę, a potem zniknął w ciemności.

Minęły dwa dni, nim Ruth znowu zobaczyła Pietra. Okazało się to nie takie straszne, jak się obawiała, może dlatego, że miało to miejsce podczas napadu furii Serafiny. Baronessa postanowiła wprowadzić się do pałacu na samym początku karnawału. Sprytnie wybierając moment,

gdy Pietra nie było w domu, zjawiała się bez zapowiedzi z górą bagaży.

Ruth natychmiast zadzwoniła do biura.

- Już idę - odparł Piętro. - Dopilnuj, żeby się nie pozabijali.

Serafina z wściekłością odkryła, że prywatne pokoje księcia i księżnej są zamknięte. Nie przyjmowała wyjaśnień Minny, że to Piętro polecił je zamknąć. Szykowano dla niej inne pokoje, które miały być gotowe za kilka dni. Serafina dostała napadu szału, który przeszedł do legendy. Minna nie dała się zastraszyć. Ruth na próżno starała się utrzymać spokój. Dokładnie w chwili, gdy pojawił się Piętro, Serafina potraktowała ją bardzo nieuprzejmie. Dalszy ciąg był nawet zabawny. Serafina bezskutecznie mizdrzyła się przed Piętrem. Uprzejmie powtórzył, że za kilka dni chętnie powita ją w swoich progach, ale nie udostępni jej pokoi, które chciała zająć.

Potem dołączył do nich Franco. Piętro jeszcze raz powiedział, co o tym wszystkim myśli, aż Franco pojął, że to nie żarty. Był głupi, ale nie tak jak jego żona, i w końcu ją przeniósł, mocno urażoną, do najdroższego hotelu w Wenecji, gdzie Piętro przewidująco zarezerwował im apartament.

Służba, która się temu przypatrywała, zaczęła bić brawo, a Piętro skłonił się z ironią. Zdawało się, że ta scysja poprawiła mu humor. Upewniwszy się najpierw, czy Minna się uspokoiła, zwrócił się do Ruth.

- Wszystko w porządku - zapewniła go. - Od lat się tak nie ubawiłam. Widziałeś jej minę?

Na te słowa wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Ruth stwierdziła, że między nią i Piętrem znowu jest normalnie. Mieli teraz zbyt wiele innych trosk.

Kilka dni później Serafina i Franco zajęli przygotowane dla nich pokoje, gdzie czekały już ich kostiumy. Udaremniiono wysiłki Serafiny, która chciała przekształcić Palazzo Bagnelli w hollywoodzką rezydencję, ale i tak rozwiesiła dość błyskotek, by Piętro wzdrygał się z niesmakiem. Jak zwykle w karnawale przebierano się w kostiumy w stylu osiemnastego wieku. Na Franca czekały spodnie do kolan i surdut, co przy jego posturze niezbyt mu służyło. Suknia Serafiny z bardzo dużym dekoltem była uszyta ze szkarłatnej satyny i bogato ozdobiona złotym haftem. Serafina uparła się, że zaprezentuje się domownikom w towarzystwie Franca, który mało nie pękł z dumy.

- Nie martw się - rzekł Piętro do Ruth, gdy zdołali od nich uciec. - Na pewno ją przyćmisz.
- Ja? Nigdzie się nie wybieram.
- Chyba nie spodziewasz się, że będę cierpiał samotnie. Pójdiesz na bal i włożysz kostium, który ci posłałem. - Widząc jej spojrzenie, dodał pospiesznie: - To znaczy, bardzo cię proszę, żebyś go włożyła.
- Dobrze. Rozumiem, że trudno przestać być księciem.
- Robię, co mogę.
- Jak wygląda mój kostium?
- Brokat w kolorze kości słoniowej.
- Nie dostanę szkarłatnej sukni z satyny? - spytała żartobliwie. - Szkoda.
- Zbyt wiele oczekujesz.

Wszystko w porządku, powiedziała sobie. Znów żartują, to dobry znak.

Odkąd Serafina wprowadziła się do rezydencji, Ruth coraz więcej czasu spędzała w bibliotece. Jak słusznie zgadywała, było to ostatnie miejsce, które odwiedziłyby baro-

nessa. Miała okazję poćwiczyć swój włoski, zwłaszcza że znalazła książkę w dwóch wersjach językowych: po włosku i w przekładzie na angielski. Był to historyczny zarys wielkich rodów weneckich, w tym Bagnellich i Alluccich. Po chwili wahania Ruth zagłębiła się w historii rodziny Alluccich, kończącej się przed narodzeniem Lisetty, która poślubiła Pietra. Znalazła coś, co ją zaintrygowało, i długi czas siedziała zadumana. Kładąc się do łóżka, wciąż o tym myślała, i pewnie dlatego miała taki dziwny sen tej nocy.

Śniła jej się Lisetta w ślubnej sukni. Ale ten obraz zniknął, zastąpiony obrazem trzynastoletniej Lisetty grającej w kości i stawiającej wszystko na jeden rzut.

Ruth otworzyła oczy i usiadła. Ona tak samo się zachowała. Zaryzykowała, myśląc, że zyska wszystko albo nic, i nic nie zyskała. Chyba nie jest dobrym graczem, ale skąd miała to wiedzieć? Wciąż sama siebie poznawała. Żałowała, że nie może podzielić się tym żartobliwym spostrzeżeniem z Piętro, bo teraz pewnych tematów unikali.

Rozpoczął się karnawał, czas masek i balów maskowych, jedzenia, picia i swawoli. Im weselej i grzeszniej, tym lepiej. Zaczął się dokładnie w południe od *Voló dell'Angelo*, kiedy kobieta przebrana za anioła rzuca kwiaty na tłum zebrany na placu św. Marka.

Minna zemściła się na Serafinie, sugerując, że jej talenty są niedocenione i że powinna zawałczyć o rolę anioła. Serafina natychmiast zażądała od męża, by jej to załatwił. Dopiero Piętro wybił im to z głowy, mówiąc Francowi, że anioł zjeżdża na plac po linie zwieszanej ze szczytu dzwonnicy.

Po tej informacji entuzjazm Serafiny przygasł i patrzyła na Minnę złowrogo. Minna nawet na nią nie spojrzała.

Dzień po dniu plac św. Marka wypełniali muzykanci, akrobaci, kłowni i ludzie w oryginalnych kostiumach. Występowali albo oglądali występy innych, śmiali się, śpiewali, całowali się, wędrowali uliczkami.

Oficjalnie było to pożegnanie zimy ustępującej miejsca wiosnie, ale ponieważ był luty, Ruth do ostatniej chwili obawiała się ataku zimna. Mario zapewniał ją, że natura zawsze jest dla nich łaskawa. I tak też było tego roku, pokazało się nawet słońce.

Przy okazji tak wielkiej atrakcji turystycznej Piętrowi nie brakowało zajęć. Prócz biura miał udziały w dwóch hotelach, wypełnionych teraz gośćmi, które urządzały własne zabawy. Poprosił Maria, by w nich uczestniczył, a potem zdał mu relację. Mario wybrał dla siebie kostium diabła, nie wzbudzający zainteresowania innych.

- Pewnie dlatego, że nie trzymamy go na widoku - rzekł Piętro. - Idź, Mario, i rób notatki.

-Co?

- Na temat imprezy - wyjaśniła Ruth.

- A tak.

Kiedy wychodził, prezentując się jak wyrefinowany lek-koduch, z trudem zachowali powagę. Jego zapiski po imprezach były skąpe, ale z zamieszczanych w nich oryginalnych uwag domyślili się, że bawił się tak dobrze, iż nie miał czasu na notowanie.

Piętro uczestniczył w paru karnawałowych wydarzeniach. Wybrał się na koncert klasycznej muzyki weneckiej i pojawił się na krótko na innych, dość spokojnych imprezach. Poza tym zamierzał trzymać się od tego z daleka, poza balem.

Suknia Ruth okazała się elegancka i luksusowa, uszyta

z bogato haftowanego brokatu w kolorze kości słoniowej. Ruth cieszyła się, że jest dość wysoka, bo łatwiej jej było poradzić sobie z szeroką krynoliną. Przód był ozdobiony koronką i kokardami oraz drobnymi klejnotami.

Lśnią jak diamenty, pomyślała, przyglądając im się z bliska. Ale to pewnie doskonale oszlifowane szkiełka.

W pierwszej chwili była zadowolona, że dekolt jej sukni nie jest tak duży jak w sukni Serafiny. Miała jednak mniej do pokazania. Ale gdy przymierzyła suknię, musiała przyznać, że góra nie robi wrażenia. Minna przyszła jej na ratunek w dzień balu, pokazując jej sztuczkę, której nauczyła się w młodości, a dzięki której piersi zostały uniesione i ładnie się prezentowały, nie przekraczając granic przyzwoitości. Biała peruka idealnie pasowała na głowę Ruth, jeden lok elegancko opadał jej na ramię. Ruth nie była do niej przekonana, a jednak ją włożyła. To był zupełnie nowy wizerunek. Ciekawe, czy przed końcem tej nocy nie pojawi się Ruth Numer Cztery.

Do tego wszystkiego miała też maskę z satyny w kolorze kości słoniowej, zakrywającą prawie całą twarz.

- Cała przyjemność z posiadania maski polega na tym, że skrywa ona nasze grzechy - rzekł jej Gino. - Republika Wenecka wydała kiedyś dekret zakazujący masek poza karnawałem i oficjalnymi bankietami. Kara wynosiła nawet dwa lata więzienia.

- Dwa lata? - powtórzyła zdumiona.

Zaśmiał się, stojąc przed nią w spodniach do kolan i surducie z czarnego brokatu z herbem Bagnellich na rękawach. Pomyślała, że to najprzystojniejszy mężczyzna na świecie.

- Ojcowie miasta bardzo chcieli wyplenić niemoral-

ność - poinformował ją z powagą. - Nie udało się, oczywiście. Większość przyjemności wiąże się z niemoralnością.

- Włożył czarną satynową maskę i dotknął jej, szepcząc:

- A jedno, na czym weneccanie na pewno się znają, to radość życia.

To było rok temu o tej samej porze, spędzili razem dwa dni karnawału tuż przed jej odjazdem. Potem odprowadził ją na dworzec, ten sam, gdzie ona na niego czekała, i pożegnali się, przysięgając sobie wieczną miłość.

Gdzie on teraz jest? I czy to ważne?

Rozległo się stukanie do drzwi. Minna zawołała:

- Piętro pyta, czy jest pani gotowa?

- Już idę.

Powoli wstała, przeglądając się w lustrze.

- Wygląda pani przepięknie - powiedziała Minna. - On straci dla pani głowę.

- Nie, Minna - odparła Ruth. - Ja tylko z nim pracuję.

- Oczywiście.

Minna pomogła Ruth przejść przez drzwi w szerokiej krynolinie. Z dołu dochodziły już dźwięki orkiestry. Ruth powoli sunęła korytarzem. Nagle zamarła.

W jej stronę zmierzał Gino.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Serce Ruth zaczęło walić, chociaż nie wiedziała, co czuje. Powinna być zachwycona, a była chyba przerażona.

Gino wrócił. Miał ten sam czarny brokatowy kostium co w zeszłym roku, maska zasłaniała jego twarz.

- Ruth, co się stało? - spytał głosem Pietra. Odetchnęła głęboko i oparła się o ścianę.

- To ty! - zawołała.

- Oczywiście. A myślałaś, że kto?

- Gino. Rok temu był ubrany w ten kostium.

- Teraz rozumiem, dlaczego go pożyczył. - Piętro pokazał herb na rękawach. - To część jego gry.

Przykro mi, nie chciałem cię przestraszyć.

- To nic, zachowuję się jak idiotka. Akurat o nim myślałam... Mówił mi, że nie wolno nosić masek poza karnawalem.

- Bo za maską wiele można ukryć - dodał Piętro. - To pokazuje charakter weneccjan: chcieliby pozwalać sobie na wiele i nie martwić się o konsekwencje, dopóki nie zostaną przyłapani. A maska przed tym chroni.

- Więc kiedy jestem w masce, mogę hulać do woli.

- I o to chodzi.

- Ujdzie? - Zakręciła się, jej spódnica zafalowała.

- Będziesz królową balu.

- Oby Serafina tego nie usłyszała.

Piętro zaśmiał się, a w duchu przeklął Gina. Wolałby nie widzieć jej twarzy, kiedy go ujrzała, ale widział, i to go zaniepokoiło. Dostrzegł jej szok, gdy oparła się o ścianę.

Jednak już po chwili Ruth śmiała się jak zawsze, choć miała świadomość, że od tego momentu, ilekroć spojrzy na Pietra, będzie widziała także Gina, a może tylko Gina.

Ten wieczór był dla niej testem na wytrzymałość.

Zaczęli napływać goście wprowadzani przez służących Franca. Na końcu korytarza pojawiła się Serafina z mężem. Zauważając Pietra, uśmiechnęła się kokieteryjnie, zostawiła Franca i skłoniła się głęboko.

- Czy zabierze mnie pan na bal? - zapytała. Porzucony Franco pochylił głowę przed Ruth.

- Droga pani, nie wiem, kim jesteś, ale wiem, że jesteś piękna.

Spokojna, że jej nie rozpoznał, Ruth ujęła go pod ramię. Piętro nie zdołał uciec Serafinie i poddał się losowi. Ruszyli po reprezentacyjnych schodach do wypełnionej gośćmi sali balowej. Było tam kilku kłownów, ale większość osób wydała fortuny na osiemnastowieczne stroje, błyszczące od klejnotów. Mężczyźni byli w spodniach do kolan, kobiety w krynolinach, wiele z nich nosiło peruki. Ruth cieszyła się, że Piętro zrezygnował z peruki. Ciemne włosy podkreślały jego męskość.

Kiedy zbliżali się do stóp schodów, w paru miejscach rozbłysło światło. Ruth odgadła, że Serafina zaprosiła fotografów. Nic dziwnego, że chciała być widziana w towarzystwie Pietra.

Na dźwięk muzyki Piętro poprosił swoją partnerkę do

walca. Franco i Ruth poszli ich śladem, a za nimi pozostali goście.

Ruth była zadowolona ze swojej nowej tożsamości. Mężczyźni flirtowali z nią i prosili ją do tańca. Niektóre tańce pochodziły z osiemnastego wieku. Ruth wpadła w popłoch, ale szybko się przekonała, że są dosyć proste. Kobieta i mężczyzna, stojąc obok siebie i trzymając się za ręce, robili kilka kroków do przodu i cofali się, a potem dostojnie okrążali jedno drugie. Kiedy jej partnerzy zgadywali, że dla Ruth to nowość, prowadzili ją. Ruth nie opuściła ani jednego tańca.

- Kiedy przyjdzie moja kolej? - spytał Piętro, gdy ich ścieżki się skrzyżowały.

- Kiedy *U conte* wypełni swoje obowiązki.

- Miałś mnie bronić przed Serafiną i jej podobnymi.

- Nie psuj zabawy. Kopciuszek też ma prawo cieszyć się balem.

- O ile wie, kiedy wyjść.

- Za dobrze się bawię, żeby wyjść.

Chwyciła wyciągniętą do niej rękę, nie mając pojęcia, do kogo należy.

- Uważaj na siebie - zaczął Piętro, ale ona już zniknęła.

Kolację podawano na długich stołach z porcelanową zastawą i kryształowymi kieliszkami. U szczytu stołu Piętro grał rolę idealnego gospodarza. Sprawiał wrażenie, że całą uwagę poświęca gościom, podczas gdy w istocie szukał wzrokiem Ruth. Nie usiadła do stołu, tylko krążyła między gośćmi.

Nagle Piętro dostrzegł w drzwiach mordkę Toniego. Ktoś mignął mu przed psem, a gdy zniknął, psa już nie było. Chwilę później znowu go wypatrzył. Najwyraźniej Toni wymknął

się niezauważony przez Minnę. Piętro stwierdził, że musi go wyprowadzić i wstał od stołu, przepraszając gości.

Ale kiedy wyszedł na korytarz, po psie nie było ani śladu. Potem jego uszu dobiegł jakiś szept.

- Chodź ze mną, kochanie. Czekam na ciebie. Podążył za tym pięknym tajemniczym głosem.

- Tędy, kochanie.

Korytarz przechodził w kolejny, węższy, mniej okazały, gdzie prawie nikt nie zaglądał. Piętro szedł dalej.

- Chodź ze mną.

W samym sercu rezydencji leżał mały ogród. Piętro poczuł zimne powietrze na twarzy, a zaraz potem potem tajemnica się wyjaśniła. U stóp schodów stała postać w sukni w kolorze kości słoniowej, z twarzą ukrytą za maską. Ale to nie jego przywoływała ani żadnego innego mężczyznę. Wołała Toniego, który powoli schodził do ogrodu.

- Biedny Toni. Czy wszyscy zapomnieli, że musisz wyjść na spacer? Chodź, jest tutaj taka ładna grządka.

Piętro stał w cieniu i widział, jak Toni tuli się do kobiety. Patrzył na to z fascynacją i niedowierzaniem. Za ich plecami była sala balowa pełna mężczyzn chętnych do tańca i flirtu, tymczasem ona całą uwagę poświęcała kundlowi.

- Chodź - powtórzyła. - Och, Minna, tu jesteś. Gospodyni wybiegła z otaczających ogród arkad.

- Przepraszam, nie wiem, kiedy uciekł.

- Nic nie szkodzi, już wszystko dobrze.

Minna oddaliła się z Tonim, a Piętro czekał, aż kobieta w jasnej sukni wejdzie na schody. Ale ona oparła się o mur, patrząc na gwiazdy. Zdawało mu się, że widzi uśmiech na jej twarzy.

Dla kogo był przeznaczony? Czyjej oczy są otwarte, czy

zamknięte? A jeśli zamknięte, o kim marzy? Poprawił swoją maskę i zszedł cicho, aż stanął obok Ruth.

- Zastanawiałem się - rzekł - dlaczego kobieta opuszcza salę balową, gdzie odniosła taki sukces?
- A czemu gospodarz opuszcza bal, który jest jego sukcesem?
- Bo szuka tej kobiety.
- Może chciała być sama.
- Więc musi pogodzić się z tym, że jej życzenie nie zostanie spełnione. Piękna kobieta nigdy nie będzie sama.
- Może pod maską ona nie jest piękna? Skąd on to wie?
- On nie musi widzieć jej twarzy, bo wie, że ona ma dobre serce i każda potrzebująca istota znajdzie u niej pocieszenie.
- Urocze, ale co to ma wspólnego z pięknem?
- To jedyne piękno, które się liczy.
- Dziwne stwierdzenie w karnawale.
- To prawda. Powinniśmy teraz myśleć o tym najbardziej ulotnym pięknie. Ale jej piękno nigdy nie gaśnie. Nawet kiedy wygląda - uśmiechnął się - jak zmokła kura. Jej prawdziwa uroda nie znika dla mężczyzny, który potrafi ją dostrzec i docenić. Jeśli ona mu ją okaże.
- To znaczy, że może tego nie zrobić?
- Może istnieć między nimi mur, którego on sam nie zdoła zburzyć, tylko z jej pomocą.
- A ona mu odmówi?
- Kto wie? Jej umysł i serce są dla niego niewiadomą, może dla niej także.
- Tak - rzekła cicho.
- A gdy ona pozna prawdę, kto wie, jaka to będzie prawda? Albo czy będzie tylko jedna prawda?

Mogłaby jeszcze długo kontynuować tę rozmowę. Stać w świetle księżyca i toczyć pojedynek na słowa, na pozór żartobliwy, ale dotyczący ważnych spraw. A potem przetańczyć resztę nocy, zanim poczuje się zagrożona. Czują, że Piętro otwiera przed nią serce, delikatnie wypyując o jej uczucia. Z góry dobiegły ich dźwięki muzyki, ciche, a potem głośniejsze.

- Powinieneś wracać do gości - powiedziała.

- Wrócimy razem.

Wyciągnęła rękę, a Piętro poprowadził ją po schodach. Muzyka, coraz bliższa, zdawała się ich otaczać. Piętro przystanął i objął ją w talii.

- Trzeba korzystać z okazji - rzekł prowokująco. Zaśmiała się, jej oddech musnął jego twarz. Ruszyli do

walca. Byli teraz tak blisko jak tej nocy, gdy ją odtrącił. Tym razem nie byli sobą, choć żadne z nich nie mogłoby stwierdzić, kim naprawdę jest. Sunąc w jego ramionach jak we śnie, Ruth czuła, że tylko jedna prawda się liczy. Ale kryło się w niej niebezpieczeństwo. Świat mógł się wtrącić. Nawet teraz słyszała go z drugiego końca korytarza. Drzwi otworzyły się szeroko i goście wylali się na zewnątrz, roześmiani i rozśpiewani, przerywając jej sen. Pora uciekać.

Piętro podjął rolę dobrego gospodarza i pozdrawiał gości, którzy parami znikali w ciemnych kątach. Potem z westchnieniem ulgi odwrócił się do Ruth.

Ale ona też zniknęła. Stał sam w ciemnym korytarzu, zastanawiając się, czy śnił. Kiedy wrócił do sali balowej, Ruth tańczyła z jakimś mężczyzną.

Bal trwał do świtu. Dla Pietra każda chwila ciągnęła się w nieskończoność. Serafina przeciągała pożegnania, ale w końcu ostatni goście wyszli i nawet ona ucichła, patrząc

na męża nienawistnie. Franco nie zwracał na nią uwagi, zaabsorbowany kobietą, która została w jego myślach.

- Szkoda, że nie wiem, kim była ta tajemnicza kobieta - westchnął.

- To była Ruth - poinformował go chłodno Piętro.

- Ruth? - Serafina powtórzyła zniesmaczona. - Ale ona jest tylko... - Czując na sobie wzrok Pietra, zamilkła.

- Ach, karnawał! - rzekł Franco z entuzjazmem. Tajemnicza kobieta, pomyślał Piętro. Taka właśnie była,

i to doprowadzało go do szaleństwa.

Odprowadził Franca i Serafinę do pokoi na górze, udając, że nie słyszy ich aluzji na temat pozostania w rezydencji jeszcze kilka dni, życzył im dobrej nocy i wrócił do siebie.

Ruth w koszuli i spodniach siedziała z talerzem makaronu. W niczym nie przypominała zjawy w krynolinie, i przez chwilę nawet Piętro zawahał się, czy to była ona.

- Gdzie się ulotniłaś?

- Tu i tam. Widziałeś mnie. - Westchnęła. - Nigdy bym nie pomyślała, że na świecie jest tylu atrakcyjnych mężczyzn. Przynajmniej zdaje mi się, że byli atrakcyjni. Nie wiadomo, co kryło się pod maską. - Wzruszyła ramionami.

- Pod koniec balu kilka masek spadło.

- Lepiej gdyby nie spadły. Lepiej marzyć niż stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

- Tak uważasz?

- Och, nie wiem. Skąd mam wiedzieć, co myślę po takiej nocy. Jest karnawał i jak dobra weneckanka korzystam z niego, bo to mój ostatni karnawał.

Zaniosła talerz do kuchni. Kiedy wróciła, Piętro zdjął już czarny kostium i przebrał się.

- Nie wiesz, czy ostatni - zauważył.

- Wiem. Mam plany i pora, żebym wyjechała.
- A co z Ginem?
- Przecież on nie wraca. Muszę o nim zapomnieć i rozpocząć nowe życie. Z dala od niego i od ciebie.
- Wyjeżdżasz? Po dzisiejszej nocy?
- Dzisiejsza noc nigdy nie miała miejsca.
- Wciąż masz mi za złe tamten wieczór?
- Kiedy nie chciałeś się ze mną kochać? Nie o to chodzi. Po prostu nagle zaczęłam wszystko jasno widzieć. Marzenie było piękne, ale trzeba stawić czoło rzeczywistości. Wybacz, że sprawiłam ci tyle kłopotów.
- Niezupełnie rozumiem.
- To oczywiste. Zrobiłam coś głupiego. Zakochałam się w tobie, przyznaję. Uwolniłam się od Gina. Jest dla mnie ważny tylko dlatego, że mógłby mi coś przypomnieć. Ale to ciebie kocham. Nie zrozumiałeś tego dzisiaj w nocy?
- Więc to naprawdę byłaś ty? Przez moment...
- Tak, ja. Jedna z Ruth. Te inne są bardzo rozsądne, muszą być. Nie czuj się zakłopotany. Wiem, że muszę odejść. Nie chcę niszczyć twojego małżeństwa.
- Jakiego małżeństwa? Moja żona umarła.
- Ale ty wciąż jesteś jej mężem i tylko ją potrafisz kochać. Pragniesz jedynie zamknąć się w tym mauzoleum z Lisettą, bo w ten sposób możesz udawać, że ona żyje.
- Nic o tym nie wiesz.
- Wiem, że w środku umierasz i pozwalasz na to. A nawet cię to cieszy, bo myślisz, że dzięki temu będziecie razem. Ale to niemożliwe. Ona nie żyje, a ty nie przywrócisz jej życia.
- Nie muszę jej przywracać życia! - krzyknął. - Ona nie umarła. Jest tutaj, wszędzie, cały czas. Ilekroć otwieram

drzwi, wiem, że ona jest po drugiej stronie. W każdym pokoju. Kiedy zasypiam i kiedy się budzę.

- I nie możesz się doczekać, kiedy ją odnajdziesz.

- Nie muszę jej szukać, ona mnie znajdzie.

- Była tu dzisiaj?

- Tak - rzucił szorstko.

- Czy musisz się temu poddawać? - zawołała. - Dla nas nic nie zostaje?

- Zostałoby, gdyby sprawy układały się inaczej. Chcesz, żebym ci powiedział, że cię kocham? Na to czekasz?

- A możesz to powiedzieć? - Zabrakło jej tchu.

- Ja... - Stał zrozpaczony, słysząc w swojej głowie słowa, które go dręczyły. - Nie! - wybuchnął. - Nie kocham cię.

Serce Ruth zabiło mocniej. Kochał ją. Przekonała ją o tym gwałtowność jego zaprzeczenia.

- Myślę, że kochasz - rzekła. - Czy tak trudno to przyznać?

- To nieprawda. To nie może być prawda.

- Ona nie żyje. Jesteś wolny.

- Wolny? Nigdy nie będę wolny, wiesz, dlaczego? Bo ją zabiłem. Nie ma ucieczki z tego więzienia.

Zabiłem ją.

- Co ty pleciesz?

- Zmarła, rodząc dziecko, którego nie powinna była nosić. Była za słaba, ale udawała, że da sobie radę.

A ja udawałem, że jej wierzę. Chciałem tego dziecka. Pragnąłem go bardziej niż jej, wiedziała o tym.

Zrobiła to dla mnie. Zrobiłaby wszystko, byle mnie zadowolić, bo wiedziała... że jej nie kocham.

Gdy padły te słowa, zaległa śmiertelna cisza.

- Na pewno choć trochę ją kochałeś - odezwała się Ruth. - Ożeniłeś się z nią.

- Lubiłem ją. Była miła i łagodna, znałem ją prawie całe życie. Pokazywałem ci zdjęcia.
 - Graliście w kości. Pamiętam.
 - Kiedy dorosła, tańczyłem z nią, zawsze czułem się jak jej brat. Nie przyszło mi do głowy, że ona... Ruth zrozumiała, że mała Lisetta podziwiała starszego chłopca, potem się w nim zadurzyła, a wreszcie zakochała. On zaś z typową dla mężczyzn ślepotą nie był tego świadomy.
 - Kiedy zacząłem się interesować dziewczętami, trochę zwariowałem - podjął. - Byłem synem księcia Bagnelli. Mogłem mieć każdą. Nie daj sobie wmówić, że w dzisiejszym świecie tytuł się nie liczy. Liczy się tak jak dawniej.
- Ruth pomyślała o Francu i Serafinie.
- Tytuł daje wolność - ciągnął. - Nie będę ci opowiadał o moich postępkach. Powiedzmy, że brałem, co się dało, uważając, że mi się to należy. Nie jestem z tego dumny.
- Przypomniała sobie słowa Jessiki, że sypiał tylko z najlepszymi. Musiały być wyjątkowe, nie tylko piękne, ale z tym czymś, żeby był z nich dumny. Mario z zazdrością sugerował, że Piętro mógł przebierać.
- Miałeś barwne życie - powiedziała - jak wielu młodych mężczyzn bez pieniędzy czy tytułów. Ale w końcu przystopowałeś.
 - Ojciec miał zawał. Nie było mnie w domu i to Lisetta do mnie zadzwoniła. Ojciec przeżył, a ona przychodziła i się nim opiekowała. On ją polubił, dobrze się przy niej czuł. Byłem jej wdzięczny. Wiedzieliśmy jednak, że ojciec długo nie pociągnie. Chciał, żebym przed jego śmiercią się ożenił, chciał doczekać wnuka. Uważał, że przyszła pora, abym wybrał odpowiednią kobietę, jakbyśmy żyli w dziewiętnastym wieku. Jego małżeństwo z moją matką też zo-

stało zaaranżowane. Żyli zgodnie, choć się nie kochali, dla mnie to było normalne. Nie mogłem ojcu odmówić spełnienia jego ostatniego życzenia. To on zasugerował, żebym ożenił się z Lisettą.

Znaliśmy się, lubiliśmy się. Nie miałem pojęcia, że ona czuje coś więcej.

- Nie powiedziała ci tego, kiedy się oświadczyłeś?

- Nie. Mówiłem o naszej przyjaźni, nie udawałem miłości, bo byłbym nieuczciwy. To by ją obraziło.

A tak przyjęła moje oświadczenia z radością.

- Biedna Lisetta. Ukrywała swoje uczucia, żeby cię nie odstraszyć. Myślała, że po ślubie zdobędzie twoją miłość.

- Tak, w końcu to do mnie dotarło - jęknął. - Nie wiem, jak mogłem być tak ślepy.

- Ona tego chciała. Walczyła i wiedziała, jak dojść do celu. Brawo.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Zapominasz, jak źle to się dla niej skończyło.

- Nie zapominam. Przyszłość zawsze jest niewiadomą. To była dzielna kobieta.

- Dzielna?

- Pomyśl, jak ryzykowała. Ile miała lat?

- Dwadzieścia pięć.

- Czekala na ciebie, stawiając wszystko na jedną kartę. To wymaga odwagi.

Piętro ujrzał Lisettę oczami wyobraźni, potulną i uległą, ale pozbawioną tego, czym by go oczarowała.

Trudno mu było zobaczyć ją oczami Ruth: odważną, gotową do ryzyka i śmiejącą się z porażki.

Poniosła porażkę, pomyślał z żalem. Małżeństwo przyniosło jej tylko dwoje zmarłych dzieci i sumienną czułość męża, dźwigającego coraz większy ciężar winy.

- Masz rację - rzekł nagle. - Była dzielna. Chciałem być dobrym mężem i z początku mi się udawało. Od razu zaszła w ciążę i byliśmy szczęśliwi. Dała mojemu ojcu nadzieję. Zdawało mi się, że chcę zostać ojcem, nawet mnie to zaskoczyło. Wcześniej o tym nie myślałem, ale nagle bardzo zapragnąłem dziecka, a Lisetta miała spełnić moje pragnienie. Tak, chyba dałem jej trochę szczęścia. Mam nadzieję.

- Co się stało? - zapytała Ruth.

- W szóstym miesiącu poroniła. Na domiar złego zmarł ojciec. Szok, jakim była dla niego śmierć oczekiwanego wnuka, doprowadził do kolejnego zawału. Lisetta była zrozpaczona, czuła się winna. Staralem się wybić jej to z głowy, ale nie mogłem. Wiedziała, że poślubiłem ją na prośbę ojca i dla dziecka, a teraz oboje nie żyli. Żałowałem, że jej nie okłamałem. Gdybym powiedział, że ją kocham, dałbym jej jakąś nadzieję.

Ukrył twarz w dłoniach. Po chwili ciągnął:

- Pocieszałem ją, jak umiałem, a ona przepraszała, że mnie zawiodła i mówiła, że jeszcze urodzi mi dziecko. Czułem się podle. Najgorsze, że wszystkie nadzieje pokładała w dziecku. Lekarz zabronił jej kolejnej ciąży. Była za słaba. Nie powiedziałem jej tego od razu, żeby jej bardziej nie załamać, ale w końcu musiałem.

- Biedna kobieta. I co ona na to?

- Nie chciała tego zaakceptować. Stwierdziła, że potrzebuje trochę czasu, żeby nabrać sił. Nie dyskutowałem, ale nie zamierzałem ryzykować. Zaczęła brać pigułkę. - Zrobił bezradny gest. - Przysięgała, że ją bierze. Nie powinienem był jej ufać.

- Czemu?

- Przestała ją brać i któregoś dnia oznajmiła mi, że jest w ciąży. Pamiętam jej radosną twarz, oczekującą mojej aprobaty. Mówiłem jej, że to niebezpieczne. Nie słuchała ani mnie, ani lekarza, który namawiał ją do przerwania ciąży. Zapewniłem ją, że się na to zgadzam, ale ona nas nie słuchała.

- To jasne.

- Jasne - powtórzył z goryczą. - Dała mi mnóstwo miłości, na którą nie zasłużyłem. Podczas ciąży słabła, ale była szczęśliwa. W końcu myśleliśmy nawet, że się uda. Dziecko urodziło się żywe, tuż przed śmiercią trzymała je w ramionach. Nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzyła, z radością i triumfem. Dała mi żywe dziecko i tylko to się liczyło, choć wiedziała, że jej życie ucieka. Ale dziecko zmarło kilka godzin po niej. Jej poświęcenie poszło na marne. Kiedy leżała w trumnie, pocałowałem ją i przeprosiłem. Potem położyłem dziecko w jej ramionach. Czasem do nich chodzę i proszę ją o wybaczenie, ale jest za późno. Dałbym wszystko, żeby to odwrócić. Rozumiesz teraz, czemu uważam się prawie za mordercę? Odebrałem jej życie - za nic.

Ruth milczała. Zrobiłaby wszystko, by uleczyć jego rany. Powoli docierało do niej, że potrafi wydobyć go z koszmaru. Ale musi działać roztropnie, korzystając z tego, że w jakiś tajemniczy sposób zrozumiała Lisette. Jeden zły ruch i...

To się da zrobić, ale trzeba dobrze rzucić kostką.

Wzięła głęboki oddech.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie odebrałaś jej życia - powiedziała łagodnie. - Co?
- Nie odebrałaś jej życia. Ona je porzuciła.
- Co za różnica?
- Zasadnicza. Nazywasz poglądy ojca dziewiętnastowiecznymi, a potem sam mówisz o Lisetcie, jakby była bezradną kobietką uwikłaną w machinacje mężczyzn, bez szansy na obronę. To dopiero dziewiętnastowieczne myślenie.
- Rozumiem, ale to nie zmienia faktu, że poślubiłem ją dla własnej wygody, i dla mojego ojca.
- A ona wyszła za ciebie, bo bardzo chciała zostać twoją żoną. To było dla niej ważniejsze niż duma. Ważniejsze niż bezpieczeństwo. Ważniejsze nawet niż życie.
- I to ma mi pochlebiać? Może bym tak myślał, gdybym był tego wart, ale nikt nie jest tego wart - odparł Piętro.
- Ona o tym decydowała. Dla niej byłeś tego wart i powinieneś szanować jej prawo do podejmowania decyzji. Powiedziałeś, że twój ojciec ją wybrał. Na pewno były inne dziewczęta z dobrych rodzin. Dlaczego wybrał akurat ją? Może dlatego, że się nim opiekowała?
- Między innymi. Był staroświecki, a jej ojciec był starym przyjacielem rodziny i wicehrabią.

- A pani profesor z collegeu przypadkiem się tutaj znalazła i opiekowała się nim? Co z jej karierą?
- Były letnie wakacje. Co chcesz powiedzieć?
- Że ona czytała w myślach twojego ojca i zrobiła wszystko, żeby to ją wybrał. Wiedziała, że jej nie kochasz, ale to nie miało znaczenia, bo wszystko było lepsze niż życie bez ciebie.
- Mówisz tak, jakby to zaplanowała.
- Nie, twierdzę, że była zakochana, skupiona na mężczyźnie, którego pragnęła, bo myśl o życiu bez niego była dla niej nieznośna. Miliony kobiet robią tak codziennie. Mężczyźni także. Tak kręci się ten świat. Ona też to zrobiła, i chwala jej za to. Miała cel i dążyła do niego do końca.
- Skąd ta pewność? Nie znałaś jej.
- Ale ją poznaję i podziwiam. Klucz od początku tkwił w tej historii o grze w kości. Już jako dziecko stawiała wszystko na jeden rzut. Widziałam to na zdjęciu, ale dopiero teraz to zrozumiałam. Taki miała charakter. Lubiła ryzyko. Byłeś bez szans. - Uśmiechnęła się. - Sądziłeś, że to ty stawiasz warunki, ale ona była lepszym graczem.
- Nie wiem...
- Nie była dzieckiem, gdy cię poślubiła. Ty jej nie zmanipulowałeś. Była dojrzałą kobietą podejmującą własne decyzje. Czytam przypadkiem historię jej rodziny. Pewna słabość u kobiet była tam dziedziczna. Wiele z nich zmarło podczas porodu, więcej niż w innych rodzinach, może nie ostatnio, bo medycyna poszła naprzód.
- Niemożliwe, wiedziałbym o tym.
- Mówię o czasach, kiedy nie było cię na świecie. Nie sądzę, żeby rodzina się tym chwaliła, odbierając dziewczynie szansę na małżeństwo. Ale Lisetta wiedziała, co robi.

Spojrzał na nią osłupiały.

- Nie rozumiesz? - spytała Ruth. - To nie ona robiła to, co ty chciałeś, ale na odwrót. Postawiła wszystko na jeden rzut, a kiedy przegrała, nie narzekała. Powinieneś to uszanować. Opłakuj ją, ale nie obwiniaj się, bo ją tym obrażasz.

- Cały czas - rzekł schrypniętym głosem - wiedziała.

- Tak - potwierdziła. - Nie była ofiarą, lecz świadomą hazardzistką. I przeżyła chwilę triumfu, trzymając w ramionach dziecko, a ty byłeś przy niej. Nie straciła wszystkiego.

- Jakim cudem tak dobrze ją rozumiesz?

- Bo coś nas łączy. Ona też miała drugie ja, tylko ty go nie dostrzegłeś. To była ta prawdziwa Lisetta, która uznała, że jesteś wart poświęcenia. Zaakceptuj to poświęcenie i czcij ją za to, ale nie czuj się winny.

Piętro oparł się o ścianę.

- Chciałbym w to uwierzyć, ale czy mam prawo?

- Musisz w to wierzyć. Ona nie chce, żebyś ją opłakiwał i siebie karał. Zawsze chciała dla ciebie jak najlepiej. Żyj swoim życiem. Bądź szczęśliwy.

Wziął ją za rękę i przyłożył ją do policzka.

- Dziękuję - odrzekł. - Nie widzę tyle co ty, ale wierzę bardziej tobie niż sobie.

- Dam ci radę. Połóż się i zaśnij albo pomyśl. Jedno i drugie dobrze ci zrobi. Rano będziesz w lepszej formie.

- Ale ty tutaj zostaniesz? - spytał z niepokojem.

- Obiecuję, że nie zniknę bez słowa.

Zawahał się. Ruth zrozumiała, że gdyby teraz poszła z nim do jego sypialni, nie odrzuciłby jej. Miała na to ochotę, ale się powstrzymała. To nie jest właściwa pora.

- Dobranoc - powiedziała.

- Wszystko się zmieniło w dniu, kiedy się pojawiłaś...

- Tak. Ale za wcześnie mówić, jak. Dobranoc.

Aż do zamknięcia drzwi Piętro nie spuszczał z niej wzroku.

Ruth była rozdarta. Czy dobrze zrobiła, nie korzystając z okazji? Instykt mówił jej, że tak. Tej nocy zasnęła, trzymając kciuki. Kiedy rano wstała, Piętro był gotowy do wyjścia.

- Jadę do St. Michele - oznajmił. - Muszę odwiedzić Li-settę. Czy... pojedziesz ze mną?

- Nie, to wasza sprawa.

Skinął głową i ruszył przed siebie.

- Nigdy nie zabieraj żadnej kobiety na jej grób - zawołała Ruth. - Lisetta powinna cię mieć tylko dla siebie.

- Obiecujesz, że będziesz tutaj, jak wrócę?

- Obiecuję.

Nie miała czasu o nim rozmyślać. Kilka godzin zabrało jej pozbycie się Serafiny, a zrobiła to tylko dzięki stanowczości, dzięki której zyskała wielki podziw Minny,

- Nic dziwnego, że pan ubrał panią w diamenty - powiedziała Minna.

- Diamenty?

- Przyszyte do kostiumu, który miała pani na sobie.

- Wzięłam je za szkiełka. Teraz rozumiem, dlaczego wszyscy tak na mnie patrzyli.

Minna zaśmiała się i poszła powiedzieć Celi, że sytuacja szybko się wyklaruje.

Ruth spędziła cały dzień w domu, czekając na Pietra. Kiedy zadzwonił telefon, natychmiast odebrała.

Dzwonił Mario. Przez chwilę rozmawiali o pracy, ale zanim się rozłączył, Mario rzekł:

- Sprawdziłem pocztę. Przyszedł mail od Gina. Pisze, że jutro przyjeżdża. Pomyślałem, że Piętro chciałby wiedzieć.

- Dzięki. Przekażę mu.

Ale kiedy? Liczyła na to, że będą mieć jeszcze trochę czasu, a tu okoliczności się zmieniły.

Tego wieczoru Piętro był spokojny. Nie zadawała mu pytań, czekała, aż on wybierze moment na rozmowę. Dopiero po wyjściu Minny spojrzął jej w oczy.

- Wszystko było inaczej - oznajmił. - Dawniej prosiłem ją o wybaczenie, tym razem jej podziękowałem. Nigdy nie czułem się tam tak dobrze.

Kostka się toczy. Podwójna szóstka. Jeszcze jeden rzut.

- A jak tobie minął dzień? - spytał.

- Myślałam o tobie.

- Teraz dzięki tobie dam sobie radę. Ale jeszcze nie wyjedziesz, prawda? - dodał szybko.

- Nie, jeśli mnie potrzebujesz.

Z ulicy dobiegł śpiew. Podeszli do okna i ujrzeni procesję siedmiu gondoli - w każdej śpiewak wyśpiewywał peany na cześć księżycy. Kiedy zbliżyli się do mostu Rialto, kilku kłownów o smutnych twarzach obrzuciło ich płatkami kwiatów.

- Brzmią tak melancholijnie - zauważyła Ruth.

- Karnawał się kończy - rzekł Piętro. - To smutne.

Gondole zatrzymały się przed rezydencją. Główny śpiewak odwrócił się do okna i zaśpiewał im serenadę w dialekcie weneckim. Piętro tłumaczył:

- Czas mija, wszystko się skończyło. Czy spotkamy się znów za rok, czy zostaną nam tylko wspomnienia?

Delikatnie położył jej ręce na ramionach.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła. - Mario sprawdzał twoją pocztę. Gino jutro przyjeżdża. Piętro cofnął dłonie i odsunął się od niej.

- Co robisz?

- Gino...

- Co z tego? On już mnie nie obchodzi. Nie kocham go, kocham ciebie. To się nie zmieni.

- Nie wiadomo, jak go zobaczysz...

- Przecież mówię ci, co czuję. - Ujęła jego twarz w dłonie. - To ja decyduję. Jestem dorosła i wiem, czego chcę.

- A czego chcesz? - spytał zahipnotyzowany jej siłą.

- Tego. - Pocałowała go.

- To niebezpieczne - mruknął Piętro.

- Tak, to cudowne - odparła wyzywająco. - Przestań myśleć. To jest najbardziej niebezpieczne. Pocałowała go znowu, a kiedy skończyła, Piętro się uśmiechnął.

- To ja powinienem decydować.

- Chyba że spotkasz kogoś, kto wie więcej od ciebie.

- Tak, ty wiesz o wiele więcej.

- Wiem wszystko. Chodź, karnawał wkrótce się skończy, trzeba zrzucić maski.

Wzięła go do swojego pokoju, gdzie łóżko było trochę szersze. Nie była fałszywie skromna, już kiedyś leżała w jego ramionach, nawet o tym nie wiedząc. Teraz chciała cieszyć się każdą chwilą. Czym prędzej zrzuciła ubranie i stanęła przed nim z niemą prośbą. Piętro wtulił głowę w jej piersi, obejmując ją mocno. Tym gestem dał jej do zrozumienia, że jego miłość i żądza są silniejsze niż demony, które go nawiedzały.

Rozebrał się szybko, a kiedy się objęli, przestali się spie-

szyc, bo każdy moment był bezcenny. Ruth była drobniejsza niż w jego pamięci, bardziej delikatna, a mimo to silniejsza. Odkrył tę siłę w jej wnętrzu, a teraz także w ciele, dziwnie nieuchwytnym, a równocześnie fascynująco silnym. Jej miłość wzięła go w posiadanie, zapewniając mu bezpieczeństwo.

Był staroświecki i dotąd nie szukał poczucia bezpieczeństwa u kobiety, a jednak teraz błagał o to. Ruth mogła darować mu miłość i rozkosz, ale mogła także zrobić coś, czego nie była w stanie dokonać żadna inna kobieta - dodać mu sił do zmagania się ze światem. Instynktownie obdarzyli się zaufaniem. Kiedy zaczął ją pieścić, nie napotkał oporu. Oddała mu się, jakby na to czekała. Kochał ją za to, ale jeszcze bardziej za to, jak na niego patrzyła, z zachwytem, nadzieją i spełnieniem. Kochał ją też za to, że mu się oddała, nie znając jutra. Za to, jak na pieszczotę odpowiadała pieszczotą, za to, że czuł się jak król.

Kiedy się zaśmiała, musiał ze sobą walczyć, by jej nie osiąść natychmiast. Zaczekał, dał jej czas, choć jej oddech był odpowiedzią na jego niewypowiedziane pytania.

Ruth leżała na plecach, rozkoszując się chwilą. Jego palce i wargi zbliżały ją do tak długo wyczekiwanego momentu, gdy przestanie nad sobą panować. Jeszcze większą radość sprawiało jej to, że Piętro pozbył się zahamowań.

Nie widziała go teraz dokładnie, ale jednego była pewna. Był wszystkim, czego oczekiwała. Była gotowa, więc ta nieunikniona chwila wkrótce nadeszła. Na ułamek sekundy świat się zatrzymał, po czym znów ruszył w takim tempie, aż opadli z sił. Ruth zdawało się, że krzyknęła, a może to był głos Pietra. Nie padły żadne słowa, czuli tylko oboje, jakby wrócili do domu, nareszcie go odnaleźli.

Po chwili Piętro oparł się na łokciu. Patrzył na nią z miłością, ale jak to on, musiał zapytać:

- Wszystko w porządku?
- Cudownie. Przestań się zamartwiać. Gino nie ma z tym nic wspólnego.
- Skąd wiesz, że o nim myślałem?
- Bo cię znam. Wciąż się czymś martwisz. Gino może tylko podać mi pewne informacje, nie może mnie dotknąć.
- Położyła rękę na sercu. - Wierzysz mi?
- Nie mogę cię stracić, teraz bym tego nie zniósł.
- Nie stracisz mnie. - Objęła go za szyję. - Dzisiaj wieczorem nigdzie się nie wybieram.

Ostatni rzut. Doskonała szóstka.

Mario twierdził, że Gino nie podał godziny przyjazdu.

- Może w ogóle się nie pojawi - zauważyła Ruth nazajutrz rano. - Może stchórzy w ostatniej chwili, jak poprzednio. Mam nadzieję, że nie. Chcę to mieć z głowy.
- A jeśli nie przypomnisz sobie wszystkiego?
- Poradzę sobie. - Uśmiechnęła się. - Gdybyś wiedział, jakie to wszystko wydaje mi się teraz nieważne.
- Zadzwońię do Maria i powiem, że nie przyjdziemy.

Wciąż się martwił. Ruth wiedziała, że tylko jedno mogłoby go od tego uwolnić. Gdy ruszył do telefonu, wyjęła książki, by popracować. Ale potem jakiś dźwięk kazał jej podnieść wzrok.

Przed nią stał Gino. Ile to razy w snach - w koszmarach

- widywała go tak jak teraz. Teraz był tutaj, żywy, niezmienny: wysoki, szczupły, uśmiechający się z wahaniem. Ten uśmiech stanowił o jego uroku. Takiego właśnie Gina pamiętała.

A jednak coś się zmieniło, chociaż nie potrafiła tego nazwać. Jej serce waliło ze strachu. Nie rozumiała tego. Gino wyglądał na zdziwionego.

- To ty, Ruth?

- Tak, to ja. Witaj, Gino.

Odnosiła wrażenie, że jej umysł podzielił się na kilka części, a każda zauważała co innego. Gino patrzył na nią z niedowierzaniem. Za nim stała młoda kobieta, nawet ładna, gdyby nie ciężki makijaż i zbyt obcisła suknia. Piętro obserwował ich zdenerwowany.

- Chcę ci kogoś przedstawić - rzekł Gino z dziwnym uśmiechem. - To Josie, moja narzeczona.

Podkreślił ostatnie słowo i pociągnął dziewczynę naprzód, jakby miała go zasłaniać i bronić.

Ruth mało się nie zaśmiała. Kiedyś go podziwiała, a teraz on się jej boi. W tej samej chwili zidentyfikowała ową zmianę, która dręczyła ją od początku. Gino wyglądał na krętacza. Widziała to w jego oczach i uśmiechu. W tym, że podczas tego spotkania wykorzystał drugą kobietę. Pewnie zawsze taki był, ale ona była zaślepiona. Za fasadą rycerza krył się tchórz.

Nagle Ruth otoczyła ciemność.

- O Boże! - krzyknęła. - Nie, nie, nie!

Jak przez mgłę zdawała sobie sprawę z przerażenia Pietra, który do niej podszedł. Ale to nie jego twarz widziała, tylko przystojną, czarującą twarz Gina z tamtej nocy, zanim świat spadł im na głowę.

- Nie! - krzyknęła. - Nie wierzę, to nieprawda. Gino patrzył na nią spięty.

- Ty - wydyszała. - Uciekłeś i zostawiłeś mnie.

Była znów na parkingu i nagle wszystko stało się przera-

zająco jasne. Chuligani ją przewrócili, kopali. Wołała Gina, ale uciekł. W ostatniej chwili obejrzał się na nią, a potem pognął jeszcze szybciej. Później straciła przytomność.

- Zostawiłeś mnie - powtórzyła powoli.

- Ruth, o co chodzi? - zapytał Piętro.

- Zostaliśmy zaatakowani na parkingu, a on uciekł.

- Nieprawda! - wybuchnął Gino. - Pobiegłem po pomoc, kazałaś mi.

- Ratowałeś własną skórę. - Patrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy, co poniekąd było prawdą.

- Nie wiesz, co się działo, nie pamiętasz.

- Właśnie sobie przypomniałam. Mogłam stracić życie. Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła, bo Gino wykonał taki ruch, jakby chciał do niej podejść.

Piętro zastąpił mu drogę.

- Odejdź - rzekł stanowczo.

- To nie tak...

- Tak było - rzekła ze złością Ruth. - Dziwię się, że w ogóle przyszedłeś do mnie do szpitala.

- Ja... Musiałem wiedzieć, jak się czujesz - wyjąkał.

- Chciałeś wiedzieć, czy żyję, czy cię wydam. Kiedy okazało się, że straciłam pamięć, pomyślałeś, że masz szczęście. I uciekłeś do Włoch.

- Dla twojego dobra. Denerwowałaś się na mój widok.

- Ty kłamco! - zawołała tym razem Josie. - Twierdziłeś, że ona złamała ci serce.

- Nic dziwnego, że trzymałeś się daleko stąd - warknął Piętro. - Bałeś się, że jak się dowiem, jakim jesteś draniem, wyrzucę cię na zbity pysk. Miałeś rację. Im szybciej stąd znikniesz, tym lepiej. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Bądź rozsądny...

- Rozsądny? - powtórzył groźnie Piętro.
- Piętro, daj spokój. - Ruth dotknęła jego ramienia.
- Mam mu odpuścić po tym, co ci zrobił?

Ciemne chmury, które ją nagle otoczyły, rozpierzchły się równie szybko, gdy poznała prawdę. Mówiła stanowczo, wciąż trzymając się Pietra.

- On się nie liczy. Odkryliśmy to, na czym nam zależało, a teraz możemy zacząć życie na nowo.
- Jesteś pewna? - Spojrzał na nią bacznie.
- Nigdy niczego nie byłam tak pewna. Kocham cię, i tylko ciebie. Czy teraz już w porządku?
- Jeśli dla ciebie jest w porządku, dla mnie też. Przytulił ją, a kiedy znów się rozejrzeli, byli sami.
- Poszedł - rzekł Piętro.
- No i dobrze.

Gdzieś z głębi budynku dotarł do nich głos Josie:

- Odczep się.

I odpowiedź Gina:

- Wysłuchaj mnie. Au! A to za co?
- Jak myślisz? Głosy ucichły.
- Przejrzała na oczy - zauważył Piętro.
- Możesz przestać się martwić? - spytała czule Ruth. Potrząsnął głową z uśmiechem.
- Nie, teraz mam nowe zmartwienia. Co zrobię, jak mnie opuścisz, jeśli przestaniesz mnie kochać, jeśli za mnie nie wyjdiesz...
- Co do tego mogę cię uspokoić.
- Znajdę sobie inne. Przypuśćmy, że cię zawiodę, zniechęcę cię swoim zachowaniem... Obiecay, że zawsze tutaj będziesz. Kochaj mnie, o nic więcej nie proszę.

- Nic więcej się nie liczy. - Dotknęła jego twarzy. - Muszę cię tego nauczyć.

- Naucz mnie, czego chcesz, tylko ze mną bądź.

Karnawał zakończył się pokazem fajerwerków odpalanych z łodzi na lagunie, a towarzyszyła temu grająca na ładzie orkiestra. Pokaz zaczął się o jedenastej i potrwał do północy, gdy nadszedł czas żalu i pokuty.

- Nie dla mnie - rzekł Piętro w drodze do domu. - Żadnego żalu, nigdy.

- Nie bądź taki pewny. Spojrzał na nią czule.

- Jestem pewny.

Turyści rozeszli się do hoteli, nazajutrz większość z nich opuści miasto. Wenecja już wydawała się spokojniejsza. Otworzyli boczne drzwi rezydencji. Toni na nich czekał.

- Wybieram się do łóżka - poinformował go Piętro.

- Jemu należy się spacer - stwierdziła Ruth. - Nie wzięliśmy go ze sobą z powodu fajerwerków.

- No dobrze, chodźmy.

Na moście Rialto przystanęli na chwilę, patrząc na zdążające do domów gondole. Kiedy podpłynęły do mostu, prowadzący gondolier pogratulował im przyszłego ślubu.

- Skąd on wie? - spytała Ruth.

- To bratanek Minny. A ten za nim to jej chrześniak.

- Chcesz powiedzieć, że cała Wenecja już wie?

- To pewne.

Toni podrapał o kamienną balustradę i szczerknął, a gondolierzy i jego pozdrowili, nim zniknęli pod mostem.

- Cała Wenecja planuje nasze wesele - rzekł Piętro. -

I nasze dalsze życie, jak otworzymy rezydencję i przywrócimy jej dawną świetność.

- Musimy? Kopciuszek nie przywykł do takiego życia.

- Obawiam się, że *contessa* Bagnelli będzie musiała pogodzić się z odrobiną dostojeństwa od czasu do czasu.

- Chyba tak - westchnęła. - A ja tak polubiłam nasze małe pokoje. To prawdziwe gniazdko.

Chciałabym tutaj zostać, ale to pewnie nierealne.

- Możemy je zatrzymać. Jak się na mnie zezłościś, uciekniesz tam. Zostaw mi tylko karteczkę, że nie chcesz mnie więcej widzieć, żebym wiedział, gdzie zanieść czerwone róże.

Roześmiali się, zeszli z mostu i ruszyli dalej wąskimi arkadami i przez kolejny most.

- Ale gniazdko jest bardzo małe. Nie zmieścimy się tam we troje... czy czworo.

- Raczej nie.

- Myślałam, że chcesz mieć dzieci.

- Nie... to znaczy to zależy od ciebie. Nie będę naciskał ani nawet cię prosił. - Przez moment znów był spięty, jakby go nawiedziły dawne duchy.

- Nie musisz mnie prosić. To się po prostu stanie. Przestań się martwić. - Ujęła jego twarz. - Jestem tu i wszystkim się zajmę.

Uśmiechnął się autoironicznie.

- Nie wiesz, jak dobrze to brzmi.

- Od tej pory to ja się tobą zaopiekuję.

- Więc nie mam się czym martwić. - Zachmurzył się znowu. - Widziałem, jak czekałaś na Gina, bałaś się. A jeśli jednak go kochasz?

- Nie - zapewniła go. - Bałam się tego, co mi się przy-

pomni, bałam się, że zrobiłam jakieś głupstwo, które położy się na nas cieniem albo znowu zaciemni mój umysł.

- Tymczasem to Gino okazał się draniem, na którego żadna kobieta nie powinna nawet spojrzeć!

- Cii, to już nieważne.

- Jak możesz tak mówić po tym, co ci zrobił?

- No cóż, to ważne, ale tylko dlatego, że dzięki temu znalazłam ciebie. Gdyby on zachował się przyzwoicie, mogłabym za niego wyjść, i wtedy spotkalibyśmy się za późno.

Pokiwał głową.

- Przerazająca myśl. Gdybym cię spotkał, z pewnością bym cię pokochał, a gdyby było za późno... -

Zacisnął palce. - Pozostałby mi tylko ból i żal.

- Pamiętasz wieczór, kiedy się poznaliśmy? Rozmawialiśmy wtedy o ciemności, o tym, że nigdy się nie kończy.

- Pamiętam.

- Ale teraz się skończyła. Gino zniknął z moich myśli i z mojego serca. Teraz jesteś tam tylko ty.

Piętro odpowiedział jej długim pocałunkiem. Szli dalej. Wenecja ucichła. Słyszeć było tylko odległy śmiech, gasnące dźwięki muzyki, cichy skrzek mew.

- *Contessa* Bagnelli - rzekła Ruth. - Nie wiem, czy wejść w tę rolę. Życie na przedmieściach Londynu zupełnie do niej nie przygotowuje.

- Dasz sobie radę z pomocą swoich siedemdziesięciu tysięcy przyjaciół.

Zrozumiała go. Mówił o ludziach, którzy mieszkali tu od zawsze, prawdziwych weneccjanach, tak różnych od innych ludzi dzięki swojej odwadze, gotowości do mierzenia się z kłopotami, a przede wszystkim wielkoduszności. Gdy

pierwszego dnia krążyła po mieście, czujnie ją obserwowali, a potem pomogli Piętrovi ją znaleźć. Teraz jej przyjaciele otwierali okna, uśmiechali się do nich z góry, życzyli im wszystkiego najlepszego. Witali ją w rodzinie.

- *Buona notte, signore.*

- *Buona notte, Alfredo, Renato, Maria.* - Piętro znał imiona wszystkich.

- To prawda? Proszę, powiedz, że to prawda, będziemy tacy szczęśliwi.

- Poczekajcie, to zobaczycie - drażnił się z nimi żartobliwie.

Ale oni już zobaczyli to, co chcieli widzieć. Ich przyjaciel znowu się śmiał.

- Jesteś teraz jedną z nas - rzekł Piętro. - Nigdy nie pozwolimy ci odejść.

Odprowadzały ich setki oczu. Szli swoją drogą, z Tonim drepczącym za plecami, aż pochłonęła ich przyjazna ciemność.